

Fabryka parowa Czekolady, Kakao, Cukrów, Wafli i pierników «Cukierników Warszawskich»

BLIKLE, ZAWISTOWSKI, GÓRSCY i S-ka.

Fabryka: Warszawa, Wolność № 2, dom własny, telefon № 1729.
 Filja I: Warszawa, Nowy-Swiat № 72, telefon № 2159.
 II: Warszawa, Marszałkowska 123, róg Siennej, telefon № 2950
 Prosi spróbować nowe gatunki czekolady w tabliczkach: Tatrzańska rb. 1 kop. 20
 Deserowa (Pain du chocolat) rb. 1, Artystyczna rb. 1, Oleńska rb. 1, Ta trzecia
 kop. 60, Szwajcarska mleczna kop. 60. (2905)

NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR * 3 Medale złote. * OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder i Niemecek ogrzewa pokój w 30 m., do samej podłogi, oszczędza do 50% opatu.

PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE

nie wydzielają smędu, utrzymują ciepło 8 godzin po napaleniu.
 Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik.
 Telefon 1502. ♦ Warszawa. ♦ Aleja Jeruzolimka 71. (3225)

Fabryka Dzwonów

inż. LESKI i KENIG, dawniej A. Zwoliński,

w WARSZAWIE,

wykonują nowe dzwony i przelewa stare po przystępnej cenie.

(3234)

W m. Landwarowo hr. Wł. Tyszkiewiczza, st. Pęt.-Warsz. kol. żel.

3 (16) sierpnia przyjmuje konie komisja remontowa. 4 (17) sierpnia

Licytacja koni

i BYDŁA ZARODOWEGO. (7359)

Pozostające w zawiadywaniu Ministerstwa Oświaty, egzystujące od roku 1902

OGÓLNO-WYCHOWAWCZE KURSY

Petersburg, Petersburska strona, róg Kronwskiego prosp. i Tatarskiego zaułka, naprzeciwko Zoologicznego ogrodu.

Wykłady od godz. 7—11 wieczorem. Na kursy przyjmowani są dorośli mężczyźni do wszystkich 4 klas kursów, stosownie do przygotowania. Kończący 3 i 4 klasę

przechodzą całkowity kurs średnich zakładów naukowych z przygotowaniem do egzaminu na atestat dojrzałości w szkołach realnych i ka-

deckich korpusach. Kończący 1 i 2 klasę przechodzą kurs 4 klas średnich zakładów naukowych z przygotowaniem do różnych egzaminów. Opłata roczna: I klasa—30 rb., II klasa—54 rb., III klasa—63 rb., IV klasa—72 rb. Uczący się języków: niemieckiego, francuskiego i łaciny dopłacają 18 rb. rocznie. Początek wykładów d. 23 sierpnia. Przyjmowanie próśb od d. 1 maja. Niezamożni mogą płacić ratami. W przyszłym roku naukowym zacznie funkcjonować Towarzystwo pomocy dla uczęszczających na kursy. Kancelarja otwarta od g. 5—8 wiecz.

Zarządzający kursami **A. Czerniajew.**

Inspektor, prywat-docent Petersb. Uniwersytetu **A. Henkel.**

(73:8)

Dom Przemysłowo-Handlowy

MICHAŁ BUKOWIŃSKI w KIJOWIE

ul. Kreszczatik № 5, adres telegraf. «Embu» Kijów.

REPREZENTACJE:

Jeneralne T-wo Hut żelaznych i stalowych w Makiejówce nad Donem. Surowiec, Blacha dachowa, Żelazo handlowe, Rury wodociągowe i kanalizacyjne. Sosnowieckie T-wo kopalni i zakładów hutniczych. Blacha cynkowa, biel cynkowa. (7097)

SZKOŁA REALNA BOGIŃSKIEGO,

Petersburg, Newski prosp. № 83.

Ze wszystkimi prawami rządowych szkół realnych, klasa przygotowawcza i pensjonatem. Przyjmowanie próśb i wydawanie informacji odbywa się w **poniedziałki i czwartki** od g. 12—2. Egzamin wstępny i dodatkowe zaczynają się 20 sierpnia o g. 10 rano, wykłady—24 sierpnia o g. 9 rano. (7374)

Dyrektor **Wł. Katterfeld.**

Depôt

A. de LUZE et FILS,

Kijów, ul. Mikołajewska № 4.

Zaopatrzeni we wszelkie wyborowe gatunki wina najpierwszorządniejszych europejskich domów. (6943)

— Jak to mam sobie wytłumaczyć? Wczoraj kiedy śpiewałem pod oknem meją ukochaną, wylała na mnie dżban wody, ale przedtem zrzuciła mi na głowę—parasol. (Meg. Bl.)

STAN RACHUNKÓW

Banku Handlowego w Łodzi

po dzień 30 czerwca 1905 r.

STAN CZYNNY.

	Łódź	Oddziały	RAZEM.
Kasa gotowizną	227,197 25	194,633 85	421,831 10
Rachunek warunkowy w Banku Państwa	62,134 54	188,592 12	250,726 66
Specjalny rachunek bieżący w Banku Państwa	219,606 92	—	219,606 92
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2-ma podpisami	3,215,467 43	6,732,481 06	9,947,948 49
Papiery publiczne własne:			
a) państw. i przez rząd poręczone	73,097 04	187,431 48	
b) przez rząd nieporęczone:			
1) listy zastawne	23,574 49	368,480 41	724,545 42
2) akcje i udziały	70,654 —	1,308 —	
Papiery publiczne kapitału zapasowego:			
Państw. i przez rząd poręczone.	2,245,569 20	—	2,245,569 20
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych	—	6,645 —	10,850 —
b) listów zastawnych i akcyj	—	4,205 —	
Specjalne rachunki bieżące zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi	39,519 44	106,976 94	1,107,559 07
b) listami zastawnymi i akcjami.	307,524 37	653,538 32	
Korespondenci:			
I. Pozostałość na ich rachunkach (Loro):			
A) Należności zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi	—	9,646 71	
b) listami zastawnymi i akcjami.	351,731 76	198,839 04	
c) weksłami z 2-ma podpisami.	4,464,728 76	1,320,178 73	
d) towarami	668,424 18	115,955 45	
B) Należności do dyspozycji Banku	1,386,962 63	963,097 15	9,906,696 13
II. Pozostałość na rachunkach Banku (Nostro):			
1) sumy do dyspozycji Banku	259,575 66	81,345 45	
2) weksle do inkasa	—	88,210 61	
Rachunek z oddziałami Banku	4,517,668 48	—	4,517,668 48
Traty i weksle w zagran. walucie	447,577 46	32,123 08	479,700 54
Nieruchomości Łodzi, Warszawy, Lublinie, Radomiu i Kielcach.	405,000 —	—	405,000 —
Weksle protestowane	33,379 17	10,665 —	44,044 17
Ruchomości i koszty urzędzenia	2,460 —	7,663 96	10,123 96
Sumy przechodnie *)	564,527 44	655,524 41	1,220,051 85
Wydatki bieżące	92,655 67	112,058 12	204,713 79
Wydatki zwrotne	4,807 10	1,790 10	6,597 20
	19,681,842 99	12,041,389 99	31,723,232 98
*) W tej liczbie weksli do inkasa.	32,446 20	81,554 65	114,000 85

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
20,000 Akcyj I—IV em.	5,000,000 —	—	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy specjalny	50,000 —	—	50,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000 —	—	40,000 —
Rachunek zysków i strat	6,235 73	—	6,235 73
Niepodniesiona dywidenda	9,287 —	—	9,287 —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	784,767 49	1,375,517 47	
b) za wymówieniem	4,732,771 88	924,153 48	
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	924,175 32	471,332 77	9,514,713 93
b) bezterminowe	286,195 52	15,800 —	
Korespondenci:			
a) pozostałość na ich rachunkach (Loro):			
1) Sumy należne od Banku	3,013,473 45	1,645,435 09	
2) Weksle do inkasa	—	198,245 37	
b) Pozostałość na rachunkach Banku (Nostro):			6,200,509 43
Sumy należne od Banku	1,156,110 93	187,244 59	
Dług oddziałów w Centr. Instytucji	—	4,517,392 18	4,517,392 18
Weksle redyskontowane w Banku Państwa	172,256 86	720,466 84	892,723 70
Procenty i Prowizja	171,794 30	348,923 84	520,713 14
Sumy przechodnie	565,033 45	1,636,878 36	2,201,911 81
Zabezpieczenie specj. rachunku bieżącego w Banku Państwa	269,741 06	—	269,741 06
	19,681,842 99	12,041,389 99	31,723,232 98

Depozyty na przechowaniu 14,772,207 51 8,401,809 46 23,174,016 97
 1) Nominalna wartość akcji: Rub. 250.
 2) Zarząd znajduje się w Łodzi.
 3) Miejsca i Instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
 a) Bank Handlowy w Łodzi i jego Oddziały: w Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach.
 b) Wołańsko-Kamski Bank Handlowy w St. Petersburgu. (7354)

DO POSIEWÓW JESIENNYCH SUPERFOSFAT

Towarzystwa Łowickiego

przetworów chemicznych i nawozów sztucznych w Warszawie, polecają jego przedstawicieli

DOM HANDLOWY

NIECZUJA-WIERZBICKI I BRZEZIŃSKI.

Kijów, Puszkinińska № 11.

Depeze: Kijów—Nieczuja. Telefon № 1336. (7318)

— Zajęcie pańskie?
 — Astronom.
 — A jakże się pan mógł na to zdecydować przy tak krótkim wzroku? (Meg. Bl.)

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie siły i wzmożenie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochcie, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra HOMMELA“. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA 4.

Wypróbowane w ciągu dwóch sezonów

„AVANCE“

oryginalne szwedzkie Lokomobile i motory naftowe do ropy lub spirytusu, wyrobu B. A. HIORTHA w Sztokholmie. Budowa najprostsza, praca najtańsza, bezpieczeństwo od ognia absolutne (pracują bez płomienia). Z oryginalnymi szwedzkimi motorami „Avance“ żadne inne tego rodzaju maszyny nie wytrzymują porównania. Jak doskonałymi okazały się „Avance“ u nas, dowodzą zaświadczenia nabywców, które produkujemy na życzenie.

Polecamy „Avance“ specjalnie do młocarń wielkich, pędzonych dawniej lokomobilami parowymi.

Wobec wielkiej ilości obstalunków, fabryka Hiortha nie może dostarczać motorów wcześniej, niż w 3 miesiące po zamówieniu. W r. z. zmuszeni byliśmy z tego powodu odmówić kilkunastu obstalunków. Dla tego usilnie prosimy Sz. klientów o wcześniejsze zamówienia.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

(3069)

SUSZONE JARZYNY,

julienne, barszcz, groszek, kapusta i marchew, etc. Poczta i telegraf: III-ice, kijowskiej gub. Marja Gorecka.

Maszynki do kawy francuskie, wiedeńskie, najlepszych systemów, lodownice, maszynki do robienia lodów, formy kamienne do robienia legumin. Skład naczyń kuchennych i gospodarskich



Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, Marszałkowska № 124 (dom „Rossja“).
(3239)

HAFTOWANIE ZŁOTEM

N. LEONOWICZ,

Petersburg, W. Koniuszenna № 13. Pracownia przeniesiona na **Newski prospekt № 52**, do magazynu Katarzyny Zaleman. (7371)

KURSY WYŻSZE DLA KOBIET im. A. BARAŃIECKIEGO

stniejące od roku 1868.

Początek roku (po raz pierwszy) 1-go, a nie 15-go października.

Prospekty (za zwrotem tylko porta) przesyła Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie. — Korespondencje załatwia sekretarka kursów: Kraków, ulica Karmelicka 36.

(7375)

Dyrektor *Józef Rostafiński*.

„ORIGINAL“ CHAMPAGNE MINET JEUNE.

Żądać wszędzie.

(2945)

!! UŻYWAJCIE TYLKO !!

GALAKTON.

Mleko sterylizowane w proszku.

Jedyny pokarm dla dzieci, osób osłabionych, podróżujących, wojskowych i t. p. Sprzedaż wszędzie. Hurtownia: Warszawa, Marszałkowska 137, tel. 6056. (3333)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa 9. Telefon 307.

Poleca na sezon jesienny: nasiona oryginalne pszenicy

BANATKI I TEJSKIEJ

oraz innych gatunków zbóż ozimych.

Tomasówkę. Sole potasowe. Kainit. Fosforyty i inne. Worki. Cement. Tol. Smołą gazową. Węgiel parowiczny i kowalski.

Cenniki na życzenie.

(7207)

Szkoła Rękodzielnicza K. MACZYŃSKIEJ-METHAL,

cechowa dla kobiet

Warszawa, dawniej Mazowiecka 11, obecnie Ś-to Krzyska 31, m. 7, przyjm. pensjonarki, przychodnie, na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielki robót. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świad. cechowe. Zapis od 22 sierpnia. (3242)

Kraków, Gołębia 5, I-sze piętro.

WYŻSZY ZAKŁAD NAUKOWY Z PENSJONATEM HELENY KAPLIŃSKIEJ

obejmuje: A) 6-cio klasowe liceum z programem gimnazjalnym bez języków starożytnych i B) 4 klasy przygotowawcze z programem szkół normalnych.

Zapis przychodnich i pensjonarek rozpocznie się d. 28 sierpnia. Egzamin wstępny i poprawcze d. 9 września. Bliższych informacji udziela Dyrekcja Liceum codziennie od 10—12. (3248)

NAUCZYCIELKA POLKA

francuski, niemiecki, angielski, włoski z konwersacją, dobry rosyjski, muzyka, malarstwo, roboty ręczne, wyborne świadectwa. Francuzki wprost przybyłe z męskiego Biura w Paryżu.

Nauczycielskie Biuro

ZAŁĘSKI

Warszawa, Mazowiecka 3. Telefon 4214. (3250)

PETERSBURG.

Podług programu rządowych gimnazjów i szkół prywatnych.

Pierwszorządny męski zakład naukowy, gimnazjalny (8 klas) i realny (7 klas) z pensjonatem. Praktycznie języki niemiecki i francuski, na życzenie polski i muzyka.

A. JURGENSONA.

Prośby o przyjęcie do klas: wstępnej, 1-ej i 2-ej przyjmowane są w Petersburgu, do d. 5 sierpnia: Demidow zaułek № 5, m. 54, od godz. 12—1 i od 5—6, później w nowym lokalu szkoły: ul. Troicka, róg Grafskiego № 18, m. 4.

1 września otwarte będą wieczorne kursy, według programu szkół realnych. (7372)

PRZEDSTAWICIEL MIŃSKIEGO

Towarzystwa Rolniczego Wzajemnego Ubezpieczenia

VIRIBUS *



* UNITIS

w guberniach: Wileńskiej, Witebskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej i Mohylowskiej

EUSTACHY JAHILNICKI

zawiera ubezpieczenia w oznaczonym okręgu Wilno, ul. Trocka № 8, 25-letnia praktyka poręcza prawidłowość, szybkość, dogodność i bezsporność. (7153)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biurowisko redakcyjne otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj» — Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1204

Petersburg, 29 lipca (II sierpnia) 1905 r.

Rok XXIV. №. 30

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestawianych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, zawierająca obraz Repina: «Tołstoj przy orce».

SPRAWY RZECZOWE.

W chwili, gdy toczą się walki stronnictw politycznych o zasady najszerszej zakreślone, pole olbrzymie pracy rzeczowej leży z konieczności odłogiem. Nie czas myśleć o podatkach, o kredycie, o rolnictwie, przemyśle i handlu, o taryfach, wychodźstwie, szachownicach i serwitutach, kiedy na widowni przechadzają się w pióropuszkach wspinających i z wieszczami giesty wielkie programy polityki narodowej, czy beznarodowej. Długo wszakże samymi programami żyć nie można. Zbliżają się czasy, w których w Sejmie państwowym trzeba będzie jać się pracy realnej, walczyć w sprawach rzeczowych, dążyć do pozyskania czegoś na każdym polu życia społecznego, zarówno politycznego, jak ekonomicznego. Wypadnie zdać sobie sprawę szczegółową z mnóstwa faktów, rzeczy i stosunków, poznać dokładnie rolę ekonomiczną Królestwa w imperjum rosyjskim, wystąpić wobec zagadkowej dziś jeszcze większości z całym zasobem argumentów przekonywających, znaleźć sprzymierzeńców, których dziś może nawet nie podejrzujemy o jakąś z nami wspólność i na drodze legalnej, w nowych już warunkach, dążyć z wolna i wytrwale do zdobycia tego wszystkiego, co nam słusznie się należy. Olbrzymią także pracę ma przed sobą społeczeństwo nasze w przyszłych instytucjach samorządnych lokalnych, i szkoda każdego czynu, każdego wyrazu, rzucanego dziś na marne, szkoda rozrzucanej energii, którą skupić trzeba będzie, gdy zbliży się chwila owocnej pracy zbiorowej.

Nie możemy uskarżać się na brak sił. Tom LI wydawnictwa b. rady nadzwyczajnej do spraw rolnictwa stwierdza, że zwołane przez nią komitety gubernjalne znalazły w Królestwie dzielnych, zasobnych w doświadczenie i wiedzę współpracowników, którzy podnieśli umiejętnie długą listę spraw pierwszorzędných w licznych referatach i wnioskach. Niedawno rada wspomniana wydała streszczenie obszernego tomu, liczące zresztą także pięćset z górą stron¹⁾. Jest to jakby podręcznik do poznania mnóstwa spraw naszych społeczno-ekonomicznych, z rolnictwem bowiem krajowem łączy się organicznie cały szereg objawów życia zbiorowego ludności.

Przedewszystkiem objawy prawnicze. Własność ziemska nie jest należycie zabezpieczona przed rozmaitemi wykroczeniami. Przyczyniają się do tego: trwanie przymusowe stosunków nienormalnych pomiędzy własnością większą i mniejszą, niesłychane rozdrobnienie rozłożonych w szachownice gruntów, istnienie poza sądami instytucyj opiekuńczych nad włościanami, a ztąd dowolność i brak poczucia prawa, wreszcie nizki poziom oświaty. Komitety oświadczyły się za przeprowadzeniem kadastru, za przekazaniem spraw serwitutowych instytucjom sądowym pod warunkiem uproszczenia procedury w tych sprawach, za zaostrzeniem kar za wszelką samowolę w korzystaniu z cudzej własności ziemskiej. Nakreśliły cały program walki z koniokradytstwem, z kradzieżami leśnymi i ze szkodnictwem wszelkiego rodzaju. Zawnioskowano także szereg zarządzeń ustawodawczych, mających na celu ułatwienie zasiewu lasów na nieużytkach, zwłaszcza włościańskich, założenie szkółek meljoracyjnych, regulację pasania bydła i przejazdu przez cudze grunty, utworzenie straży polowej i leśnej, korzystanie ze spławu i w ogólności z rzek, jezior, stawów

i źródeł, regulację rzek spławnych i nietykalność granic. Co do serwitutów w szczególności, referaty odczytane w komitetach, wykazały z całą dokładnością szkodliwość ich dla ekonomji krajowej zarówno dla włościan, jak dla właścicieli większych. Komitety doszły do wniosku, że należy ułatwić regulację serwitutów i że skoro oświadczy się za nią ²/₃ właścicieli osad włościańskich, powinno to wystarczyć dla regulacji przymusowej. Serwituty powinny być zniesione wszędzie, gdzie wprowadzono płodozmiany, uniemożliwiające z natury rzeczy obciążenie dóbr ziemskich serwitutami. W ogólności, zdaniem komitetów, ogłosić należy termin zawity dla dokonania umów dobrowolnych; po upływie zaś tego terminu przystąpić do przymusowego zniesienia serwitutów w całym kraju, dopuszczając za ich utratę wynagrodzenie zarówno w gruntach, jak w gotówce.

Zastanawiając się nad stanem własności ziemskiej włościańskiej, komitety zwróciły uwagę na jej przerazające rozdrobnienie, oraz na niestałość i niepewność praw do niej, wynikające z pomijania przy działach ustawy o podzielnosci minimalnej, z trudności kredytu, ze stosowania przez rejentów art. 74 ich ustawy, umożliwiającego sprzedaż nie przez właścicieli rzeczywistych, wreszcie z faktu, że mnóstwo tranzakcyj włościanie zawierają ustnie, a co najwyżej spisaniem aktu w domu, i wobec ustawy tranzakcje te wartości nie mają. Ojcowie rodzin, skrupowani w rozporządzeniach testamentowych, uciekają się zwykle do sporządzenia aktu sprzedaży gruntów synowi młodszemu (minorat jest w wielu miejscowościach prawem zwyczajowym), co wywołuje w następstwie długotrwałe procesy. Pieniactwo stało się plagą. Komitety tedy wnioskuje utworzenie hipotek włościańskich, zniesienie ograniczeń, którym ulega własność włościańska przy kupnie i sprzedaży, wydanie ustawy o spadkach włościańskich,

¹⁾ «Swod trudow miestnykh komitetow po gubernijam Carstwa Polskawa». Sostał L. Skarżyński. Petersburg, 1905.

albo instrukcji sądom gminnym, zniesienie ustawy o niepodzielności minimalnej gruntowej. Nie pominięto także szlachty drobnej, zaleciły bowiem komitety, ażeby otrzymała prawo nabywania gruntów włościańskich oraz prawo korzystania z kredytu Banku włościańskiego.

Nad reformą gminy obradowały szczegółowo komitety: warszawski i piotrkowski, oświadczywszy się za włączeniem do składu gminy właścicieli fabryk i innych zakładów przemysłowych, leżących w jej granicach, oraz kupców i rzemieślników, za zastąpieniem zgromadzeń gminnych przez rady obieralne, za ograniczeniem kompetencji wójta do roli wykonawcy i urzędnika policyjnego i za podwyższeniem jego cenzusu umysłowego i majątkowego, za usunięciem zbytecznego nadzoru ze strony władz powiatowych, za mianowaniem pisarza przez radę, w ogólności za wszechstanowścią zupełną, samodzielnością i ustrojem udoskonalonym gminy. Zastanawiając się nad przepisami ustawodawczymi, dotyczącymi dzierżawy dóbr ziemskich, komitety przysły do wniosku, że ustawodawstwo obowiązujące ulepszyć należy tylko pod względem ułatwienia sekwestru zapobiegawczego i przyspieszenia postępowania sądowego. Oświadczone się także za udzielaniem kredytu meljoracyjnego dzierżawcom wrazie kontraktów długoterminowych.

Wszystkie komitety obradowały długo nad sprawą uregulowania szachownic. Wszystkie stwierdziły, że interes kraju wymaga ich zniesienia, nie ukrywały wszakże przed sobą trudności przeprowadzenia tej sprawy. Zastanawiano się nad wyborem pomiędzy konsolidacją, kolonizacją a komasacją, odrzuciwszy zresztą pierwszą, jako zbyt kosztowną, wobec niskiego poziomu kultury rolnej włościańskiej. Kolonizację uznano naogół za wyjście najlepsze ze stanu obecnego, ale możliwość jej nie dała się stwierdzić powszechnie. Zalecono w końcu, że skoro komasacji zażądata właściciele przeważnego obszaru, lub choćby połowy gruntów włościańskich, należy przeprowadzić ją przymusowo. Co do kolonizacji, wymagającej przeniesienia zabudowań, wypada pozostawić ją dobrej woli każdego właściciela pojedynczego, jakkolwiek i tu niektóre komitety oświadczyły się za rozkolonizowaniem wsi na żądanie większości. Komitet radomski wniósł, że komasacja przy-

musowa nastąpić musi na żądanie właścicieli obszarów dworskich lub na żądanie właścicieli osad włościańskich, czy gromad, w razach, gdy chodzi o zniesienie szachownic pomiędzy gruntami dworskimi i włościańskimi, albo pomiędzy gruntami różnych wsi. Zalecono także zmiany odpowiednie w statucie Banku włościańskiego, którego polityka dążyć powinna do popierania komasacji i kolonizacji.

Wychodźstwo czasowe i stałe wywołało dyskusje nader pouczające. Komitety doszły do wniosku, że powodów emigracji szukać należy w licznych i rozmaitych objawach życia społecznego. Przyrost znaczny ludności, przewaga ludności rolnej nad miejską, znaczna ilość proletariatu wiejskiego, względnie mała wytwórczość rolnictwa i ceny niskie zboża, brak kredytu, ciężary podatkowe i powinności w naturze, małe zarobki na miejscu i wiele innych objawów zmuszają ludność do szukania zarobku zagranicą, zwłaszcza w Niemczech, gdzie robotnik polski rolny dotarł aż do Renu, skutecznie współzawodnicząc z robotnikiem niemieckim. Wychodźstwo na zarobki do Niemiec przynosi krajowi 15—16 milionów rb. rocznie, co stanowi sumę pokaźną, wystarczającą na nabycie 10 tys. osad dziesięciomorgowych. Niema zatem powodu kłaść tamy wychodźstwu wspomnianemu, ale należy przedsięwziąć środki celem otoczenia wychodźców opieką ustawy i społeczeństwa. Komitety zaleciły utworzenie biur pośredniczących, zbudowanie przytułków w miejscowościach nadgranicznych, przez które płynie fala wychodźcza, ułatwienie formalności pasportowych, zakaz udawania się zagranicę nieletnim, zwłaszcza dziewczętom bez rodzin, bliską opiekę konsulów nad losem wychodźców zagranicą.

Komitety poruszyły dalej mnóstwo zagadnień, dotyczących handlu zbożowego, oraz handlu drzewem i innymi wytworami kultury rolnej. Oświadczyły się za organizacją stosunków stałych pomiędzy wytwórcami a handlarzami, za zwołaniem zjazdów walnych przedstawicieli towarzystw rolniczych i gield, za utworzeniem komisji arbitrażowych. Zaleciły wydanie ustawy o rejestrach firmowych i ustawy, zapobiegającej współzawodnictwu niesumiennemu, wprowadzenie miar metrycznych, organizację jarmarków, rozszerzenie sieci kolejo-

wej, zwłaszcza kolei dojazdowych, organizację lepszą ściągania opłat przewozowych na kolejach, ulepszenie dróg, urządzenie portów rzecznych, ułatwienie korespondencji pocztowej i telegraficznej. Podniosły potrzebę podwyższenia taryfy przewozowej na zboże i mąkę, dowożone z prowincyj wschodnich, oraz konieczność zniesienia przywileju składów zbożowych warszawskich co do podaży na rynek miejscowy zboża, dowiezionego na zasadzie taryfy eksportowej. Poruszyły sprawę oclenia zboża niemieckiego do wysokości stawek celnych niemieckich, oraz sprawę ułatwienia wywozu bydła zagranicę, zaleciły oclenie drzewa, dowożonego z Niemiec i obciążenie krajowego drzewa surowego cłem eksportowym.

Zastanawiano się szczegółowo nad handlem pomiędzy Królestwem a Cesarstwem, które dowozi do naszego kraju produktów rolnych rozmaitego rodzaju za przeszło 60 milj. rb., wywożąc zaledwie za 3 miliony. Stwierdzono, że produkcja zbóż w Królestwie kosztuje znacznie więcej, niż gdziekolwiek w imperjum, i że dowożone na podstawie taryf minimalnych ze wschodnich prowincyj Cesarstwa zboże i mąka obniżają ceny produktów rolnych Królestwa w sposób sztuczny, wpływając ujemnie na rolnictwo krajowe. Podwyższenie taryf kolejowych różniczkowych, w związku z obniżeniem stawek taryfowych miejscowych, mogłoby jedynie zapobiedz skutkom niepożądanym obecnego stanu rzeczy. Komitety rozejrzały się także szczegółowo w warunkach obecnych handlu i przewożenia bydła rozmaitego rodzaju, produktów mlecznych, wełny, warzyw, siana, słomy i mięsa, wypowiedziawszy długi szereg postulatów, którym zadośćuczynić mogą tylko zarządzenia ustawodawcze i administracyjne, umożliwiające i popierające samodzielną pracę społeczno-ekonomiczną. Sprawa drogowa stała się przedmiotem licznych referatów, i oświadczone się wszędzie za utworzeniem komitetów drogowych gubernialnych, powiatowych i gminnych, za ustanowieniem podatków na drogi i nawet opłat rogatkowych, za zastąpieniem szarwarku przez podatki drogowe. Komitet łomżyński wygotował cały wniosek do nowej ustawy drogowej. Przyszłe ziemstwa zajmą się niewątpliwie i gorliwie tą pierwszorzędną sprawą.

Podatki bezpośrednie, opłacane

przez własność ziemską w Królestwie, przewyższają w nader znacznym stopniu wysokość podatków, jakie ta własność opłaca gdziekolwiek bądź w imperjum. Jakkolwiek dochód z roli w gub. kijowskiej przewyższa 2,16 razy dochód z roli w Królestwie, dziesięcina (około dwóch morgów) płaci tam 23 kop. podatków państwowych i lokalnych, w Królestwie zaś 102 kop. Podatek od ziemi przewyższa tu cztery i ośm razy podatki, opłacane od ziemi nawet w prowincjach imperjum, korzystających z samorządu, i przyszła polityka podatkowa liczyć się będzie musiała z tym faktem. Reformy wymagają zwłaszcza podatki i powinności gminne.

Radzono dalej w komitetach nad zmianą statutów kas pożyczkowych gminnych, nad kredytem długoterminowym i meljoracyjnym drobnym, nad ułatwieniem organizacji stowarzyszeń właścicieli mniejszych i kółek włościańskich, nad polepszeniem losu robotników wiejskich i organizacją stosunków pomiędzy popytem a podażą ich pracy, nad przepisami przeciwpożarowemi. Poruszono sprawę ubezpieczeń przymusowych od pożarów, moru bydła, gradobicia, zastanawiano się szczegółowo nad koniecznością nowej, odpowiadającej potrzebom ludności instytucji dobroczynności publicznej, zwłaszcza nad organizacją pomocy lekarskiej, podniesiono sprawę zakończenia reformy monopolu wódeczanego przez dokonanie skupu zniesionej propinacji wiejskiej, zwłaszcza włościańskiej.

Nie pominięto, oczywiście, palącego zagadnienia oświaty powszechnej. Komitety oświadczyły się przede wszystkim za reformą programów i organizacji instytutu rolniczego w Puławach, obecnie zupełnie obcego krajowi i jego rolnictwu, i za utworzeniem wydziału agronomicznego przy wszechnicy warszawskiej. Uznały, że zachodzi potrzeba konieczna założenia nowych a licznych szkół rolniczych średnich i niższych, oraz wykładów popularnych dla ludu, że wszystkie te szkoły i kursy rozwijać się mogą z pożytkiem tylko przy bezpośrednim udziale w ich działalności rolników i obywateli miejscowych, wreszcie że podniesienie oświaty ludu wymaga zerwania z tradycją czterdziestoletnią i powrotu do zasad, ogłoszonych w ukazach sierpniowych 1864 roku, czyli powrotu do szkoły polskiej.

Sprawy techniczne rolnictwa i przemysłu rolnego stały z natury rzeczy na pierwszym planie obrad komitetów. Zastanawiano się nad urządzeniem sieci stacyj doświadczalnych, nad sposobami rozpowszechnienia udoskonalonych metod kultury rolnej, nad wprowadzeniem w użycie powszechne ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych, oraz użyźnień i nawozów sztucznych. Obradowano nad polepszeniem stanu sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, kultury chmielu i innych roślin użytecznych, zawnioskowano długi szereg wskazówek w zakresie podniesienia hodowli rozmaitego bydła, nie zapomniano ani o gospodarstwie mlecznym, ani o przemyśle drobnym. Rozejrzano się w warunkach stanu obecnego, wzrostu i rozwoju pierwszorzędných gałęzi przemysłu, ściśle z rolnictwem związanych, jak mączarstwo, cukrownictwo i innych. Zaprojektowano szereg przepisów i wskazówek, dotyczących walki ze szkodnikami, osuszania bagnisk, położenia tamy rozszerzaniu się wydm piaszczystych, regulacji jarów i wód deszczowych. Radzono nad polepszeniem warunków gospodarstwa leśnego. Dużo zmieniło się rzeczy od czasu zamknięcia obrad komitetowych. Społeczeństwo liczyć już może na to, że zarówno w samorządzie lokalnym, jak w przyszłym Sejmie państwowym będzie mogło wziąć udział czynny w gospodarce krajowej i w pracy ustawodawczej. Rozszerza się widnokrąg polityczny, ale program pracy realnej dla zadośćuczynienia potrzebom kraju pozostaje niewykonany i w nowych warunkach życia politycznego domaga się rozwiązania.

Obrady komitetów do spraw rolniczych objąć go w całości nie mogły. Interesy przemysłu fabrycznego, handlu w ogólności i inne liczne a ważne pozostały poza zakresem tych obrad. Ale bądź co bądź, gruba księga sprawozdań z działalności komitetów Królestwa do spraw rolniczych pozostaje jako fundament dla dalszych studjów i badań, bez których żadna akcja, mająca na celu osiągnięcie reform ustawodawczych, obejść się nie będzie mogła. Praca żmudna czeka przyszłych naszych przedstawicieli, stokroć trudniejsza od budowania zamków na lodzie, od układania programów popularnych i jaskrawych, mających pewną wartość w chwilach przejściowych zachwiania się równowagi,

ale niewystarczających, kiedy ta chwila minie. Tylko ludzie zasobni w wiedzę dokładną, wytrawni w postępowaniu, zdający sobie ściśle sprawę z warunków otoczenia i ze stosunku sił w zgromadzeniu przedstawicielskim, będą umieli pracować w niem z pożytkiem dla kraju, wywalczyć dlań korzyści realne i stawić czoło konjunkturom niepomyślnym. Do krzyków jaskrawych, do rozmaitych obstrukcyj uciekają się zwykle tylko stronnictwa słabe, niezdolne narzucić nikomu swojej woli i skazane na bezczynność i na bezwplywowość. Mamy prawo ufać, że przedstawiciele nasi zdobędą i wpływy i powagę.

Szczerbięc.

NOWY MEMORJAŁ.

Poruszyliśmy już w «Kraju» sprawę nowego memorjału, czy protestu, wystosowanego do Rady ministrów, na podstawie Ukazu 18 lutego, przez grono obywateli z Henrykiem Sienkiewiczem, Wł. hr. Tyszkiewiczem, Maur. hr. Zamoyskim, p. Stan. Chełchowskim i Tad. hr. Zyberk-Platerem na czele. Nie kwestjonując w najmniejszym stopniu ani uczuć obywatelskich autorów memorjału, ani jego założeń, które, wbrew zdaniu «Rusi», są wyrazem pragnień nie jednego tylko stronnictwa, ale ogółu naszego społeczeństwa, sądzimy, że obrano drogę wątpliwej wartości dla tego rodzaju oświadczenia. Odwołanie się od Komitetu ministrów, którego uchwały, jak to wykazaliśmy szczegółowo, dotknęły tylko pobieżnie najważniejszych spraw naszych i który pozostał na stanowisku tradycji ustawodawczych z ostatnich czterdziestu lat, do Rady ministrów, złożonej z tych samych niemal, co Komitet, dostojników, mogłoby mieć rację, gdyby było poparte argumentami rzeczowemi, jakich memorjał nie zawiera z natury rzeczy, jest bowiem oświadczeniem uroczystem, czemś w rodzaju protestu, jak go już ochrzciła prasa. Sądzimy, że oświadczenie tego rodzaju byłoby właściwiej skierować do społeczeństwa rosyjskiego, co zresztą już powiedziała «Ruś», domagając się nawet od autorów wyjaśnienia, dlaczego tak nie uczynili.

Szereg uwag wytrawnych w całej tej sprawie wypowiedział w «Słowie» p. L. Grendyszyński.

„Autorowie „oświadczenia“ apelują od Komitetu ministrów do Rady ministrów, t. j. raczej zakładają opozycję do tej samej prawie instancji, która skarżącą decyzję wydała.

„Zobaczymyż, jakie to są nowe dowody i argumenty, dotychczas niewyżyskane i nieużyte, w czym ten nowy, jeszcze jeden memoriał jest lepszy, albo się różni od tych, które złożono przed kilku miesiącami?”

„Różni się przede wszystkim — tonem. Autorowie nie proszą i nie przedstawiają, ale „jakkąnajbardziej stanowczo zakładają protest“, „raz jeszcze stanowczo oświadczają“, a wreszcie „zdejmują z siebie odpowiedzialność“ za to, co wyniknie, jeżeli ich żądania nie będą zaspokojone.

„Ruś“, gazeta nie podejrzana o serwilizm, bo znana ze śmiałości swych własnych wystąpień, drukując powyższe wyrażenia, zaznacza i gotowa jest położyć na karb wadliwego przekładu tę „nieudaną“ redakcję, tę „niewłaściwą w urzędowym dokumencie“ i „nie mającą sensu“ ostrość tonu. I my jesteśmy skłonni do położenia jej na karb niedoświadczenia autorów, nie możemy bowiem przypuścić, aby naprawdę wierzyli w skuteczność takiej metody oddziaływania na przedstawicieli rządu.“

Co do treści nowego memoriału, p. L. G. zaznacza, że jest napisany stylem artykułu dziennikarskiego, przytem nader ogólnikowego i po-bieżnego. A szkoda.

„Uchwały Komitetu nastęrczały dużo materiału do wyczerpującej krytyki prawnej, rzeczowej i logicznej, zwłaszcza w zestawieniu ich z motywami samego Komitetu. Uderza też w tym memoriale (tak samo jak w dawniejszym hr. Tyszkiewiczza) brak stanowiska ogólnopañstwowego, z którego jedynie można skutecznie przemawiać do przedstawicieli państwa, a nawet do opozycji rosyjskiej.

„Autorowie „oświadczenia“ zaznaczają, że spełniają jedynie obowiązek względem własnego narodu, co zaś do interesów państwowych, nie chcą wierzyć, aby one wymagały utrzymania obecnego systemu. Zastrzegają też, że decydowanie o interesach rosyjskiego państwa lub narodu nie do nich należy. Jest to klasyczny błąd niedoświadczonej polityków, którzy sądzą, że można mieć wpływ na losy kraju, jeżeli się odzegnają od wpływu na losy państwa. Abstynencja od spraw ogólnopañstwowych pociąga za sobą bezsilność i jałowość wszelkich działań i programów ekskluzywnych.“

Autorowie memoriału — mówi dalej p. G. — założywszy protest przeciwko systemowi rusyfikacji Królestwa,

„oświadczają, że chodzi im nietylko o same uchwały Komitetu ministrów, które muszą mieć znaczenie tylko przejściowe, ile o wyrażenie uczuć naszego narodu i jego poglądów na cały dotychczasowy błędny i niezgodny z prawdziwym rozumem stan, system rządzenia u nas.

„A więc „raz jeszcze“ i „stanowczo“ — autonomja ustawodawcza i administracyjna.

„Inne punkty są właściwie rozwinięciem tego głównego i w nim się mieszczą.“

„Nie rozumiemy, co mają znaczyć wyrazy „jeszcze raz“ w zastosowaniu do żądania autonomji? Wszak w poprzednim memoriale hr. Tyszkiewiczza, który się podpisał i na czele obecnego, żada-

nia autonomji nie było? Deklaracje na konferencjach z „ziemcami“ przez Radę ministrów chyba w rachubę brane być nie mogą. Nie rozumiemy więc, dlaczego autorowie „oświadczenia“ dobrowolnie zrzekają się prawa pierwszeństwa co do postawienia po raz pierwszy tego postulatu w akcie urzędowym? Dlaczego przyszły historyk naszych czasów nie wie, że gdy Komitet ministrów nie zgodził się na wprowadzenie języka polskiego do szkoły i urzędu, to polacy odpowiedzieli na to żądaniem autonomji. Od kogo? Od Rady ministrów. W jakiej formie? Przez pocztę. Z jakim skutkiem? To pokaże przyszłość.“

Jeżeli miano zamiar pośredniego odwołania się do opinji rosyjskiej, wypadło poznać przedtem bliżej jej nastrój i usposobienie, nie rzucać gołego hasła «autonomja» bez bliższych określeń i zastrzeżeń, że się nie dąży do rozbitcia lub osłabienia państwa, że pamięta się o jedności i potęgę tego państwa i nie zrzeka się udziału w pracy około jego przebudowy na zasadach wolnościowych i w celu jego wzmocnienia. P. G. przytacza wyrazy jednego z członków wpływowych moskiewskiej liberalnej organizacji «ziemców».

„Są wśród nas ludzie — mówił ów „ziemiec“ — są, którzy wam będą obiecywali wszystko. Ale pamiętajcie, że my jesteśmy przede wszystkim państwowcy („gosudarstwienniki“) i że w „dumie“ państwowej musimy najpierw troszczyć się o budowę i interes państwa, jako całości, a potem dopiero może przyjść kolej na uznanie słuszych praw poszczególnych części tego państwa.“

„Autonomje bywają różne — pisze „Ruś“ — a przykłady Austro-Węgier lub Szwecji i Norwegji wcale nam się nie uśmiechają“. „Idei wyodrębnienia się polaków — piszą „St. Piet. Wiedomosti“ — nie może przyjąć olbrzymia większość ludności rosyjskiej“. Oto odpowiedź najliberalniejszych, opozycyjnych względem rządu, organów opinji rosyjskiej na „oświadczenie“.

„Więc i ze stanowiska wpływu na opinję rosyjską, trzeba uznać ostatni memoriał za krok chybiony i szkodliwy, bo niezręcznym rzuceniem gołych hasel drażniący najżyczliwsze nam elementy i odstrasający je od tego, co w gruncie rzeczy, nawet w pojęciu autorów „oświadczenia“, przy umiejętnym objaśnieniu rzeczy, wcaleby może tak odstrasząco dla „państwowców“ nie wyglądało.“

Dochodząc do wniosku, że nowy memoriał nie jest aktem skutecznym ani wobec biurokracji, ani wobec społeczeństwa rosyjskiego, p. G. czyni jeszcze jedno przypuszczenie:

„Autorom „oświadczenia“ nie chodziło może ani o dodatni skutek wobec rządu, ani o wpływ na opinję rosyjską. Może chodziło tylko o wpływ polityczny na nasze polskie społeczeństwo? Może to przed naszym narodem chciano postawić pewne hasła, aby go z niemi oswoić? Może w oczekiwaniu spodziewanych wyborów chciano promulgować pewną „platformę“ wyborczą, może przyszłym posłom chciano wytknąć zawczasu pewien pro-

gram? Przypuszczenie to popiera fakt, że inicjatorowie i organizatorzy protestu postanowili zebrać pod nim wielką ilość podpisów, co im się w zupełności udało. Bo oprócz tych 350 nazwisk, które ogłoszono w „Rusi“, zebrano jeszcze na osobnych arkuszach wiele innych podpisów, a zbierano je od każdego, kto tylko chciał, nawet od ludzi, nie zupełnie zdających sobie sprawę z danego aktu, bo nieposiadających odpowiedniej kultury politycznej, podpisujących wprost na wiarę tych kilku głośnych lub bardziej znanych nazwisk, które położono na czele.

„Ale jeżeli chodziło o wyrobienie opinji publicznej w najważniejszych sprawach politycznych chwili bieżącej, to może należało przygotowany przez się dokument poddać jaknajszerszej dyskusji? Tego, o ile nam wiadomo, nie zrobiono. Wiadomo nam o wielu protestach i odmowach ze strony tych, którzy, należąc nawet do tych samych kół politycznych, co organizatorowie memoriału, nie chcieli jednak podpisywać go, żądając dyskusji. Byli inni, co zwracali uwagę na dorywczość i błędy, w redakcji uczynione. Byli tacy, co ostrzegali, że nie należy wiązać i krępować narzuconymi postulatami przyszłych przedstawicieli narodu, prawidłowo wybranych i ponoszących odpowiedzialność za swe czyny, że „przedwcześnie wysuwanie politycznych postulatów, zarówno jak zaznaczanie niedomówionych groźb, będzie jedynie wzmocnieniem argumentów w rękach nam wrogich“. Tym odpowiadano *c'est à prendre ou à laisser!* i zwracano się o podpisy do innych, mniej skrupulizujących.

„Więc nie o „wyrobienie“ opinji publicznej chodziło organizatorom „protestu“, chodziło raczej o narzucenie jaknajwiększej liczbie osób gotowych hasel i specjalnej taktyki politycznej. Manifestacja polityczna na zewnątrz, miała zarazem posłużyć do werbunku partyjnego na wewnątrz“.

Werbunek — stwierdza p. Grendy-szyński — udał się głównie pośród ziemian z prowincji, z których wielu podpisało się szumnie imieniem całego powiatu, co już jest oczywistą przesadą. Koła inteligencji miejskiej przyłączyły się mniej licznie.

CZŁONEK RZĄDU NARODOWEGO z r. 1863

o obecnem położeniu.

W ostatnim zeszycie «Świata Słowiańskiego» zamieściła redakcja wyjątki z pisanego do niej listu p. Justyna Farenbach-Faszowicza, posła rzeczypospolitej Dominikańskiej w Rzymie i byłego członka rządu narodowego w r. 1863, z uwagami o obecnem położeniu. Szczególnie zajmującym jest to, co były członek ostatniego polskiego rządu powstańczego mówi o stosunku polaków do Rosji. P. Faszowicz, jak się sam nazywa, «wygnaniec od lat 40», jako «polak duszą i ciałem», cieszy się nadzieją, że z odmetu wypadków teraźniejszych «wyłoni się no-

wa, odrodzona Rosja», albowiem wierzy, że odrodzenie to będzie początkiem trwałej zgody obu pokrewnych ludów.

«Czas już — pisze w swym liście — aby ustala pomiędzy nami ta wzajemna niechęć, jaką od wieku wrogie czynniki starały się ustawicznie podniecać i podsycać. Czas, aby dwa narody, bezpośrednio i szczerze porozumiały się ze sobą i kwestję jasno, bez obłudy, ni wstecznej myśli, między sobą postawiły... Smutek wygnania, rozwaga, bliższe zbadanie życia narodów cywilizowanych, warunków ich politycznego bytu i stosunków międzynarodowych zmodyfikowały stopniowo sentymentalną naszą politykę i sprowadziły nas do nienamiętnego i zimnego zapatrywania się na tak niepopularną w swoim czasie orientację dwóch prawdziwych ludzi stanu: księcia Adama Czartoryskiego i margrabiego Wielopolskiego... Orientacja ta, aczkolwiek mądra i niezaprzeczoną miłością dla kraju natchniona, nie mogła jednak znaleźć echa w narodzie z dwóch przyczyn: najprzód dlatego, że w oczach jego żywo stał jeszcze obraz hufców pancernych i husarzy skrzydlatych, którzy piersią swą zakrywali Europę od powodzi muzulmańskiej, a uszu jego dochodził jeszcze dźwięk trąb zwyciężczych z pola bitew Napoleona, gdzie legiony polskie nieśmiertelną okrywały się sławą; a powtóre dlatego, że w nieomylnym swym instynkcie przeczuwał, iż sojusz między opartą na starych podstawach Rosją, a liberalną Polską nie może być szczerym, ni serdecznym. To też usiłowania te spełzły na niczem. Dopiero po ostatnim wybuchu 1863 r., a ostatecznie po wojnie francuzko-niemieckiej, zaczęto się oswajać z tą myślą, że odbudowanie Polski orężem jest szaleństwem, że przedsięwzięcie takie byłoby zbrodnią względem narodu, i poczęto myśleć o sposobach zdobycia sobie na drodze ugody lepszych i możliwych warunków bytu».

P. Faszowicz przypomina, iż temi właśnie kierowany pobudkami, wystosował był w przeddzień wypowiedzenia wojny Turcji do cesarza Aleksandra II, podczas krótkiego jego pobytu w Ems, memorjał, w którym przedstawił mu nowy kierunek opinii polskiej. Memorjał został cesarzowi wręczony, o czym autora zawiadomił ówczesny ambasador rosyjski w Paryżu, baron Budberg, lecz mimo zapewnienia, że «będzie wzięty pod uwagę», przebrzmiał bez echa. Obecnie — pisze p. F. — z narodem rosyjskim mieć będziemy do czynienia.

«Chodzi więc o to, ażeby szczerze i bez obłudy przystąpić do rzeczy; trzeba, aby rosjanie wiedzieli, że, niepomni na krzywdy, bratnie ku nim, jako ku towarzyszom wspólnej niedoli, pragniemy wyciągnąć dłoń, dla zobopólnej około dobra publicznego pracy, że serdecznie chcemy iść z nimi ręką w rękę, lecz jako równi z równymi i wolni z wolnymi».

Kończy p. Faszowicz list swój życzeniem, by głos jego był usłyszany tak w jednym, jak w drugim obozie i «aby powołał do zgody tych, co żywią w sercu swem niechęć lub nienawiść na wspomnienie dawnych zatargów».

Gr.

O SZKOŁY.

ANKIETA «KRAJU».

Przystępuję do ankiety szkolnej. Czas wielki zestawić rozmaite sądy i zdania, jakie się w społeczeństwie naszym wyrobiły w sprawie szkolnej, palącej obecnie jak ogień, w przeddzień otwarcia szkół, w sprawie, która inteligencję kraju naszego podzieliła na dwa obozy, z sobą walkę toczące.

„Kraj“ wypowiedział w tej sprawie, po czyjej stronie stoi. Nie ukrywało pismo nasze nigdy, na ile warunki pozwalały odzywać się w tej sprawie, że szkoły rosyjskiej w Królestwie Polskiem nie można uważać za normalną, a jej wady podkreślało zarówno z narodowego, jak też z pedagogicznego stanowiska. Niema zresztą w tej kwestji dwóch zdań na całym terytorjum imperjum, ponieważ szkołę państwową potępił sami ministrowie oświaty i nie ustają obrady nad środkami uzdrowienia tej instytucji. Potrzeba polskiej szkoły w Królestwie w „Kraju“ uważana była zawsze za konieczną. Ale strejk szkolny pismo nasze osadziło, jako lekarstwo niewłaściwe i nieodpowiednie.

W ankiecie, którą przedsięwzię, nie mam zamiaru zbierać dokumentów jednostronnych, wyszukiwać tego tylko, co stanowisko, przez pismo nasze zajęte, popiera, a pomijać to, co stanowisko to zwalcza i nadlamuje. Cokolwiek w moich poszukiwaniach dokumentów i argumentów spotkam ważniejszego, świeższego i mniej utartego, zanotuję z całą bezstronnością; dolożę nawet starań, aby głosem przeciwników naszych w tej sprawie dać możliwie dużo miejsca, a wdzięczny byłbym szczerze, gdyby ułatwili mi oni moje zadanie. Rubryka naszych ankiet i wiadów była zawsze trybuną dla wszystkich otwartą, a argumentom przeciwnym tworzyła atmosferę możliwie najszerszej gościnności.

Wstępne... wspomnienie.

Zamiast dłuższego wstępu, zamiast streszczania sytuacji obecnej w sprawie szkolnej, gdziebym musiał powtarzać z konieczności rzeczy, już czytelnikom naszym znane — a sprawom tym w ostatnim miesiącu poświęciliśmy dużo miejsca — niech mi wolno będzie moje zadanie urozmaicić króciuchną wycieczką w świat niedawnej przeszłości, wstąpić na moment w atmosferę epoki apuchtinowskiej, żkąd wywołać chęć jedno charakterystyczne wspomnienie. To zaś, aby różnicę czasów unaocznic.

Lat temu ośm czy dziewięć na porządku dziennym znajdowała się sprawa szkoły średniej rolniczej, tak bardzo w kraju naszym, dotąd jeszcze przeważnie rolniczym, potrzebnej. Przy tej okazji zebrałem, dla „Kraju“ również, wiązkę sądów o takiej szkole, na którą nie chciano nam dać nigdy pozwolenia, jak wiadomo, dlatego, iż taka szkoła musiałaby być umieszczona na wsi, obok folwarku doświadczonego, a zetknięcie się całej licznej grupy młodzieży naszej z ludem uwa-

ziano jako „nieudobnoje“. Między innymi zaszedłem do jednego z zasłużonych i czcigodnych pedagogów naszych, człowieka, pod którego okiem wykształciły się liczne pokolenia młodzieży, szanowanego i dla prawości swojej, i dla siwych włosów, i dla stanowiska swego, jako kierownika znanej szkoły.

Opowiadał on mi, odstąpiwszy od przedmiotu bezpośredniej mojej ciekawości, jakie środki zarządził, aby ułatwić nad szkołą swoją dozór organom kontroli szkolnej. Każda prywatna szkoła była wtedy bowiem podejrzana o zbrodnie dawania uczniom polskich objaśnień, a inspektorowie ministerstwa oświaty czatowali na przestępstwo, wyćwiczeni w rzemiośle swoim, jak — mniejsza o porównanie. Przełożony szkoły więc polecił wszystkie drzwi w czasie wykładów trzymać otwarte, tak że kontroler, nawet wtedy, gdy wchodził do szkoły, dla większej pewności, przez kuchnię, już na korytarzu mógł słyszeć język, w jakim profesor porozumiewa się z uczniami. Ale — jak mówią w „Hamlecie“: „choćbyś była jak śnieg, nie ujdiesz obmowy“. Nie uszedł i nasz przełożony denuncjacji. Wezwano go do kuratora okręgu.

— Biorę ustawę pod pachę i idę — mówił mi. Nigdy inaczej nie stawałem przed nim. I kiedy mu tłómaczę się z zarzutu, przerywa mi w połowie zdania: „Da ty nie łgi, sudar moj...“

Przeżyliśmy ten system, jak zły sen, a nie tylko zły, bo jeszcze i długi. Na słabsze głowy, na mózgi wrażliwsze podziałał on jak czad trujący, który przez czas jakiś po przebudzeniu się myśli mąci i osłabia panowanie męzkie nad ruchami.

W najlepszym razie.

Podaję na początku krótką rozmowę, w której jeden z poważnych mężów stręścił przedemną sytuację, wytwarzającą się pod wpływem namiętnych propagatorów szkolnego exodusu.

— Ci panowie chcą średniej szkoły polskiej. Nic nad to. Otóż, jako cel wielkiego ruchu, który się podtrzymuje z przekonaniem, że kosztuje on nas wiele i osłabia nas potężnie, a być może i ofiar dużo już natworzył — boć to pewna, że pewien procent uczących się, wykojęzonych z normalnej drogi, nigdy już na nią nie powróci — z pewnością to jest *za mało*. Szkole średnią polską mamy przyrzeczoną w rozporządzeniu Komitetu ministrów, podpisanem imieniem Cesarzkiem. Cały ten kosztowny ruch czynimy więc po to tylko, aby przyrzeczenie to przyśpieszyć. Ale przypuśćmy, że oto polska szkoła prywatna stała się faktem. Czy mamy być już zupełnie zadowoleni z naszego zwycięstwa?

— Cel został osiągnięty — wtrąciłem.

— Ja, z góry to oświadczam, wcale nie będę zadowolony. Ja nie poprzestaję na tem, aby średnia szkoła była polską i z pedagogicznego stanowiska bez braków poważniejszych. Ja chcę, aby państwo coś do niej dokładało z funduszków

ministerstwa oświaty, na które to fundusze i ja płacę podatki: ja chcę, aby uczniowie szkoły polskiej zrównani byli w prawach swoich z innymi uczniami, tyleż czasu co i inni poświęcając na przygotowanie się na świątecznych członków społeczeństwa i obywateli państwa; ja chcę, aby i dla średnio zamożnych dzieci stała ta szkoła otworem, a nawet aby zwalniała od wpisu i część dzieci biednych, jak to dziś robi szkoła państwowa; ja chcę, aby nauczyciele szkoły polskiej otrzymywali rangi, skoro je inni otrzymują, i prawa do emerytury, i prawa do awansów i wyższych stanowisk; ja chcę jeszcze, aby uczniowie szkoły polskiej otrzymywali świadectwo dojrzałości i wstęp do uniwersytetów. Inaczej, ja chcę, abyśmy, przy pomocy roztropnych, zręcznych, wytrwałych starań otrzymali nie prywatną, ale państwową szkołę polską, tak jak ją mają Niemcy w Petersburgu, jak ją organizują Niemcy w Rydze, Jurjewie, Libawie i Mitawie, jak korzystają z niej oddawna Polacy w Krakowie, Lwowie, Tarnowie i Samborze.

— To wydaje się trudne...

— Wystarczy, iż to jest możliwe, a przytoczone przykłady tego dowodzą. Że trudne — to dlatego właśnie godne, aby całe społeczeństwo postawiło sobie za jeden z pięknych celów swojej polityki. Tylko ta polityka nie może się posługiwać środkami uporczywości, buty. Uzbrojeni w cierpliwość i rozwagę, na każdym kroku, przy każdej sposobności przypominając o najgorętszym naszym pragnieniu, bez którego niesposób będzie utrwalić gruntowne uspokojenie umysłów w kraju, postawilibyśmy niezawodnie w końcu na tem, że nasze gimnazja stopniowo zamienione zostałyby na polskie szkoły państwowe, dając dzieciom naszym *maximum* praw i przywilejów. Dlaczego ci panowie tych praw i przywilejów się wyrzekają? Dlaczego zadawalniają się tem, aby polska szkoła średnia była szkołą jakiejś niższej rangi? *Ja ich oskarżam o obniżenie narodowych żądań.*

— Co do praw: skróconej służby wojskowej i wstąpienia do wyższych zakładów — zauważyłem — autorowie różnych artykułów w danej sprawie znaleźli na to radę: przygotowywać się specjalnie i składać osobny egzamin.

— Jest to więc nadwyżka czasu, trudu i kosztu. Mnie żal tej straty czasu, trudu i kosztu. Starajmy się o polską średnią państwową szkołę, gdzieby tej straty nie trzeba było ponosić. Ostrzeżcie społeczeństwo przed tymi, którzy wmawiają w nie, że byle szkoła była polska, to już wszystko będzie dobrze. Ta szkoła musi być szkołą pełną, szkołą najwyższej kategorii, gdzieby uczniowie nie mieli potrzeby innym niczego zazdrościć. Ale drogą bojkotu szkolnego do tego celu się nie dojdzie. Widzą to i najgorętsi. I ci najgorętsi, zwykle tak radykalni, tak „całkowici“, tym razem z zadziwiającą łatwością poszli na kompromisy. Zrzekli się, w imieniu społeczeństwa, praw i subsydjów wzamian za wykładowy język

polSKI. Społeczeństwo, obalamucone nową dla siebie sytuacją, zdemoralizowane możliwością cząstkowego zwycięstwa, nie zdaje sobie sprawy z tego, co może stracić. Ale ocknie się ono — i wcale wdzięczne nie będzie tym, co tak lekko przyjmują na siebie odpowiedzialność za przeprowadzenie kompromisu szkolnego. Roztropni ludzie powinni jednak zawczasu wskazywać, gdzie niebezpieczeństwo. My chcemy pełnej polskiej szkoły średniej ze wszystkimi prawami dla uczniów i nauczycieli, nie możemy więc biernie patrzeć na tych, którzy wmawiają w społeczeństwo, że wszystkim potrzebom naszym szkoła prywatna uczyni zadość. Tak nie jest.

Stanowcze te sądy usiłowałem pochwycić tu w tej lapidarnej formie, w jakiej je otrzymywałem, żałując, że obowiązek streszczania się nie daje mi dość swobody na rozwinięcie charakterystyki mego energicznego rozmówcy.

Czy średnia prywatna szkoła może być tania?

Tej średniej prywatnej szkole polskiej, przeciwko której niktby nic nie miał, a nawet za którą głosowałyby radośnie wszystkie odezwania się, gdyby nie narzucano nam jej jako jedynej i takiej, poza którą Polscy rodzice i polskie dzieci nie powinni wychodzić — tej szkole prywatnej poczynamy się powoli przyglądać. Pamiętamy, że szkoły prywatne u nas droższe są od rządowych, — nieraz dwa razy aż do trzech razy droższe. A cena nauki — to dla ogromnej większości ojców rodzin kwestja olbrzymiej wagi. Tę cenę porównać można do promienia, od którego długości zależy obszar płaszczyzny koła; stosunek tylko jest tu odwrotny: im cena nauki jest mniejsza, tem zakres, objęty przez tę naukę, większy, i to większy w stosunku o wiele pomyślniejszym, aniżeli prostym.

Jeden z pedagogów znanych, który przez szereg lat był przełożonym szkoły i sprawy natury gospodarczej zna praktycznie, poinformował mnie laskawie o tej sprawie. Dodam, iż ten pedagog nie potępia strejku szkolnego.

— Gdyby mnie zapytano o radę uprzednią, dałbym bezwarunkowo głos przeciwko strejkowi. Ale o tę radę nie pytano ani mnie, ani nikogo. Strejk szkolny stanął przed nami jako fakt dokonany. Otóż z faktem dokonany należy się liczyć inaczej, aniżeli z zapowiedzianym lub projektowanym. Komplikuje on niezmiernie kwestję, wprowadzając różne elementy natury ubocznej, jak np. choćby ambicję zaangażowaną. Zapewne, piękna to rzecz odnieść zwycięstwo nad ambicją swoją, gdy oczywisty błąd wykaże, iż ambicja ta była fałszywą. Ale tej oczywistości brak. Kto wie, co będzie jutro. Czasy są zmienne i ruchliwe, epoka reform nadeszła, głos młodzieży może być wysłuchany w imię tak koniecznego uspokojenia umysłów.

— Czy pan sądzi, że ten głos i musi być wysłuchany?

— Tego nie sądzę. Czasy są ruchliwe, ale niedostatecznie klarowne, a zwłaszcza skali polepszenia się stosunków nie sposób dziś odczytać.

— Zatem bojkot szkolny był grą, był postawieniem roku, dwóch, może więcej lat pracy szkolnej na kartę nieznaną?

— A jeżeli po odkryciu tej karty okaże się, że to było *atu*?

Mamy jeden z argumentów zwolenników bojkotu szkolnego.

Przechodzimy do sprawy kosztów.

— Pan zna tę sprawę niezawodnie, o ile ona była w pismach wyświetloną. Ktoś obliczył ze zbytym pośpiechem, że 75 rb. rocznie wpisowego wystarczy na utrzymanie szkoły średniej przy 400 uczniach. Szczęściem tę omyłkę, mogącą mieć fatalne następstwa, zaraz sprostowano. Pokazano, iż pierwotne przypuszczenie, jakoby parę warszawskich gimnazjów dawało drobne zyski, a inne drobne deficyty — jest błędne. Do każdego gimnazjum warszawskiego skarb dopłaca najmniej 22 tysiące rocznie, a do jednego z nich (piątego) nawet 27 tys. Siedm klasycznych gimnazjów otrzymuje rocznie 165,511 rb. dopłaty. Na zasadzie cyfr dokładniejszych wyprowadzono więc wniosek, iż wpisowe wynosi zaledwie 43 proc. ogólnego kosztu utrzymania tych szkół, subsydia rządowe stanowią 57 proc. Ta sama liczba nakazuje nam co najmniej podwoić od razu liczbę 75 rb. wpisowego, a więc określić je na 150 rb.

— I ta liczba byłaby ostateczną już?

— Nie, panie. Gdyby oprzeć szkołę prywatną na samych dochodach wpisowego, to przy tem wpisowym, 150 rb., otrzymamy szkołę złą, klasy będą z konieczności przepełnione, personel nauczycielski mierny, pomoce naukowe, biblioteki i laboratorja niewystarczające. Personel jest mierny, a pomoce niedostateczne i w gimnazjach zresztą, które, pomimo tych subsydjów rządowych, nie mogą się ani trochę nazwać instytucjami dobrze uposażonymi. Niema dyrektora gimnazjalnego, któryby się na brak środków nie uskarżał, a sporo z tych skarg jest uzasadnionych. Niech pan doda tu, że na siedm gimnazjów warszawskich sześć mieści się w rządowych, a więc bezpłatnych lokalach. A lokal taki to kwestja 5—6 tysięcy rubli rocznie. Ale to nie wszystko.

— Cóż jeszcze?

— Kwestja nauczycieli. Budżety szkół rządowych są bardzo skape w stosunku do tego, co lepsi specjaliści uważają za „wynagrodzenie możliwe“. Dyrektor otrzymuje mieszkanie i 2 tys. rb., inspektor — mieszkanie i 500 rb., nauczyciel ma przecięciowo około tysiąca rubli, prefekt mniej jeszcze, bo 800 rb., a nauczyciel kaligrafji tylko 250 rb. Cena godziny tygodniowo lekcji za cały rok wynosi 70 rubli, co wypada po dwa ruble za godzinę przecięciowo; częściej mniej, aniżeli więcej. Dzięki temu ludzie zdolniejsi unikają karjery nauczycielskiej i gimnazja dlatego stoją tak nisko pod pedagogicznym względem. Można by po-

wiedzieć, iż ucisk polityczny wydobawał z naszych uczniów więcej pracy i rezultatów, niż umiejętność nauczycieli, i dlatego uczniowie ci, przypadkowo przeniesieni do gimnazjów w imperjum, stawali się zaraz celującymi, a naodwrot uczniowie tamtych gimnazjów w naszych kwalifikowali się do osłej lawy. A jednak niech pan weźmie pod uwagę, że taki nauczyciel gimnazjum był na rządowej służbie, posiadał więc prawo, oprócz pensji, do emerytury, rangę służbową, możliwość awansu na inspektora, dyrektora, kuratora i t. d., możliwość przeniesienia się na służbę w innej gałęzi, wstąpienia na komorę, do akcyzy, do policji. I nawet wobec tego państwowe szkoły mają miernych tylko nauczycieli! Wierz mi pan, nie jest to całkowicie wina systemu, ale także i kwestja wynagrodzenia, boć w każdym prawie gimnazjum trafi się jeden dwóch nauczycieli dobrych, a czasem nawet doskonałych.

— W szkole polskiej wypadnie płacić drożej nauczycielom?

— Bezwarunkowo. Zresztą oni sami, na zebraniu niedawnem, oznaczyli wysokość swego honorarjum.

— I jest niem?

— Pięć rubli za godzinę lekcji.

— Czyli nauczyciel, mający pięć godzin lekcji dziennie, zarabiałby 30 rubli. Świetnie.

— Zapewne w praktyce cośby z tego ustąpili. Ale przy organizacji szkół prywatnych polskich tę normę należy wziąć pod uwagę. Wyborny nauczyciel z pewnością ją osiągnie, a jeżeli pan chce w tym względzie mieć moje zdanie, to powiem, że on i wart jest takiego honorarjum.

— Ależ to stanowi 250 proc. więcej, aniżeli honorarjum nauczyciela gimnazjum.

— To da się nieco obniżyć.

Mój rozmówca ciągnął dalej:

— Dzięki tylko co ogłoszonym przez ministerstwo oświaty danym liczbowym, z preliminarza na rok 1905 można się przekonać, iż skarb na gimnazja i progimnazja mekkie i żeńskie, na szkoły realne i seminarja nauczycielskie w Królestwie Polskiem, dokłada miljon i 31 tysięcy rubli, a z osobnych funduszków na osobne dodatki dla nauczycieli rosjan (polaków jest bardzo mały procent tylko), jeszcze 291 tysięcy r. b. Liczby te mogą nam posłużyć za pewną podstawę do obliczeń, jeżeli będziemy przytem pamiętali, że szkoły rządowe są uposażone skąpo w pomoce naukowe, a nauczyciele w nich opłacani dość mizernie.

Otworzyłem szeroko oczy. Ależ wzięwszy pod uwagę brak lokalów, które trzeba będzie wynająć, brak subsydjów rządowych, które trzeba będzie wpisać pokryć, różnicę wynagrodzenia nauczycieli — wypadnie suma wygórowana, jakoby wpisowe do szkoły, o którą się dobijamy. Posiadamy już projekt szkoły średniej polskiej prywatnej, który, jak słyhać głosy, jest „idealny”. Dobrze.

Prosimy teraz o łaskawe a skrupulatne i sumienne obliczenie, ile ojciec ma płacić rocznie za pobyt syna w tej szkole? Ta ciekawość jest dla wielu paląca. W jednym z pism, które potępia ową liryczną sumę 75 rb., znajdujemy inną, mianowicie 130 rb. Na jakiej zasadzie wyprowadzono tę drugą liczbę? Prosimy o rachunki, o cyfry, o preliminarze... Społeczeństwo żąda dobrej szkoły polskiej i przygotowane jest na to, iż wymagać będzie ona ofiar. Szkoły polskie nie będą mogły stać się przedmiotem spekulacji; przyjdzie do nich dopłacać. Wiemy o tem. Ale proszę nam powiedzieć raz już — ile?

Warszawa.

Varsoviensis.

WIEC ZAKOPIAŃSKI.

W kwestji bojkotu szkolnego w Królestwie ograniczała się Galicja dotąd jedynie do roli „wolnej trybuny“, umożliwiającej swobodną dyskusję; obecnie zamienia się potrosze w pole czynnego działania. W Zakopanem, gdzie od kilku lat już *haute saison* kuracyjna była zarazem ożywionym „sezonem politycznym“, odbył się w sprawie bojkotu wiec, który nie zadowolnił się teoretycznym określeniem swego stanowiska, lecz, osadziwszy tonem wyroczni wszystkich ludzi odmiennego poglądu, uchwalił podjąć akcję w celu podtrzymania bojkotu. Wiec zwołany został przez komitet, złożony z wybitnych postępców warszawskich i galicyjskich; w liczbie tych ostatnich znajdowali się pp.: Bujwid, Dybowski, Feldman, Gumpłowicz i poeta-ludowiec Orkan. Już odezwa, wzywająca do licznego udziału w zgromadzeniu, dawała poniekąd przedsmak rezolucyj, chowanych w zanadrzu przez aranżerów. Wybitnym rysem jej była chęć zastrzeżenia opinii patriotycznej zarzutem zdrady w razie opierania się akcji bojkotowej.

«Gdyby młodzież nasza do szkoły wrócić miała — głosiła odezwa — znaczyłoby to, że naród, zniósłszy szkołę rosyjską, przywrócił ją i nanowo ustanawia. Powrót ten byłby aktem niewiary narodu w prawomocność żądań swych i zdolności do życia. Świadczyłby, że my na własną szkołę zdobyć się nie możemy i wychowania dzieci swych we własne ręce ująć nie chcemy. Byłby więc zwątpieniem, słabością lub zdradą. Wobec młodzieży, która w solidarność rodziców, w czystość intencji ich uwierzyła, wszelka myśl o przywróceniu szkoły rosyjskiej jest zdradą. Szkoły tej już niema. Kto mówi o powrocie do niej, tworzy ją nanowo, kłamie narodowi i zdradza go».

Tak wygląda próbka odezwy przedwiocowej. Groźba zarzutu zdrady przewija się tu jako refren, mający najsilniej oddziaływać na nerwy trwożliwych i niezdecydowanych.

Na wiec miało przybyć, podług relacji „Naprzodu“, dwa tysiące osób. P. Feldman, przedstawivszy zebrany, jakoby akcja przeciw bojkotowi była dziełem „hrabiów, książąt i biskupów“, odczytał szereg przygotowanych rezolucyj, które wiec, po niezbyt ożywionej dyskusji (przemawiało 9 mówców), jednogłośnie uchwalił. Główna rezolucja „piętnuje, jako bezmyślność, tehcrozostwo lub zdradę wszelkie łamanie lub osłabianie bojkotu“. W dalszych wiec wzywa do popie-

rania wszelkimi siłami prywatnej szkoły polskiej (dokładnie: „prywatnej, wolnej, powszechnie dostępnej, postępcowej szkoły polskiej“), domaga się ściągania na ten cel dobrowolnego podatku narodowego w Galicji i w Poznańskiem, a wreszcie wyraża przekonanie, że do ostatecznego załatwienia sprawy powołany jest jedynie i wyłącznie ustawodawczy sejm warszawski.

Mówcy, którzy zabierali głos w dyskusji nad rezolucjami, czynili, co tylko w mocy ludzkiej, ażeby osłabić widoki urzeczywistnienia postulatu szkoły polskiej. I tak np. pani Estera Golde ze Szlązka pruskiego usiłowała dowieść niesłychanie śmiałej tezy, że walka o szkołę polską w Królestwie jest tylko epizodem w obecnej walce rewolucyjnej, jaką toczy tam proletarjat polski! Inny mówca, w głębokim przekonaniu, że przysłuży się tem znakomicie sprawie szkolnej, dowodził, że zbieranie składek na szkołę jest tem pilniejsze, iż zebrane pieniądze mogą się przydać także — na bombę! Jako charakterystyczny szczegół wiecu, warto zanotować przemówienie pewnego ucznia przeciw rodzicom, które było tak ostre, że wywołało zgorszenie nawet mało na tym punkcie czulego korespondenta „Naprzodu“ i — co o wiele ważniejsze — żywą „opozycję w zgromadzeniu“.

Pozostaje pytanie: z jakich żywołów składał się wiec zakopiański? Czy zebrani letnicy, sympatyzujący z kierunkiem postępcowym, byli powołani do rozstrzygnięcia bez apelacji w sprawie tak zawilej i trudnej, jak kwestja szkolna w Królestwie?

Wymownie objaśnia nas pod tym względem fakt wystąpienia na wiecu znane literata, p. St. Brzozowskiego, który (jak pisze sprawozdawca „Nowej Reformy“), widząc, że publiczność z jednakowym entuzjazmem oklaskuje sprzeczne poglądy, zabrał głos i wypowiedział szereg cierpkich uwag na temat „bezkrytycznej pochopności, z jaką słuchacze przejmują się każdą poszczególną mową, choćby zbijającą poprzednie słowa, tak samo oklaskiwane.“ P. Brzozowski, mimo, iż sam należał do zwolujących wiec, nazwał go poprostu „reuniohem politycznym, rozklaskanym i rozbawionym“, odmawiając mu tem samym głębszego znaczenia. Wobec tak niepodejrzanego, a wymownego świadectwa, należy lekko-myślnie uchwały zakopiańskie traktować, jako osobisty pogląd grona inicjatorów wiecu.

Zakopane.

Sz.

Po wiecu grupa uczestników ruszyła — jak donosi „Naprzód“ — pochodem demonstracyjnym, z czerwonym sztandarem, wzdłuż Krupówek, przed sklep „Naprzodu“, gdzie, po odśpiewaniu rewolucyjnej pieśni, przemówił jeden z towarzyszków.

W prasie galicyjskiej.

Po długim i gruntownym namyśle, «wysondowawszy» przezornie nastroj popularnej opinji, oświadczyli się wszechpolacy za dalszem utrzymaniem bojkotu szkolnego, w ślad za czem w prasie wszechpolskiej rozpoczęły się gwałtowne ataki przeciw tym, co więcej ceniąc sąd niezależny i dobro publicz-

ne od łatwej popularności, głoszą, iż młodzież winna wrócić do książki. Dobrze znanym rysem polityków wszechpolskich jest, że nacierają oni zawsze z podwójną zawziętością na przekonania, którym częściowo lub zupełnie sami dawniej hołdowali. Ten rys natur szlachetnych zaznaczył się i teraz. «Słowo Polskie» w ogłoszonych ubiegłego tygodnia listach z Warszawy o «chwili obecnej w Królestwie», zmuszone jest przyznać się głośno, że przez długi czas panowało w obozie wszechpolskim usposobienie nieprzychylnie dla «bezrobocia» szkolnego.

„Opinia w tej sprawie — powiada — wzięła się niejako nawet w naszym własnym stronnictwie i niektórzy nasi ludzie tak przejęci byli potrzebą ratowania młodzieży od demoralizacji, wynikającej z bezrobocia, że poważnie myśleli, czy nie należałoby zaprzestać agitacji za bezwzględne utrzymanie bojkotu po wakacjach, jakkolwiek rozumieli, iż żadną miarą w danych warunkach nie może być mowy o nawoływaniu do powrotu do szkoły.“

W tej rozterce nie przyszło wszechpolakom na myśl poradzić się głowy i sumienia i postąpić tak, aby się było w absolutnej zgodzie z własnym przekonaniem. Woleli oni wkroczyć na oportunistyczną ścieżkę «sondowania» opinii publicznej i nie ryzykować tej odrobiny popularności, którą (czują to dobrze) będzie im coraz trudniej utrzymać wobec rosnącej emulacji grup radykalniejszych. Aby zaś zatrzeć wrażenie długiego wahania się, tem gwałtowniej uderzyli na przeciwników «bezrobocia».

Ofiarą natarcia w «Słowie Polskim» padło to grono osób, które powzięło znane uchwały na zebraniu u hr. Krasińskiego. W pierwszym rządzie sam hr. Krasiński i prof. S. Askenazy. Naturalnie z właściwą sobie długoletnią wprawą zajęło się «Słowo Polskie» najpierw «wyświetleniem intencji», jakie ożywiały tych, co zainicjowali akcję przeciw bezrobociu.

„Tylko pośpiechem niezwykłym w dobijaniu się roli politycznej — twierdzi „Słowo“ bez wahania — pośpiechem, świadczącym o niedojrzałości charakteru, u innych rasowym niepokojem w nerwach, można wytłómaczyć tę karygodną lekkomyślność, z jaką porwano się do tej akcji.“

O nic innego nie chodziło uczestnikom zebrania u hr. Krasińskiego, tylko o pokazanie światu, «że się ma wpływ w kraju», że się coś znaczy i t. p. Inne pobudki «Słowo Polskie» stanowczo wyklucza. Hr. Krasińskiemu zarzuca lekceważenie opinii, «którego lekcję musiał chyba pobierać od teścia swego, hr. Kazimierza Badeniego» i przestrzega go, że Królestwo, to nie «biedna, pozbawiona niezależnej inteligencji Galicja», że tu «nawet tacy ludzie,

jak Wielopolski, kręcili karki przez to, że lekceważyli opinię». Akcja hr. Krasińskiego nie osiągnie, jak zapewnia «Słowo Polskie», żadnego skutku.

„Nie pomogło ani fabrykowanie „uchwał“ tam, gdzie była tylko wymiana zdań, nie pomogło wygrywanie popularniejszych, niż własne, nazwisk, wbrew woli i stanowisku w tej sprawie noszących je ludzi, nie pomogło wreszcie wypchnięcie na front mecenasa Peplowskiego, autora słynnej rezolucji radykalnej na ludowym „wiecu rodziców“, który dziś dał ogółowi tylko sposobność utwierdzenia się w zdaniu, że znakomitych adwokatów, często język, nie zaś głowa prowadzi.“

Szczególnie podrażnionem zdaje się być «Słowo Polskie» współdzianiem hr. Krasińskiego z p. Askenazym. Spółce tej poświęca uwagi, zdradzające niezwykle podniecenie nerwowe piszącego:

„Wnuk autora „Irydiona“ — ironizuje organ wszechpolski — tradycyjnym zwyczajem wziął sobie tym razem na doradcę dyplomatycznego p. Askenazego, pewny, że z takim pośrednikiem między sobą a opinią napewno wyzegluje na szersze wody. Okazało się, że i to zawiodło: i doradca dostał nauczkę. Ludziska mogą z wielką przyjemnością i pożytkiem czytać z talentem pisane dzieła i artykuły historyczne, mogą być nawet wdzięczni autorowi, że nietylko zajmuje się ich przeszłością, nietylko podnosi rozmaite dobre strony ich narodu, ale nawet dba o polechtanie od czasu do czasu narodowej próżności — nie znaczy to wszakże, aby tegoż autora uznali za autorytet w swych najżywotniejszych sprawach. Nie pomogło wypracowanie artykułu w „Bibl. Warszawskiej“, o którym jeden z literatów warszawskich dowcipnie się wyraził, że przy czytaniu jego ma się wrażenie, jak gdyby ktoś wdział na głowę czerwoną czapkę, wymachiwał białym orlem i śpiewał hymn lojalny — bo ludzie oprócz bezdusznej, adwokackiej sofistyki, szukają w sprawach publicznych czegoś więcej.“

«Słowo Polskie» zawiodło się na p. Askenazym. Popularny profesor lwowski, respektowany dotąd przez wszechpolaków, został *brevi manu* wykluczony ze zgromadzenia wiernych i obwołany już co najmniej pół-ugodowcem. «Dla wielu, znających dotychczasową działalność prof. Askenazego — mówi «Słowo» — było niespodzianką, że on to właśnie pośpieszył z sukurem stronnictwom nieumiarkowanie i umiarkowanie ugody w chwili, gdy te postanowiły na własną rękę zakończyć bojkot szkoły...» Stało się. Odtąd p. Askenazy utracił prawo do względów wszechpolskiego organu.

«Słowo Polskie» pragnie zadokumentować mu odrazu zmianę swego sentymentu. Daje mu odczuć swe lekceważenie jako pisarzowi, zarzucając mu na początek «nieścisłość rozumowań i paradoksalność założeń». Szydzi zeń, że «potrafi być tak skrajnym nacjonalistą i tak

starannie wyszukiwa obce naleciałości», a wreszcie daje mu przedsmak obłożenia zarzutem zdrady narodowej, dopatrując się w artykule jego, ogłoszonym w «Bibl. Warszawskiej», ni mniej ni więcej, tylko *apologii szkoły rusyfikacyjnej*.

Maluczko, a ujrzy się p. Askenazy na «czarnej liście».

Gryf

Kraków.

W prasie poznańskiej.

W «Dzienniku Poznańskim» pojawił się artykuł w sprawie strejku szkolnego, podpisany literą S. Wszystkim wiadomo, że w ten sposób podpisuje swe prace publicystyczne sędziwy prezes sejmowego Koła polskiego, nestor «parlamentarzystów» polskich, dr. Szuman.

Czcigodny prezes, którego nikt chyba nie nazwie «ugodowcem», nazywa strejk szkolny objawem «chorobliwym» i «demonstracją niedorzeczną».

„Któż z nas, czy u nas pod rządem pruskim, czy w ziemiach polsko-rosyjskich, nie boleje nad tem, że wychowanie dziatwy naszej w szkołach publicznych, nie wychowanie właściwe, wykształcenie ducha i serca, ale przernarodowienie ma na celu. Któżby nie pragnął gruntownej w tej mierze zmiany i zawrócenia na tory prawidłowe? Podaremnie rodzice utrapionej dziatwy zanoszą zażalenia swoje do władz szkolnych, podaremnie prasa i reprezentacja nasza sejmowa głośno przeciwko przewrotnemu systemowi podnosi protesty i piętnuje go jak najostrzej. Uszy ministrów i kierowników wychowania publicznego głuchemi są na te głosy. Nauka prywatna ścieśniona do tego stopnia, że równa się zupełnemu jej wzbronieniu.“

Mimo to jednak, w Poznańskim nikt nigdy nie namawiał do bojkotu szkoły pruskiej, ponieważ

„Środek to tracący najgorszą, jaką być może anarchją, gdyż wychodzi na to, że wyrostki i żaki szkolne rodzicom i nauczycielom dawać mają przepisy na tryb wychowania. Rodzice przecież, ci właśnie, którzy ulegli niedorzecznym zachciankom dzieci swoich i strejk szkolny pochwalili i ogłosili, bezporównania więcej zawinili, jak ich własne dzieci.“

Cóż strejk może przynieść? Jest on „na wskroś anarchicznym, więc z pewnością niedobrym, ale nadto żadną miarą do celu nie prowadzi. Nie przypuszczamy ani na chwilę, ażeby rząd rosyjski, mimo wszystkich kłopotów, jakie na niego w chwili obecnej spadają, uląkł i ugął się pod naciskiem strejku. Na dalszem trwaniu zamknięcia szkół w ziemiach polskich, on nic, albo niewiele traci. A strejk, jakąż ma drogę wyjścia w tym razie?“

Czcigodny prezes sejmowy Koła polskiego w Berlinie sceptycznie zapatruje się na projekt sieci szkół prywatnych.

„Założenie szkół prywatnych, to prosto mrzonka, którą zresztą lada zakaz policyjny, jak się to u nas dzieje, unicestwić może; inna nauka prywatna,

to w razie, gdy ona ma zastąpić wychowanie szkolne, dla szczerzej tylko liczby dostępnym jest środkiem“.

Wobec tego dr. Szuman wyraża opinję, że należy stanowczo bojkot zakończyć. Niech młodzież, ucząc się i pracując, przygotowuje się do tej chwili, kiedy urządzenia państwowe i system polityczny ulegną gruntownym przeobrażeniom.

W prasie poznańskiej gorącym zwolennikiem bojkotu jest tylko wychodpolski «Goniec Wielkopolski». Młodociani współpracownicy tego piśmieka naśladowają starannie ton i taktykę lwowskich pierwowzorów i ze szczególnem upodobaniem posługują się oszczerstwem i potwarzą. Z powodu listu Sienkiewicza, odczytanego na zebraniu u hr. Krasińskiego, «Goniec» rzucił się z wściekłością na autora «Trylogji». Główny organ ludowy poznański, «Orędownik», daje z tego powodu wszechpolskiemu świstkowi następującą odprawę:

„W „Gońcu“ jakiś „Gość z Królestwa“ napadł na Sienkiewicza we wstętny, wprost obrzydliwy sposób za to, że Sienkiewicz także wystąpił w Warszawie przeciw niemądremu strejkowi szkolnemu. Podług naszej informacji, wszyscy rozsądni i poważni obywatele ubolewają dzisiaj nad wielkim błędem politycznym, jaki przed pół rokiem popełniono przy proklamowaniu strejku szkolnego i wzywają młodzież, żeby z rozpoczęciem roku szkolnego we wrześniu wróciła do dotychczasowych szkół gimnazjalnych, bo strejk tylko szkół wyższych dotyczy“.

«Orędownik» dodaje:

„Sienkiewicz nie potrzebuje w ziemiach polskich pod berłem pruskim obrony przed taką napaścią, bo u nas nawet niższe warstwy znają jego dzieła, choćby tylko w wyjątkach, przez całe lata podawane naszemu ludowi przez liczne pisma ludowe. Zabór pruski zna go jako tego, który karmi i krzepi naszego ducha narodowego“.

Należy podkreślić stanowisko, jakie zajmuje organ ludowców poznańskich, którego również o «ugodowość» posądzić nie można — wobec bojkotu szkolnego w Królestwie.

Bart.

Poznań.

RÓŻNE GŁOSY.

Nasz korespondent warszawski (A. C.) donosi nam:

„W sprawie szkolnej faktycznego nie donieść nie sposób. Ukazuje się mnóstwo wieści, które są albo sprzeczne, albo zaraz zaprzeczane. Ogłoszono dwa wywiady z p. kuratorem okręgu naukowego i w jednym razie rozmówca okazuje się wstrzemięźliwym i urzędowym, w drugim rozmawia wiele i uprzejmie, i zapewnia, że nawet w prywatnych szkołach z prawami wolno wykładać wszystkie przedmioty, oprócz języka rosyjskiego, historii i geografji rosyjskiej, oraz nauk fizyko-matematycznych, po polsku. Obiecuje nawet dołożyć starań, aby słuszne i uspra-

wiedliwione żądania i potrzeby tutejszego społeczeństwa zostały zrozumiane w Petersburgu przez sferę decydującą.

Ogłoszono w pismach o kilku nowych pozwoleniach na szkoły; mianowicie pp. Klos i Borkowski otrzymali prawo otwarcia szkół dwuklasowych, a p. Wojciech Górski trzyklasowej szkoły. Jakże to będą szkoły? P. inspektor szkół miasta Warszawy śpieszy czemprędzej zawiadomić w pismach, iż tylko religja i język polski będą w nich wykładane po polsku. Pewno to jest omyłka, boć skoro szkoły te nie dają praw (p. Górski swoją nową trzyklasową szkołę w dzisiejszem ogłoszeniu nazywa szkołą „bez praw“), nie ma ani racji, ani podstawy, ani sensu, aby te szkoły były ruskiemi. Niezawodnie będą to polskie szkoły.

W szeregu argumentów, uniemożliwiających jakoby, ze względów czysto formalnych, zaniechanie bezrobocia szkolnego i powrót młodzieży do zajęć szkolnych, przytaczają niektórzy fakt, iż dyrektorowie powydalali; bez podania motywów i bez porozumienia się z rodzicami — wszystkich prawie uczniów, nieuczyszczających na wykłady — że więc dziś, gdyby nawet znaleźli się tacy, którzyby chcieli powrócić do szkoły, niewiadomo, czy i w jaki sposób władza by ich przyjęła. P. B. Bouffał wyjaśnia w «Gazecie Warszawskiej», że w tym wypadku może być tylko stosowany § 5 przepisów dla uczniów gimnazjów i progimnazjów, zatwierdzonych przez ministra oświaty w d. 4 maja 1874 r.: «wszyscy uczniowie po wakacjach letnich, Bożego Narodzenia, Wielkanocy obowiązani są stawić się do szkół koniecznie w oznaczonym terminie. Kto się w terminie nie stawi i nie przedstawi dostatecznego zdaniem rady pedagogicznej świadectwa, usprawiedliwiającego swą nieobecność, uważanym będzie za wykreślonego i od uznania rady pedagogicznej zależeć będzie przyjęcie go z powrotem po złożeniu egzaminów ze wszystkich przedmiotów».

W tym duchu sprawa została już zresztą rozstrzygnięta w szkołach, podległych ministerstwu skarbu, z prawnego tedy punktu widzenia powinna tak samo wypaść i w zakładach, podległych zwierzchności ministerstwa oświaty. Tymczasem jednak, jak donosi korespondent warszawski «Gazety Narodowej», dyrektorowie gimnazjów odmawiają przyjmowania podań od rodziców, zwracając petentów do kuratora okręgu, ten zaś żąda w każdym poszczególnym wypadku usprawiedliwienia nieobecności uczniów w szkole, począwszy od wybuchu bezrobocia szkolnego, aż do końca roku.

Odezwa rodziców.

«Dziennik dla Wszystkich» ogłosił odezwę rodziców, która nawołuje do powrotu do szkoły. W odezwie tej rodzice oświadczają, iż

«nie będąc w posiadaniu środków materialnych, potrzebnych do kształcenia dzieci czy to przy pomocy lekcji prywatnych, czy też zagranicą, postanowiliśmy synów naszych, do czasu założenia przez społeczeństwo dostatecznej ilości taniach szkołach polskich, posłać do szkoły na dotychczasowych warunkach. Protestując jaknajenergiczniej przeciw wszelkiemu przymusowi moralnemu, jaki społeczeństwu narzucić usiłują pewne jednostki postrachem infamji, zaznaczyć winniśmy, że wyłączne prawo decydowania o losach dzieci naszych posiadamy my — rodzice, my bowiem odpowiadamy za nich przed Bogiem i w przyszłości przed niemi samemi. Każdy z ludzi ma możność czynić ofiarę z siebie samego jedynie, dopóki więc dzieci nasze nie mogą

stanowić o sobie, my, rodzice, uważalibyśmy sobie za występki poświęcić je dla sprawy, w której pomyślny wynik na tej drodze nie wierzymy. Gdyby synowie nasi, którym przy dalszem trwaniu bezrobocia grozi bezwarunkowo wykołowanie moralne, cisnęli nam kiedyś w oczy pytanie: dlaczego zezwoliłszy na marnowanie się ich dusz dobrej racji i tlómaczenia, chyba to jedynie, iż brakło nam odwagi cywilnej pójść za głosem swego przekonania i rozsądku».

Odezwa kończy się słowami, iż podpisani pod nią rodzice nie uważają wcale istniejącej szkoły za odpowiednią dla ich dzieci, ani rezygnują z przyrodzonego każdemu człowiekowi prawa do uczenia się w języku ojczystym, lecz przekonani są, że lepsza szkoła najgorsza, niż żadna.

W Lublinie powstał projekt założenia 8-klasowego gimnazjum prywatnego z polskim językiem wykładowym. Jak «Kurjer Warszawski» donosi, składki posypały się rażno. Pp. Nowakowscy ofiarowali pod budowę gmachu dla nowej uczelni obszerny plac. Celem wyrobienia koncesji do Petersburga udali się pp. Stanisław Śliwiński i Tadeusz Pawłowski. Towarzysz ministra oświaty, z którym traktował p. Śliwiński, stwierdziwszy niemożność szybkiego załatwienia tej sprawy, zachęcał do zgodzenia się narazie na otwarcie gimnazjum, w którym byłyby wykładane po rosyjsku tylko język rosyjski oraz przedmioty fizyko-matematyczne i historyczne, inne zaś przedmioty, jako to: religja, nauki przyrodnicze, języki: polski, łaciński, niemiecki, francuzki, kaligrafja, rysunki i śpiew mogłyby być wykładane w języku polskim. P. Śliwiński myślał w zasadzie przyjąć, podanie zaś wystosuje po porozumieniu się co do szczegółów nowego gimnazjum z kuratorem warszawskiego okręgu naukowego, po powrocie tego ostatniego z Petersburga, co ma w ciągu najbliższych dni nastąpić.

Rada opiekunów kaliskiej szkoły handlowej przesłała podanie do ministerstwa skarbu o uzupełnienie ustawy w ten sposób, aby wszystkie przedmioty, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historii i geografji, mogły być wykładane po polsku, oraz aby dyrektorem i nauczycielami języka rosyjskiego, historii i geografji mogły być nie tylko osoby pochodzenia rosyjskiego, i żeby nauka języka polskiego i korespondencji w tymże języku nie była zaliczona do przedmiotów nieobowiązujących. Zwróceno się także do rady opiekunów w Warszawie z propozycją urządzenia zjazdu przedstawicieli wszystkich szkół handlowych w Królestwie.

ZA KORDONEM.

W GALICJI.

[Brozura Piotra Górskiego o naprawie samorządu. Ogólne niedomaganie. Brak krytyki publicznej. Sejm i Wydział krajowy. Nietykliwość urzędów autonomicznych, jako fałszywy dogmat narodowy. Wzrost i biurokratyzowanie się Wydziału krajowego. Marszałek kraju. Zastój na polu reform prawodawczych. Postulat połączenia władz państwowych z autonomicznemi].

Już po raz drugi, w krótkim przeciągu czasu, wychodzą z pod poważnego i wytrawnego pióra uwagi krytyczne o działaniu apa-

ratu samorządowego Galicji. Przed kilku miesiącami o niedomaganiach naszego trybu sejmowego odzywał się M. Bobrzyński. I dziś słowa, dowodzące potrzeby zmian i reform w naszym życiu autonomicznym, padają z krakowskiego obozu. Tym razem zabiera głos Piotr Górski, głęboki znawca administracji publicznej, uznany za jedną z najtęższych sił fachowych w tym zakresie wśród polityków polskich doby bieżącej. Książka Górskiego, biorąc za punkt wyjścia izbę sejmową, jako ognisko, skupiające w sobie promienie całego trybu autonomicznego, ogarnia wszystkie stopnie administracji samorządowej, od gminy aż do Wydziału krajowego, i poddaje rewizji prawidłowość ich funkcji.

Rewizja nie wypadła korzystnie. W działaniu zarówno całej maszyny, jak poszczególnych jej części, znajduje autor ciężkie błędy i wady. Organy niższe bądź nie są w stanie podolać nałożonym na siebie obowiązkom (gmina), bądź funkcjonują niedbale (wydziały powiatowe), gdy organ najwyższy (Wydział krajowy) ulega coraz większemu biurokratyzowaniu, tracąc zdolność inicjatywy w szerokim stylu.

Że nasz aparat autonomiczny wykazuje poważne niedomagania, że, zamiast doskonalić się z biegiem lat, uległ raczej popsuć i nie odpowiada potrzebom, tego winę przypisuje autor w wielkiej części uderzającemu brakowi krytyki publicznej ze strony powołanych ku temu czynników. Takim czynnikiem, najpoważniejszym i najbardziej ze wszystkich powołanym do ustawicznej nie tylko kontroli, ale krytyki w najobszerniejszym rozumieniu, jest Sejm krajowy. Tymczasem z tej strony właśnie panuje systematyczne milczenie. Autor szuka przyczyny takiego stanu rzeczy i znajduje ją z łatwością. Przyczyna ta — to konwencjonalizm, fałszywy odruch złe pojętej ambicji narodowej.

Utarło się od początku ery autonomicznej, że autonomji krytykować nie można. Swojego czasu było to zrozumiałe, chociaż trudne do usprawiedliwienia. W chwili wyzwolenia się z pod ucisku rządów biurokratycznych otoczyło społeczeństwo wszystko, co wiązało się z magicznym pojęciem autonomji, szczególnie przywiązaniem i życzliwością. Wówczas to przyjęło się zapatrywanie, że władze autonomiczne, to władze nasze, swojskie, a władze państwowe, to «obce» i «cudze». We władzach pierwszej kategorii, z obowiązku, dyktowanego przez sentyment, widziało się same dobre strony, z obawy, aby krytyka nie została przeciw nim wyży-

skaną, chwaliło się je, by doprowadzić do rozszerzenia ich agend, wywalczalo się dla nich od władz państwowych ustępstwa, a każda najdrobniejsza czynność, każdy akt, każdy numer fascykułu, który jakiś organ rządowy odstępował reprezentacji autonomicznej, był uważany za rozszerzenie autonomji i jej kompetencji. Od owego czasu stosunki zmieniły się zupełnie. Niebezpieczeństwo zamachu na autonomję nie istnieje więcej, administracja państwowa znajduje się także w naszych rękach, utarte wszakże wówczas pojęcia utrzymały się i zdecydowały poniekąd o rozwoju instytucji autonomicznych. Krytyka tych instytucji w celu naprawienia, zreformowania ich uważana była dotąd przez wielu za «podkopywanie autonomji». Pomnażanie czynności tych instytucji pod postacią mnożenia fascykułów aktów biurowych uchodzi ciągle za rozszerzanie zakresu samorządu.

Ten stan rzeczy jest poniekąd odbiciem ogólnego naszego zacofania na polu krytyki życia publicznego. Więcej u nas napaści, ataków na osoby i stronnictwa, niż krytyki rzeczowej. Autonomja zaś jest tą dziedziną, w której się nigdy nic nie krytykuje. Po za sejmem uchodzi to jeszcze poniekąd, ale na trybunie sejmowej (a ta właśnie jest właściwym ku temu *forum*) poczytywane bywa za występki przeciw prawu zwyczajowemu.

Tymczasem wszystko potrzebuje krytyki. Także i autonomja.

W Wydziale krajowym jest w porównaniu z dawnymi laty znaczny postęp pod wielu względami. Jest wzmoczona, nieraz podziwu godna praca, porządek, precyzja. Nie ma tej luźności, ociężałości, co w biurach niższych organów autonomicznych: magistratów miejskich i wydziałów powiatowych. Tem więcej to uznania godne, że Wydział krajowy rozrósł się niesłychanie, chociaż wzrost to bardziej mechaniczny, niż organiczny. Przybyło mu agend, biur, aktów i w pewnym stopniu przybywa ciągle. Okoliczność ta budzi właśnie obawy. Dziś stoi na czele autonomji mąż wyjątkowej pracy i energii, wyjątkowej zdolności obejmowania całokształtu maszyny biurowej i wnikania w jej najdrobniejsze szczegóły. Lecz instytucje powinny prawidłowo działać przy przeciętnie zdolnych ludziach. Stać się może, że gdy na czele autonomicznej maszyny znajdzie się człowiek mniej zdolny, lub tylko mniejszej energii, wówczas na jaw wyjdą niedomagania, które dziś, dzięki osobistym przymiotom marszałka sprowadzone są do *minimum*. Dlatego konieczną jest refor-

ma i jej nieodzowny warunek: krytyka.

Autor widzi niebezpieczny zastój w życiu autonomji. Pomimo niezmordowanej pracowitości Sejmu i Wydziału krajowego, pomimo sesyj, trwających do północy i dłużej, pomimo załatwienia mnóstwa drobnych ustaw i rezolucyj — zastój istnieje przecież. Nie dotyczy on zagadnień ściśle politycznych. Sprawy polityczne, narodowe, społeczne mają w Sejmie tętno bardzo żywe. Zastój panuje na punkcie reform prawodawczych w większym stylu, zmierzających do naprawy urządzeń krajowych.

Jeśli zaś ktoś utrzymuje, że w ramach obecnego ustroju administracyjnego niewiele wogóle można zdziałać, że Wydział krajowy nie może podjąć się niejednej akcji dlatego, że brak mu władzy wykonawczej, że wydziały powiatowe są ciałami ciężkimi, dobrmi do wyrażania potrzeb ludności, ale nie do pełnienia ciągłych i stałych funkcji administracyjnych, że także nie mając egzekutywy i będąc z natury swej organami społecznej reprezentacji, a nie organami wykonawczymi, więcej zdziałać nie mogą, to — mówi autor — należy z tego wysnuć tylko jeden wniosek: że trzeba tę organizację zmienić, zreformować.

Autor przedstawia sobie zarysy żądanej reformy jasno: uchylić dualizm administracyjny przez zlanie władz rządowych z autonomicznymi. Nie nowy to postulat. Domagał się tego Wydział krajowy już w roku 1873. Poseł Górski widzi w przeprowadzeniu tej walnej reformy rozwiązanie wszystkich problemów, usunięcie wszystkich niedomagań, na jakie cierpi administracja publiczna Galicji.

Ton.

△ Berlin. Pisma tutejsze dowiadują się, że rząd poda na przyszłej sesji Sejmu pruskiego wniosek o wyznaczenie nowych funduszy na cele komisji kolonizacyjnej. Podobno fundusze te mają być przeznaczone na rozwinięcie kolonizacji niemieckiej na Mazowszu pruskiem. Półrządowa «Nordd. Allgem. Ztg.» potwierdza wiadomość «N. Polit. Nachr.», według której pruski minister spraw wewnętrznych, Beethmann-Hollweg wydał do wszystkich prezesów rejonowych rozporządzenie, zabraniające odąd zatrudniania w zakładach przemysłowych robotników polskich z Królestwa i Galicji.

△ Zakopane. Przebieg «zebrania kobiet», któremu przewodniczyła p. Iza Moszczeńska, był bardzo burzliwy. W wiecu brało udział kilkaset osób. Największym powodzeniem cieszyły się przemówienia pani Golde i p. Koszuckiego, upatrujących jedyne zbawienie kobiet w organizacji socjalistycznej. Uchwalono wniosek p. Koszuckiego, który stwierdza, iż sprawa wyzwolenia kobiety pozostaje w ścisłym związku z walką rewolucyjną, prowadzoną przez proletarijat.

(Przygotowania i przewidywania. Stronnictwa w Królestwie i przyszłe wybory. Uwagi o proteście w sprawie uchwał Komitetu ministrów. Wszepolacy na wodach antysemitkich. Podżegające wystąpienie «Pochodni». Nacjonalizm «Słowa Polskiego». Feljton o książce prof. Tretiaka).

Warszawski korespondent «Czasu» zaznacza, iż społeczeństwo miejscowe zajmuje się coraz żywiej sprawą zbliżających się wyborów do ciała ustawodawczego, a poszczególne stronnictwa rozpoczynają już coś w rodzaju agitacji, która trzyma się oczywiście w granicach bardzo skromnych, mianowicie ogranicza się do poufnych narad. Na tle obudzonego życia politycznego zarysowują się dość wyraźnie cztery główne partje: tak zwani ugodowcy, którzy prawdopodobnie przekształcą się w stronnictwo zachowawcze, demokraci narodowi, demokraci postępowi i socjaliści. Obok nich istnieje jeszcze parę grup pomniejszych.

Wybory będą stanowiły poniekąd próbę sił tych stronnictw, jakkolwiek wynik ich będzie w niemalym stopniu zależał od systemu wyborczego, który może np. zupełnie usunąć socjalistów. Korespondent kreśli dla Królestwa następujący horoskop:

«Jeżeli nie mylą wszelkie oznaki, to największe widoki zwycięstwa w zbliżających się wyborach uśmiechają się demokracji narodowej. Przemawiać zdaje się za tem psychologja narodu. Zwłaszcza w pierwszych tych wyborach naród rzadzi się nie będzie rozwaga, lecz namiętnością, powierzy obronę swych interesów nie ludziom rozważnym i umiarkowanym, lecz tym, po których spodziewa się najenergiczniejszej opozycji. Kolej na zachowawców nadejdzie podług wszelkiego prawdopodobieństwa dopiero później, gdy zbankrutuje polityka frazesów, gdy okaże się, że co innego rzucić hasła popularne, a co innego spokojnie i wytrwale pracować za pożytkiem dla społeczeństwa».

Niewykluczone są atoli niespodzianki, które mogą nietylko zmodyfikować, ale nawet zupełnie obalić powyższe przewidywania. Społeczeństwo, tak mało naogół przygotowane do samodzielnego życia politycznego, a skłonne natomiast do poddawania się chwilowym porywom, może w stanowczej chwili omylić wszelkie rachuby.

«Gazeta Narodowa» rozpisuje się jeszcze o znanym proteście w sprawie uchwał Komitetu ministrów, dotyczących Królestwa Polskiego. Organ lwowski zaznacza, że «wszystko to jest prawdą», co mówią autorowie protestu, ale też wszystko to wypowiedzianem zostało już w dawniejszych memoriałach. Jakż więc cel wystąpienia?

«Wszystkie dotychczasowe memoriały zmierzały ku tym samym celom, wyrażały te same życzenia. Weźmy na przykład dwa główne z pomiędzy nich: «Memoriał 23» i takiż hr. Władysława Tyszkiewicza. Pod tym względem protest stronnictwa narodowo-demokratycznego nie stwa-

rza nie nowego. Znajdujemy tam wprawdzie wyraz: «autonomia», ale nie widzimy, aby w rozwinięciu znaczenia tego określenia zasłali projektodawcy dalej, jak do granic swobodnego rozwoju na gruncie narodowym. Memoriał hr. Tyszkiewicza szedł równie daleko. Jednym słowem protest najnowszy, domagając się reform i motywujący ich potrzebę, a mówiący o tem wszystkim na podstawie utrzymania łączności politycznej z państwem rosyjskim, stoi w zasadzie tak samo na gruncie ugodowym, jak prawie wszystkie memoriały dotychczasowe, nie wyjmując «memoriału 23», choć ma być jego zaprzeczeniem. W czem więc różnica? Tylko co do formy. Ostrość wyrażen, wypowiedzenie bez osłonek swych myśli i pragnień, ma poświadczyć, w pojęciu inicjatorów tego aktu, charakter godności narodowej».

Poglądu tego «Gazeta Narodowa» nie podziela i formie protestu poważne czyni zarzuty. Wszak autorem jego zależało chyba na zrealizowaniu swych żądań? Po cóż więc ta «forma wyzywająca, a nawet miejscami obraźliwa» w odezwaniu się do tych, od których się oczekuje uwzględnienia życzeń?

W obozie demokracji narodowej coraz wyraźniej i mocniej zaznacza się kierunek antysemitki. Niedawno ogłosił «narodowy związek robotniczy» w Warszawie, powstała jako gałąź organizacji wszechpolskiej, odezwę, gęsto szpikowaną zwrotami o potrzebie pozbycia się «arogancich żydźiaków». Powtarzając odezwę, «Słowo Polskie» opuściło drastyczne ustępy o «żydźiakach». Obecnie «Naprzód» przedrukowuje z pierwszego numeru «Pochodni», który ukazał się jako organ wspomnianego «związku», artykuł podżegający przeciwko żydom, jako rzekomym sprawcom wszystkich nieszczęść w kraju. W demagogicznym tym artykule pisemka, rozszerzanego wśród «narodowo uświadamianych» warstw robotniczych, czytamy:

«Obecnie zależy najwięcej żydom na tem, by w państwie rosyjskim panował ciągły niepokój; wywołują go ciągle tam, gdzie się najłatwiej da wywołać, a więc w Polsce, na Kaukazie i w innych krajach, zamieszkałych przez ludność nierosyjską. Rosjanie trzymają się opornie, a my schodzimy do roli narzędzia, służącego do walki na obronę interesów żydowskich. Żydom jest wszystko jedno, czy w kraju naszym panuje nędza, czy nie; mają oni nadzieję, że rząd, nastraszony ciągłymi ruchami, da im znaczne ulgi, że zniesie zakaz mieszkania żydów w Rosji, a wówczas nasi żydzi najspokojniej wyjadą sobie ze zbiegniętego i jęczącego pod uciskiem kraju naszego i rozbiegną się po całej Rosji».

Tej enuncjacji warszawskich towarzyszy broni nie próbowało już «Słowo Polskie» powtórzyć, jako zbyt jaskrawej. Mieliśmy wszakże nadzieję, że wstrzeźmiwość ta nie będzie długo kępować przyrodzonych instynktów «wszechpolskich». «Słowo Polskie» coraz szczerzej i wyraźniej okazuje się zwolennikiem zasady zupełnego eliminowania żydów z organizmu narodowego, jako żywiołu, którego polszenie się

będzie zawsze podejrzanem. Nawet tak gorącemu patryocie, jak prof. S. Askenazy, gdy tylko politycznie poróżnił się z wszechpolakami, «Słowo Polskie» nie mogło oszczędzić przytyków, że i on jest właściwie tylko gościem w społeczeństwie polskim. Także Wilhelmowi Feldmanowi odmówiło «Słowo Polskie» prawa nazywania się polakiem.

Wszystko to jest zresztą zupełnie zgodne z nacjonalistycznym podkładem polityki wszechpolskiej. Niedawno przecież, ku zdumieniu ogólnemu, ukazała się w «Słowie Polskim» «naukowa» polemika w sprawie znanego dzieła prof. Tretiaka o Słowackim, w której z całą powagą wypowiedziane zostało przekonanie, że niekorzystny sąd prof. Tretiaka o Słowackim należy sobie tłómaczyć ruskiem pochodzeniem autora. Jako rusin chciał prof. Tretiak poniżyć tendencyjnie polskiego poetę. W kilka dni potem niefortunny uczone wszechpolski przeprosił prof. Tretiaka publicznie, przyznając się, że wprowadził go w błąd rusińskie brzmienie nazwiska krakowskiego profesora, polaka duszą i ciałem.

Gryf.

ZAGRANICA.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wbrew przewidywaniom, rokowania pokojowe w Portsmouth amerykańskim nie rozbiły się na samym początku. Przedstawiciele obu państw walczących okazali sobie wzajemnie swoje pełnomocnictwa, które obustronnie uznano za wystarczające. Wszelkie trudności ceremonjału szczęśliwie ominięto, japończycy bowiem oświadczyli, że nie przywiązują do formalności zbytniego znaczenia. Co innego treść układów. Strony stoją tu na odmiennych stanowiskach. Japończycy oraz ich przyjaciele polityczni twierdzą, że Rosję uważać należy za zwyciężoną, Japonję za zwyciężącą, że przeto druga ma prawo dyktować warunki pokoju. Rosjanie, oczywiście, podzielać tego poglądu nie mogą. Co najwyżej uznają się za zwyciężonych na morzu, ale mówić o zwyciężkiej dla nipończyków wojnie nie chcą, dopóki w Mandżurji stoi potężna armja jen. Liniewicza. Pomimo szeregu powodzeń japońskich na lądzie, armja rosyjska nie jest złamana, ani rozproszona. Stoi na swoich oszańcowanych pozycjach obronnych, gotowa do walki z armją nieprzyjacielską i oparta o Rosję całą, która sił swoich dotąd nie wyczerpała. Różnica ta w poglądzie zasadniczym na przebieg wojny oddziała na przebieg rokowań. Z telegramów ostatnich wnosić wszakże można, że japończycy uwzględniają poniekąd zapatrywania rosyjskie. Bar. Komura ma podobno

w tece aż dwa traktaty pokojowe. Jeden na wypadek zawarcia pokoju niezwłocznego, względnie umiarkowany i skromny, drugi na wypadek zerwania rokowań i dalszej szczęśliwej dla japończyków wojny. Tu już warunki pokoju są bardzo ciężkie. Przywiózł także ze sobą pełnomocnik japoński kilka pak dokumentów przeróżnych. Przeworny dyplomata. Mniej przewornie zachowuje się sekretarz poselstwa japońskiego w Rzymie. Opowiada, że w razie zerwania rokowań eskadra japońska zawita na wody Bałtyku. Może dlatego powstała w Niemczech myśl zamknięcia tych wód dla flot krajów, niemających wybrzeży nadbałtyckich.

W ogólności Niemcy są strasznie czynne. Ces. Wilhelm, o którym wieść niesie, że znajdował się *incognito* na torpedowcu niemieckim, co ni ztąd ni zowąd ukazał się na rewji floty francuskiej przez króla Edwarda—ces. Wilhelm jedzie na spotkanie tego króla, udającego się w tych dniach do Marjenbadu, by jeszcze raz poruszyć w rozmowie poufnej różne ważne sprawy, których dziś na świecie jest więcej niż kiedykolwiek. Jednocześnie, stosując się do przepisu *si vis pacem, para bellum*, każe pośpiesznie fortyfikować obóz oszańcowany Metz, szle tam nowe działa, poleca sypać szańce dokola Neu-Brisach, by osłonić Alzację południową przed możliwą ofensywą od strony Belfortu. W Rzymie p. Tittoni prowadzi jakieś narady tajemnicze z posłami niemieckimi i austro-węgierskim, co wygląda jakby chciano zelektryzować nieco sparalizowane trójprzymierze śródeuropejskie. Tylko że Włochy siedzą na dwóch stołkach. Są sprzymierzeńcami Niemiec, ale są także sprzymierzeńcami W. Brytanji. Ogromnie drażliwa pozycja, jakkolwiek leżąca w tradycjach polityki sabaudzkiej, która, tak samo jak pruska, liczyła się zawsze tylko z własnymi interesami i niewiele sobie ważyła niedogodne przymierza i umowy. Cesarz Franciszek-Józef także odwiedzi w Marjenbadzie króla Edwarda. Skoro mowa o odwiedzinach i naradach monarszych, wypada wspomnieć o blizkiej podróży króla Alfonsa hiszpańskiego do Berlina. Stanęły tej podróży na przeszkodzie choroba i śmierć siostrzeńca królewskiego, infanta Hiszpanji, ks. Fernando, a dziś staje blizkie zwolanie kortezów, ale z Berlina idą prośby, ażeby odwiedziny przyspieszyć. Ces. Wilhelm nie jest cierpliwy, zwłaszcza w chwili obecnej niepewnej.

A w Cowes, w Portsmouth angielskiem uroczystości następują jedne po drugich. Zawitała z wizytą do W. Brytanji eskadra francuska, pod dowództwem admirała Caillard. Urządzono jej przyjęcie wspólnie, podkreślające znaczenie tej *entente cordiale*, która dziś łączy uszczęśliwionego Johna Bulla z piękną Marjanną z za Lamanszy. Gody na morzu.

J. Ms.

ZJAZD SJONISTÓW.

W d. 27 (14) lipca w Bazylei rozpoczął obrady VII kongres sjonistów. Przybyli nań przedstawiciele 22 państw w liczbie 618 delegatów, stu z górą korespondentów pism i przeszło tysiąc osób gości. Żydzi z Rosji i Polski przysłali 500 delegatów, z Niemiec 31, Austrii 35, Anglii i Stanów Zjednoczonych po 40, z Francji czterech, z innych krajów po kilku.

Kongres uczcił przedewszystkiem pamięć zmarłego w roku ubiegłym głównego twórcy sjonizmu, Herzla. Maks Nordau, podnosząc zasługi zmarłego, zaznaczył między innymi z gorczycą: «Herzl był przekonany, że całe 12 milj. żydów pójdzie za nim, jak jeden człowiek, ale, niestety, jego nadzieje nie ziściły się». Po tej mowie uczestnicy udali się do synagogi na nabożeństwo żałobne.

Na prezesa zjazdu wybrano Maksa Nordau, a na wice-prezesów powołano pp.: Marmoreka, Temkina, Kogan-Bernsteina i Montefiore.

Posiedzenia kongresu nie odznaczały się porządkiem i zgodą. Grupa członków złożyła protest, w którym oświadczyła, że wybory przedstawicieli odbyły się nieprawidłowo, wobec czego kongres nie może być uważany za legalną reprezentację żydowską. Znaczną większością głosów protest ów pozostawiono bez skutku, co tak oburzyło pewną część zgromadzenia, że urządziła obstrukcję, poczęła rzucić laski i hałasować. Wobec burzliwości obrad, zarząd miasta Bazylei uznał za konieczne zabronić zupełnie posiedzeń wieczornych. Sjonisci, choć istnieją zaledwie dziewięć lat, zdążyli już rozbić się na kilka partji, zwalczających się i nienawidzących wzajem. Najważniejsze z nich — to sjonisci właściwi, dążący do odzyskania Palestyny, oraz terytorjaliści, pragnący utworzenia samodzielnego państwa żydowskiego gdziekolwiek na świecie, chociażby w Afryce.

Na kongresie poprzednim partja terytorjalistów wzięła górę i z jej to inicjatywę wydelegowano komisję dla zbadania Ugandy, posiadłości angielskiej we wschodniej Afryce, którą Anglja zgodziła się ofiarować dla doświadczonych sjonistycznych. Komisja doszła do wniosku, że Uganda nie nadaje się w należyty stopniu do kolonizacji; kongres jednak nie tyle zajął się zgłębianiem sprawozdania komisji, ile kwestją zasadniczą, czy królestwo izraelskie może istnieć poza Palestyną? Ostatecznie ogromną większością głosów zdecydowano, że celem dążeń sjonistów winna być Palestyna. Na wniosek prezydium kongres postanowił złożyć podziękowanie Anglii za jej dobre chęci, ale postanowił uważać projekt Ugandy za pogrzebany.

Na innym posiedzeniu postanowiono nie uważać terytorjalistów za sjonistów, wobec czego terytorjaliści postanowili utworzyć związek samodzielny. Żydowska partja socjalistyczna, na której czele stoi dr. Syrkin, opuściła demonstracyjnie kongres. Jednym słowem, nie przyczyni się on z pewnością do utrwalenia wśród 12 milj. żydów jedności i zgody.

W.

WOJNA I POKÓJ.

Petersburg, 28 lipca (10 sierpnia).

P. Witte, po przybyciu do Ameryki i po przedstawieniu się prezydentowi Rooseveltowi, został przez niego przedstawiony w Osterbay br. Komurze. Pierwsze spotkanie się pełnomocników obu stron wojujących odbyło się 23 lipca (5 sierpnia), w obecności p. Roosevelta,

na jachcie amerykańskim «Mayflower», przyczem, rozumie się, rozmowa była wyłącznie towarzyską i nie dotyczyła kwestji pokoju. Z Osterbay pełnomocnicy ze swojemi orszakami udali się na osobnych statkach do Portsmouth, miejsca rokowań. W drodze p. Witte, z powodu morskiej choroby, przesiadł się na kolej, br. Komura zatrzymał się jakiś czas z powodu mgły, tak iż konferencja pokojowa w Portsmouth rozpoczęła się dopiero we środę 27 lipca (9 sierpnia). Wyniku jej z niecierpliwością oczekują wszędzie.

Dzienniki i telegramy prywatne zdołały już ogłosić światu, że położenie jest bardzo trudne, gdyż Japonja stawiać zamierza warunki trudne, Rosja zaś na te warunki przystać nie chce. O treści warunków japońskich i kontr-warunków rosyjskich absolutnie nic nie wiadomo, jakkolwiek nie brak przypuszczeń bardzo prawdopodobnych. Japonja ma żądać ustępstw terytorjalnych i zwrotu kosztów wojennych, na co Rosja z góry się nie zgodzi. Jeżeli jednak mimo to obie strony dojdą do porozumienia, to tylko dzięki wzajemnym ustępstwom w kwestjach zasadniczych, lub też odpowiednim kombinacjom politycznym i finansowym, które będą równoznaczne z powyższymi ustępstwami. Wnosząc z głosów prasy rosyjskiej, zapłacenie kontrybucji na rzecz Japonji byłoby dla całej opinji rosyjskiej ewenementem nader niemiłym, ustępstwa natomiast terytorjalne, naprzykład Sachalinu, byłyby mniej niemiłymi. Dziś, gdy wrażenia Mukdena i Cuszimy zatarły się cokolwiek w Rosji, gdy jen. Liniewicz zapewnia o gotowości bojowej swoich wojsk i możliwości zwycięstwa nad japończykami—zwolennicy dalszej wojny w Petersburgu występują energiczniej.

Że wojnę dalej prowadzić Rosja zdoła—o tem wątpić nie można. Ale czy dalsza wojna da tyle korzyści, żeby ją opłaciło się prowadzić—to rzecz bardzo wątpliwa dla umiarkowanej opinji rosyjskiej. Zwycięstwo rosjan na lądzie nie oznacza jeszcze wyparcia japończyków z Mandzurji ani Korei. Kosztem wielkich ofiar w ludziach i w pieniądzu można tylko poprawić stan rzeczy, ale wygrać wojny nie można; zaś wobec braku floty, nie można nawet marzyć o dyktowaniu warunków Japonji. To każe spodziewać się, że konferencja w Portsmouth, chociażby z wielkimi trudnościami połączona i nawet zerwana, ostatecznie jednak do upragnionego pokoju doprowadzi. Prezydent Roosevelt zbyt wpływowo zajmuje w świecie posterunek, aby usiłowania jego miały spełznąć na

niczem. Tak lub owak, wojna rosyjsko-japońska wyczerpała już całą swoją logikę bagnatów i armat, jako wojna. Prowadzić dalej wojnę dlatego tylko, żeby zawrzeć cokolwiek inny pokój, nie wydaje się rzeczą absolutnie konieczną. Być może, że z Portsmouth przyjdzie wreszcie wieść zgody. Jeżeli nie—tysiące trupów padną znowu na pola i wzgórza mandżurskie.

Na terenie wojny w Mandżurji i Korei, oprócz drobnych potyczek, zmian niema. Sześćset tysięcy bagnatów japońskich czeka tam na to, żeby się opuścić na wieść o zawarciu pokoju, albo się podnieść na rozkaz mikada do dalszej walki. Sachalin już znajduje się w posiadaniu Japonji, a rządzi nim japoński gubernator wojenny. Flota japońska jest panią obu brzegów morza japońskiego. Wojna czy pokój?

Szt.

Podczas przedstawienia delegacji japońskiej i rosyjskiej d. 5 sierpnia n. s., na pokładzie statku swojego prezydent Roosevelt wygłosił toast następujący: „Wznoszę toast, na który niech nie będzie teraz odpowiedzi i którego wysłuchajcie w milczeniu. Piję za zdrowie i pomyślność obu panujących i obu wielkich narodów, których delegaci spotkali się na tym okręcie. Spodziewam się i błagam Boga, aby w interesie nie tylko tych dwóch wielkich narodów, ale całej ludzkości cywilizowanej, sprawiedliwy i trwały pokój zapanował między nimi“. W przeddzień spotkania się z delegatami japońskimi S. J. Witte był obecny na nabożeństwie w cerkwi prawosławnej w New-Yorku w dniu urodzin Jej Cesarskiej Mości Marji Teodorówny, podczas którego także wznoszono modły o pokój.

W „Grażdaninie“ ks. Mieszczerskij oświadcza się za zawarciem pokoju i za koniecznością przyjęcia niektórych warunków japońskich. „Zamiast wydawać miliard rubli na dalszą wojnę, dla czegożby nie zgodzić się na objęcie przez Rosję długów, zaciągniętych przez Japonję z racji wojny? Wszak w razie pobicia Japonji, żądałibyśmy od niej tego samego. A czy Francja, po straszliwie ciężkim pokoju wersalskim, straciła choć na jotę swoje znaczenie wszechświatowe? (argument niezbyt szczęśliwie dobrany. Red.). W wojnie, jak wszędzie, bywa szczęście lub nieszczęście. Ale nigdy nie uznaję, iż nieszczęście jest hańbą, a szczęście czemś szczególnie zaszczytnem.“

Sachalin został zajęty przez japończyków w ciągu 22 dni (od 25 czerwca do 16 lipca s. s.). Najprzód zdobyli oni południową część Sachalinu z portem Korsakowskim, a potem północną z portem Aleksandrowskim. Wojska rosyjskie z jen. Lapunowem na czele, podług doniesień japońskich, poddały się ostatecznie d. 16 lipca s. s. dla braku żywności i środków leczniczych. Jeńców w liczbie 3¹/₂ tys. wysłano do Aomori w Japonji.

J. E. ks. arcybiskup Popiel otrzymał od zarządzającego oddziałem sanitarnym war-

szawsko-łódzkim, Ksawerego hr. Orłowskiego, telegram, że oddział przenosi się z Charbina do Warszawy, gdzie w dalszym ciągu pielęgnować będzie rannych.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

PRZEGLĄD.

(W sprawie Sejmu krajowego. Solidarność przyszłego Koła polskiego w Petersburgu i polemika o nią. Swoboda postów wobec wyborców. W braku reprezentacji narodu).

Niedawno w prasie naszej poruszył p. Stanisław Skarżyński myśl o Sejmie krajowym dla Królestwa Polskiego, któryby, oprócz spraw zagranicznych, wojennych, finansowego zarządu i kontroli budżetu, zajmował się wszystkimi innymi gałęziami gospodarki i życia narodowego, począwszy od publicznego wykształcenia. Sprawa ta prędko stanęła na ogólniejszym gruncie decentralizacji administracyjnej i prawodawczej i zamieniła się w kwestję sejmów krajowych, bardzo pomysłnie rozwiązana, jak wiadomo, przez sąsiednią Austriję. P. Skarżyński, w odpowiedzi na krytykę swego projektu przez prasę rosyjską, mówi, że wprost sejmy ludów austriackich miał na myśli, gdyż posiadają one za sobą długoletnie chlubne doświadczenie, wzmacniają patriotyzm związkowy, posuwają kulturę i dobrobyt, antagonizmy narodowościowe zaś łagodzą.

P. Skarżyński, pisząc swój projekt, wypowiedział tylko myśl, która oddawna leżała i leży w naturze rzeczy i w społeczeństwie naszym. Odrębności narodowe, obyczajowe, kulturalne, a nawet i ustroju cywilnego, wymagają też pewnego osobnego organu w państwowym organizmie, czy mechanizmie. Nietylko polacy to widzą i zeznają. P. A. Suworin, redaktor «Now. Wrem.», oddawna wypowiedział myśl organizacji prawno-administracyjnej państwa według etnograficznych okręgów—«*po obłastiam*»—i myśl tę powtórzył przed współpracownikiem naszym, p. Kosiakiewiczem, który wydrukował poglądy p. Suworina w naszym piśmie (grudzień, 1903 rok). Nie jest to więc, ściśle biorąc, wynalazek polski, tembardziej, że w samem imperjum rosyjskiem funkcjonują oddawna sejmy (landtagi) nadbaltyckie.

Prasa rosyjska znalazła w projekcie p. Skarżyńskiego parę wad. Jedna z nich to—że w takim Sejmie krajowym polskim powstanie antagonizm polaków i żydów. Na to p. S. odpowiada, iż polscy żydzi pamiętać będą na dawną naszą gościnność i na prawa pełne, jakie otrzymali za wstawieniem się ostat-

niego męża stanu polaka, który w Polsce rządził. Inny zarzut: «Kijewlanin» sądzi, iż w takim Sejmie interesy rosyjskie doznają uszczerbku, albowiem naród rosyjski nie zgodzi się na to, aby interesy jego w tych ziemiach miały być traktowane narówni z interesami innych narodowości. Na to p. Skarżyński odpowiada, że naród rosyjski będzie patrzył na tę sprawę innymi oczami, aniżeli patrzy na nią parę pism z obozu «Mosk. Wied.», a i ostatnie manifesty «wprowadziły Rosję do rodziny państw tej kultury, która przyznaje równouprawnienie wszystkich, bez względu na metrykę urodzenia».

Życie polityczne tak w kraju naszym rozrosło się, iż uprzedza ono nie tylko całość wielkich oczekiwanych reform, ale i w szczególności ich już wchodzi. Prawie miesiąc temu już spotkałem pewnego politycznego męża, który wrócił z guberni piotrkowskiej. Objężdżał ją jako kandydat na posła. Poważny kandydat. «Trudno to będzie z moim wyborem—mówił przedemną—ale zdaje się, że przejdę». I wymienił kogo już ma za sobą, a kto jeszcze niepewny. Nie dziwić się «Słowu», że w artykule o «Nowych zadaniach» porusza sprawy takie, jak konieczność *solidarności narodowej* przyszłego Koła polskiego w Petersburgu; nie dziwić się też i piśmom, znanym z temperamentu, iż z tą ideą już teraz wchodzi w polemikę. Myśl solidarności narodowej Koła polskiego w Petersburgu nie podoba się—i to rzecz godna uwagi—ani nacjonalistycznemu «Gońcowi», ani radykalnemu «Kurjerowi Codziennemu». Uwagę «Słowa», iż «Koło polskie poselskie», jako niezależna organizacja legalna, będzie mogło wpłynąć na utrzymanie tętnej życia społecznego i będzie mogło utrzymywać związek między życzeniami kraju a koniecznościami politycznymi—pominięto ironiczną wzmianką. Wogóle polemika argumentów przynosi niewiele. «Gońiec» argumentów wcale nie podaje, a «Kur. Codz.» uważa, iż solidarność narodowa knebluje usta wszystkim opozycjonistom, aby «kasta zachowawcza spokojnie i solidarnie interesy swoje obrabiała».

«Słowo» inną znów ideę poruszyło: zupełnej swobody postów w stosunku do wyborców. Słychać w tej idei przykre echa nakazów, z jakimi sejmiiki dawne wyprawiały swoich posłów na sejm koronny. W wiele ciałach reprezentacyjnych—pisze «Słowo»—jest zwyczaj, że posłowie przy wejściu do Izby, składają uroczyste przyrzeczenie, iż tylko najlepszą wiedzą i sumieniem swoim w czynnościach swoich poselskich, mających na celu dobro ogółu, kie-

rować się będą. «Naszem zdaniem, żaden człowiek wogóle innych przewodników w pracy swojej publicznej mieć nie może».

Wsk.

WARSZAWA, 6 sierpnia.

[Żniwa. Pomyślne objawy. O szkołach nic nie sły-
chać. Na kolei warsz. - wiedeńskiej. Jeszcze
strejki? Skargi].

+ Mamy nieznośne upały na odmianę po nieznośnych deszczach. Ale te znosimy lepiej, aniżeli deszcze, bo choć narzekają co niemiara, ale najgłośniej narzekający nawet pojmują, iż tak piękna pogoda w tym czasie jest prawdziwą łaską nieba, pozwala ona bowiem w całości i piękności zebrać owoce pól naszych — a te są, dzięki Bogu, dość wyjątkowe. Urodzaj mamy w tym roku, urodzaj, na który czekaliśmy od lat pięciu, czy więcej. I oziminy i jarzyny są ładne, owoców będzie wbród, sądząc po niskich cenach wcześniejszych odmian, a kartofle, które już tu i owdzie poczęto kopać, dorodne i dość mączyste.

Jednocześnie ukazują się w pismach ogłoszenia, najzupełniej nowego typu. Oto pewien obywatel ogłasza, że gdy mu służba strejk uczyniła w same żniwa, gospodarze-sąsiedzi, sami, z własnego popędu, nie proszeni i nie uprzedzając, zjechali na pole i wszystko co potrzeba, po sąsiedzku i po chrześcijańsku załatwili; właściciel wzruszony dziękuje im publicznie w rzewnych wyrazach. Takich ogłoszeń ukazało się kilka. Ale fakty były liczniejsze, tylko ograniczono się na podziękowaniu osobistemu i ogłoszeniu pięknego postępu z ambony. W innym miejscu dworska służba, sama z siebie również i nie uprzedzając dziedzica, wyruszyła w niedzielę zwieźć żyto, w obawie ponownego zmoczenia przez deszcze, i martwiący się właściciel nad wieczorem, gdy deszcz lunął, dowiedział się, że zboże jego jest już w stodole. Różnica stosunków pracy w mieście i na wsi jest u nas, Bogu dzięki, ogromna.

Na kolei wiedeńskiej p. Łapczyński wydał okólnik w dwóch językach, polecający wszystkie napisy w dwóch językach wywiesić; wprowadzenie zaś języka polskiego do służby wewnętrznej odkłada do czasu osobnej o tem decyzji władz ministerjalnych. Pierwsze ogłoszenie kolejowe (o dodatkowych pociągach niedzielnych) wywieszono na kolejowych stacjach w ubiegłą sobotę. Informowałem się u kilku wyższych urzędników, jak będzie nadal, i odpowiedzieli mi, że język polski na kolei, w stosunkach służbowych wewnętrznych, posiadać będzie jedynie znaczenie faktyczne, aż do dnia formalnego wprowadzenia tego języka do użycia cyrkularzem dyrektora, że jednak nie wywoła to żadnych zakłóceń w funkcjach kolejowych i klienci pewni być mogą, iż obsłużeni będą normalnie.

Strejk giserów miał spokojny przebieg; niektóre fabryki z tego powodu zamknęły tylko giserskie oddziały, jak Rudzkiego; inne, jak Lilpopa, stanęły zupełnie. Zmowa ta ma się ku końcowi. „Słowo“ się dowiedziało, iż jedna z tutejszych metalowych fabryk otrzymała zamówienie na 2 miliony rubli, ale nie mogła się zobowiązać rygorami do terminowej dostawy, skutkiem czego zamówienie cofnięto i skierowano do Czech.

Strejk pracowników w aptekarskich składach nie obył się bez karygodnych ekscesów; i ten jest na ukończeniu. W zmo- wie również są urzędnicy kilku wielkich towarzystw ekspedycyjnych, co naraża handel nasz na ogromne straty.

Z wielu stron dochodzą skargi na zarządy paru istniejących u nas miejscowości leczniczych, jak Ciechocinek i Busk, będących własnością skarbu. W epoce rusyfikacji i te zakłady lecznicze ruszono, ile się dało, na czym wychodziły oczywiście jaknajgorzej finanse tych zakładów. Kierownicy ich i dziś nie zdają sobie sprawy z tego, iż są to nie biura, ale zarobkowe przedsiębiorstwa. Te stunki, na które w pismach warszawskich sypią się ustawiczne skargi, domagają się rychłego uzdrowienia; może oddanie w prywatną dzierżawę tych zakładów byłoby najpraktyczniejszym rozwiązaniem sprawy.

A. C.

Język polski na kolei warsz.-wied.

Ministerstwo komunikacji, rozpatrzywszy kwestję zastosowania Najwyższej d. 6 (19) czerwca r. b. zatwierdzonej uchwały Komitetu ministrów, co do używania języka rosyjskiego i polskiego w Królestwie Polskim, doszło do konkluzji, iż cała biuro- wość, rachunkowość i t. p. w zarządzie kole- i warszawsko-wiedeńskiej obowiązkowo winny być prowadzone w języku rosyjskim, zgodnie z punktem 3 oddziału VIII Naj- wyższej zatwierdzonego 6 (19) czerwca r. b. specjalnego dziennika Komitetu ministrów. Ministerstwo orzeka, jakie dokumenty ma- ją być prowadzone w języku rosyjskim. Należą do nich niewątpliwie wszystkie pa- piery dotyczące gospodarskiej, technicznej i eksploatacyjnej strony działalności kolei, oraz rachunkowości wraz z odnośnymi do- kumentami. Wyjątek od powyższych zasad, czyniony przez ministerstwo w każdym po- jedynczym przypadku, może nastąpić na skutek stosownego przedstawienia dyrekto- ra kolei lub rady zarządzającej Towarzy- stwa kolei warszawsko-wiedeńskiej. Gdyby zaś była przez radę zarządzającą miano- wana specjalna komisja, mająca rozpatry- wać kwestję dopuszczenia języka polskiego w pewnych przypadkach, ministerstwo ko- munikacji nietylko nie jest temu przeciwe- ne, lecz nawet do rzeczonyj komisji jest go- towe delegować od siebie członka, mające- go wziąć udział w naradach.

++ Z prowincji. Grono obywateli wy- stąpiło do płockiego Towarzystwa rolnicze- go z wnioskiem zniesienia w niektórych miejscowościach pewnej liczby jarmarków. — W trzech kopalniach galmanu, znajdujących się w pow. olkuskim gub. kieleckiej, wydobyto w ciągu roku zeszłego 5,790 tys. pudów galmanu, który przerobiono w hu- tach cynkowych w pow. będzińskim. — W gub. lubelskiej straty wskutek pogor- zeli w r. z. wyniosły 574,431 rb. — Tow. wkładowo-zaliczkowe w Łęczycy ofiarowało pewną sumę z czystego zysku na instalację przy szpitalu miejskim siostr misio- dzia od św. Kazimierza w Warszawie; po długich staraniach uzyskawszy pozwolenie na przyjazd, Siostry przybyły do szpitala d. 24 z. m. — Tow. dobroczynności w Kali- szu obchodziło 25-lecie powstania; Tow. ma gmach własny, tanią kuchnię, przytu-łek dla starców i sierot, sale zajęć dla dzieci, schronisko dla nich, oraz kilka sek- ccyj pomocniczych, a teraz stara się o urzą- dzenie szkoły dla alfabetów dorosłych oraz bezpłatnej wypożyczalni książek. — «Echa Płockie» zamieszczają odezwę do młodzieży p. t.: «Precz z rozpustą fizyczną i duchową!» i rzucają myśl utworzenia obo- zu «czystych». — Zatwierdzono ustawę Tow.

dobroczynności w Łasku (gub. piotrkow- ska). — W Pabjanicach utworzono komitet sanitarny na wypadek cholery, który obrał plac pod szpital za miastem, a budowę rozpocznie niezadługo. — W Żbikowie pod Pruszkowem otwarto pierwszy w Królestwie szpital dla ofiar nieszczęśliwych wypadków kolejowych; instytucję tę założyła kolej warsz.-wiedeńska kosztem 50 tys. rb. dla pracowników kolei wiedeńskiej. — Minister- stwo skarbu pozwoliło na rozszerzenie dzia- łalności Tow. kredyt. m. Płocka na inne miasta w gub. płockiej. — W Szczercowie (gub. piotrkowska) kuratorjum trzeźwości zamknęło herbaciarnię, nie dającą żadnych zysków.

O NASZYCH SPRAWACH.

[Dziwne polemiki. List p. Makarowa. Odezwa Od- działu ziemskiego. Nowe informacje. «Loyal- ność» «Rusi» i «program ugodowy». Uwagi p. Kuczyńskiego w «Nowem Wrem.» W sprawie księżnicy publicznej].

Dziwne zdarzają się polemiki. Zdarzyło się parę miesięcy temu, że p. Makarow napisał, a «Ruś» wydrukowała list o stosunkach władz włościańskich w Królestwie do lu- du, którym się opiekują. P. M. opo- wiedział, że bywali komisarze wło- ściańscy, wbijający pięścią w twarz chłopom, że «jako mieszkańcy Rosji nauczyć się powinni mówić po ro- syjsku». Oddział ziemski minister- stwa spraw wewnętrznych podniósł rękawiczkę i wystąpił w «Rusi» ze zwróconem do p. Makarowa żąda- niem, by wskazał czas i miejsce opisanego wypadku, oraz nazwisko wspomnianego komisarza. Potem by- ła długa cisza, a jeszcze potem uka- zało się na szpaltach «Rusi» nowe oświadczenie oddziału ziemskiego, stwierdzające, że ponieważ p. M. nie odpowiada, «należy cały wypadek uważać za zmyślony». I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie p. Gabrjel Godlewski, który znowu twierdzi w «Rusi», że zająć podobnych do opisanego przez p. M. było dużo, i że gotów z całą otwartością wska- zać na żądanie daty, miejsca i na- zwiska. Przypomina, że czasy się zmieniły, i że Komitet ministrów zalecił urzędnikom do spraw wło- ściańskich w Królestwie, by nau- czyli się po polsku w ciągu najbliż- szych lat pięciu, i spodziewa się, że wobec nowych prądów z góry komisarze włościańscy zmienią sto- sowany dotąd system wpajania w lud «prawomysłnych» zasad po- litycznych. «Ruś» oświadcza, że otrzymała kilka innych listów, któ- rych autorowie stwierdzają zarówno prawdziwość opowiedzianego przez p. M. zajścia, jak zupełną dlań nie- możliwość wyjawienia żadanego na- zwiska. Ofiarują się zresztą uczynić to sami.

W artykuliku *ad hoc* «Ruś» wspo- mina, że ktoś zarzucił jej, iż mało zwraca uwagi na tak zwanych «ugo- dowców». «Powinniśmy być jedna-

kowo lojalni wobec wszystkich stronnictw polskich»—pisze dziennik—i w imię tej lojalności zamieszcza znane czytelnikom «Kraju» (Nr. 21) uwagi «Słowa» warszawskiego, dotyczące programu i działalności «ugodowców», nie opatrując ich zresztą żadnym komentarzem.

P. Kuczyński spisuje w dalszym ciągu swoje wrażenia i uwagi, dotyczące stronnictw naszych. Przeprowadza pewne porównanie pomiędzy nimi, a stronnictwami rosyjskimi. Obskurantów i wsteczników w Polsce bardzo mało. Hasła praworządu nie wzbudzają nigdzie oporu, nie nadają się przeto na hasła bojowe. Dlatego stronnictwo skrajne opozycyjne musi uciekać się, dla wpływu na masy, do hasła walki z kapitałem. Stronnictwo to, jakkolwiek znaczne, pozostaje w mniejszości. Większość olbrzymia społeczeństwa jednoczy się pod programem czysto narodowym. Na te dwa stronnictwa właściwie dzieli się społeczeństwo polskie, bo p. K. nie liczy się z garstką teoretyków liberalizmu postępowego, skupionych dokoła paru tygodników, żyjących w zakresie pojęć oderwanych i przyciągających ku sobie, zresztą na krótko, chyba całkiem zieloną młodzież». Wszyscy zresztą wyznają zasady programu narodowego i różnią się nie tyle co do treści programu, ile co do metody postępowania. Autor żartuje z «Ligi narodowej», która chce odegrać rolę kierowniczą i wyrzeka się w tym celu swoich dawnych hasła teatralnych. Wspomina p. K. także o «funduszu narodowym», jako o drobnej kwocie, o której zapomnieliby wszyscy, gdyby nie członkowie komitetu dozorczego, którzy od czasu do czasu czynią sobie wzajemnie różne zarzuty.

Referent «Now. Wr.» zaznacza istnienie trwałego nieporozumienia pomiędzy władzą a społeczeństwem naszym; stwierdza, że nawet «bardzo ugodowy» korespondent «Kraju» zauważył nieufność, z jaką przyjęto ukazy majowe wobec doświadczeń przeszłości, które kazały czekać na to, jak nowe ustawy będą w rzeczywistości stosowane. Zauważa zresztą p. K., że taka sama nieufność panuje w społeczeństwie rosyjskim, i dlatego nowy memoriał protest polski zbiegł się z uchwałami radykalnymi ziemstw rosyjskich. Taktyka dawania «dziesięciu groszy zamiast obiecwanego rubla» doprowadza wszędzie do jednakowych objawów.

Szczerbiec.

W prasie rosyjskiej ukazał się cały szereg artykułów, traktujących sprawę wrócenia Warszawie biblioteki Żalujskich i innych księżnic polskich, przewiezionych do Biblioteki Cesarskiej róż-

nemi czasy. Pierwsza zabrała głos w tej sprawie „Nasza Żizn“, twierdząc, że ponieważ dział „Polonica“ jest niepotrzebny w Petersburgu, gdzie z niego uczeni nie korzystają, a bardzo potrzebny w Warszawie, więc należy go zwrócić społeczeństwu polskiemu, które chętnie na własny koszt będzie utrzymywać ten księgozbiór.

Wychodząc z tego założenia, S. Prozorow twierdzi na łamach „Rusi“, że „rząd rosyjski i społeczeństwo powinny zaspokoić to żądanie, dowiódłszy w ten sposób, że pragną naprawdę pogodzenia się z polakami i zaspokojenia żądań kulturalnych narodu“.

Tego zdania są również „Birż. Wied.“ i „Słowo“, ale „Now. Wr.“ uważa, że: „Biblioteka publiczna w Petersburgu jest skarbem narodowym całego państwa i nie można jej dzielić na części dla dogodzenia tej lub innej narodowości“, profesor zaś Żukowicz w liście do „Naszej Żizni“ dowodzi, że uczeni rosyjscy, zaczynając od Kostomarowa, korzystali z działu polskiego i wyświetlili, dzięki zbiorom Biblioteki Cesarskiej, wiele ciekawych kwestyj. Twierdzi on dalej, że większość ksiąg z działu tego dotyczy nie tyle historii Polski, co Litwy i Rusi, z kąd niby moral, że biblioteka Żalujskich powinna zostać w Petersburgu...

REFORMY PAŃSTWOWE.

[Narady w Peterhofie].

W naradach nad projektem reprezentacji narodowej, które rozpoczęły się w Peterhofie pod osobistym przewodnictwem Monarchy 19 lipca (1 sierpnia) i dotąd jeszcze nie zostały ukończone ostatecznie, brała udział znaczna liczba osób. Oprócz czterech Wielkich Książąt, uczestniczyło w nich ośmiu członków Rady Państwa. Z tych ks. Aleksander Oboleński niegdyś pracował w ministerstwach sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, potem w Senacie; Aleksander Połowcow jest prezesem rosyjskiego Tow. historycznego; jen. Otto Richter jest szefem kwatery Cesarskiej, hr. Aleksy Ignatjew był dawniej gubernatorem Syberji wschodniej, dziś jest prezesem komisji do zmiany ustaw ochrony wzmocnionej; Aleksander Stizinskij był bliższym pomocnikiem zmarłego ministra Plewego; Włodzimierz Wierchowski zajmował przeważnie posady w ministerstwie skarbu; Jan Golubiew pracował dawniej w Senacie, wreszcie N. Tagancew był znanym profesorem prawa karnego w uniwersytecie petersburskim. Z senatorów brali udział w naradach peterhofskich: hr. Aleksy Bobrinskij, znany archeolog, dawniej marszałek szlachty petersburskiej; ks. Aleksy Szirinskij - Szachmatow, za czasów Plewego gubernator twerski, dziś pomocnik prokuratora Synodu; Aleksander Na-

ryszkin był działaczem ziemskim, gubernatorem podolskim i wice-ministrem rolnictwa. Wreszcie Bazyli Kluczewski, profesor historii rosyjskiej na uniwersytecie moskiewskim, jest znanym zwolennikiem dawnych urzędów moskiewskich. Najstarszym z tych wszystkich doradców Cesarskich w obecnych naradach jest A. Połowcow (73 lat), najmłodszym — ks. Szirinskij-Szachmatow (39 lat). Wszyscy oni uosabiają rządowo-konserwatywny kierunek, niektórzy jednak uznają potrzebę powolnych i umiarkowanych zmian w obecnym ustroju Rosji. Wreszcie, co się tyczy ministrów, którzy prawie wszyscy brali udział doradczy w rozprawach peterhofskich — to kierunek ich myśli jest znany już dostatecznie. Z towarzyszy ministrów udawał się do Peterhofu w charakterze doradcy także jen. Trepow, szef policji, którego zdanie ma obecnie wpływ niemały.

O treści narad peterhofskich przed ich urzędowym ogłoszeniem nie można się dowiedzieć; nawet dzienniki zagraniczne dostatecznie wiarogodnych szczegółów nie podają. Tak więc pojawiają się wieści, że projekt Bułygina został przyjęty i rozszerzony; podług jednych, ogłoszenie jego nastąpi już 30 lipca s. s., w dniu urodzin Następcy Tronu; podług innych, urzeczywistnienie projektu zostanie odroczone na czas dłuższy. Wieści te należy, rozumie się, przyjmować z zastrzeżeniem.

W „Piet. Wied.“ zamieszczane są szczegóły niektóre z obrad peterhofskich. Z tych szczegółów zasługuje na uwagę jeden, mianowicie redakcja punktu 42 w projekcie Bułygina. Podług projektu punkt ów głosił, że wnioski ministrów, nie zaaprobowane przez Sejm państwowy i przez Radę Państwa, nie będą mogły podlegać Najwyższemu zatwierdzeniu. Przeciwno takiemu tekstowi przemawiał r. t. Stizinskij, dowodząc, iż takie ograniczenie praw ministrów nie jest zgodne z ich stanowiskiem, jako wyższych administratorów. Natomiast jen. Trepow przemawiał za utrzymaniem redakcji Bułygina, jako bardziej odpowiadającej istocie przedstawicielstwa narodowego. Po debatach postanowiono, że tylko takie wnioski ministrów nie będą przedstawiane do zatwierdzenia Cesarskiego, przeciwko którym oświadczy się 2/3 Sejmu państwowego. Postanowiono także, że w razie różnicy zdań Sejmu i Rady Państwa, oba projekty ich przedstawiane będą do Najwyższego wyboru i zatwierdzenia. Wreszcie „Piet. Wied.“ zaznacza, że posiedzenia Sejmu państwowego postanowiono uczynić jawnymi dla publiczności.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

URZĘDOWE.

×× Ogłoszono Ukaz Najwyższy, zezwalający na wznowienie operacji przez *Bank włościański*. Zyskuje on znowu prawo puszczania w obieg 4½ proc. świadectw i wydawania pożyczek na 55 lat i miesięcy 6, za które będzie pobierał 5,75 proc. rocznie.

×× Dyrektorem departamentu policji został mianowany pomocnik sekretarza stanu, rz. r. st. *Garin*.

W PETERSBURGU.

== Za duszę ś. p. ks. *Jerzego Szembeka*, arcybiskupa mohylowskiego, metropolity kościołów katolickich w Cesarstwie, odbyły się nabożeństwa żałobne w kościele prokatedralnym oraz w kościołach św. Katarzyny i św. Stanisława, przy licznych udziałach duchowieństwa i wiernych. Kapituła archidiecezji mohylowskiej w ciągu kilku dni przystąpi do wyboru z pośród siebie tymczasowego administratora archidiecezji.

== *Armja zbawienia*. Jenerał *Both* wysłał do Petersburga jednego ze swoich oficerów, który rozpoczął starania w celu uzyskania pozwolenia na utworzenie w Rosji oddziału armji zbawienia. Wobec ukazu o tolerancji religijnej, prawdopodobnie starania te zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem.

KRONIKA OGÓLNA.

AKCJA RZĄDOWA.

×+ W Moskwie bawił obecnie *senator Postowski*, wydelegowany do tego miasta w celu wyświetlenia okoliczności, przy jakich zwoływano *zjazdy ziemskie*. Senator konferował już z prezesem moskiewskiego zarządu ziemskiego *Gołowinem*, członkiem tegoż zarządu *Kokoszkinem*, oraz z profesorami: ks. *Trubeckim*, *Hercenszteinem* i *Manuiłowem*. «*Now. Wr.*» twierdzi, że misja ta nie ma bynajmniej charakteru śledztwa.

×+ Senator *Kuzmiński* ukończył rewizję *gub. bakińskiej* i wrócił do Petersburga. Senator wraz z jedenatą współpracownikami rozpatrzył czynności policji, żandarmerji, zarządu miejskiego i sądów pokoju, odkrywwszy wszędzie mnóstwo nieprawidłowości. Usunięto od obowiązków i oddano pod sąd dwóch policmajstrów, czterech komisarzy policyjnych i dwóch ich pomocników. Staną oni przed sądem pod zarzutem nieczynności władzy, wskutek czego rzeź w Baku przybrała tak przerażające rozmiary.

×+ Prezes rady nadzwyczajnej do spraw podniesienia własności ziemskiej *włościan*, rz. r. t. *Goremykin*, rozesłał okólnik, zawiadamiający władze odnośnie, że na uczestników rady zostaną powołani przedstawiciele, wybrani przez *włościan*.

×+ Minister oświaty *Głazow* wydał okólnik, zabraniający nauczycielom zakładów naukowych wszelkich kategorii uczestniczyć w związkach, jakie powstały ostatnimi czasy, ponieważ są one nielegalne i zachowują się wyzywająco względem rządu wogóle i ministerstwa oświaty w szczególności.

×+ Towarzysz ministra spraw wewnętrznych *zamknął* na sześć miesięcy *Towarzystwo drukarzy* w *Smoleńsku*, za szkodliwy kierunek działalności.

×+ Jenerał-gubernator odeski *został* do *gub. ołonieckiej* niejakiego *Blaunsztejna*, *Ber-*

kowicza i *Góralnika*; pierwszego za to, że napadł na stróża domu, dwóch zaś drugich za to, że kiedy był aresztowany i prowadzony ulicą, na czele tłum *żydów* usiłovali go wyrwać z rąk policji.

×+ W *Noworosyjsku* ogłoszono *stan ochrony wzmocnionej*.

×+ W *Niżnim Nowgorodzie*, oraz w powiatach okolicznych na czas trwania jarmarku ogłoszono *stan ochrony wzmocnionej* i utworzono urząd *jenerał-gubernatora*, który objął jenerał *Unterberger*.

×+ W *Jekaterynosławiu* rozklejono po rogach ulic odezwę gubernatora, uprzedzającą publiczność, aby stroniła od *zbiegowisk* wszelkiego rodzaju, gdyż te będą *rozpędzane* siłą zbrojną.

×+ *Dziennikarz* *petersburski*, p. *Matuszeński*, otrzymał rozkaz *opuszczenia* stolicy. Ostatniemi czasy zamieszczał on artykuły w zawieszonym obecnie *dzienniku* «*Nowosti*».

×+ Z rozporządzenia komendanta *m. Łodzi* zostało *zawieszono* wydawnictwo «*Gońca Łódzkiego*».

×+ Na mocy postanowienia warszawskiego *jen.-gubernatora* młodszy ordynator szpitala warszawskiego dla umysłowo-chorych, dr. i r. dw. *Radziwiłłowicz* *uwolniony* został ze służby na zasadzie § 778 Zbioru praw t. III ustawy o służbie cyw. wyd. 1869 r.

×+ *Inżynier* *kolei kaliskiej*, p. *Karpiński*, był *zmuszony* wyjechać z *Królestwa* na czas nieokreślony.

×+ W *Kaliszu* skazano kilku *tapicerów*, *dekoratorów* i *kelnerów* na dłuższy *areszt* za *zmuszanie* do *bezrobocia*.

FAKTY I OBJAWY.

×+ W d. 25 lipca (7 sierpnia) w *Kownie*, jak donosi komunikat urzędowy, trzej szeregowcy *elizawetgradzkiego* pułku *dragonów*, wszczęli *kłótnię* z robotnikami fabryki *Rekosza*, a jeden z nich, będąc pijany, zaczął strzelać z karabinu. Skutki starcia były *jaknajfatalniejsze*. *Żołnierz* położył trupem robotnika i przechodzącą przez ulicę kobietę i zranił niejaką *Riwę Purwicz*, stojącą na progu swojego sklepu. Gubernator wyraża swój głęboki żal z powodu tego zajścia, wzywa ludność do porządku i zapewnienia, że winni będą oddani pod sąd wojenny i poniosą zasłużoną karę.

×+ W d. 21 lipca (3 sierpnia) w *m. Bałaszowie* w *gub. saratowskiej*, kilkudziesięciu lekarzy ziemskich, którzy, wobec wyzywającego zachowywania się względem nich policji i duchowieństwa, podali się wszyscy do dymisji i postanowili opuścić powiat, zbrali się w jednym z hoteli, gdzie urządzono ucztę zbiorową. Prócz lekarzy, zgromadziła się tu prawie cała inteligencja miejscowa. Lokal otoczony został przez tłum, wołający: «*bij zdrajców*». Dla uśmierzania rozruchów przybył gubernator *saratowski* z wojskiem i odprowadził na dworzec kolejowy lekarzy, którzy pochowali się po strychach i piwnicach; tłum zburzył dom obrońcy prywatnego *Feołogowa* i kupca *Tarasowa* i poturbował dwóch lekarzy, dopędziwszy ich na ulicy. *Kozacy*, eskortujący lekarzy na dworzec, obili kilku z nich *nahajkami*, za to, jak donosi komunikat urzędowy, że jeden z nich zrobił *giest* niewłaściwy.

×+ Ogłoszono komunikat urzędowy, wyjaśniający genezę wiadomości, podanej przez wszystkie prawie pisma, o *miljonie rubli*, *znalezionym* jakoby na stacji *Samara* w *wagonie Czerwonego Krzyża*. Na stacji tej skradziono z wagonu *pakę*, ale znalazca oddał ją *żandarmerji*. Sprawcy *kradzieży* nie wykryto. *Paki* nie otwierano, gdyż *zamek* nie był uszkodzony. *Towarzystwo* znalazcy, *ślusarza* *Kosicyna*, *podrwiwali* zeń i zmyślili *opowieść*, jakoby w *pace* był *miljon rubli*. *Ztąd* urosła *wiadomość* w piśmiech.

×+ W *Opatowie* (g. *radomska*) d. 6 b. m. 40 uzbrojonych *napadło* na *kasę* *miejską*

i, *zabiwszy* 2 *stróży*, a 3 *zraniwszy*, *zabrano* 20 tys. *rb.* *Przewodniki* *telegraficzne* *poprzecinano*. *Winni* *napadu* *zbiegli*.

BEZROBOCIA.

×+ Jak donosi komunikat urzędowy departamentu policji, w d. 15 (28) lipca w *Noworosyjsku* *zastrejkowali* *robotnicy warsztatów* *kolei władykaukazkiej*. *Chociaż* *narazie* *strejk* *miął* *przebieg* *spokojny*, *przecie* *ani* *tego* *dnia*, *ani* *następnych* *z* *Noworosyjska* *nie* *wyszędł* *ani* *jeden* *pociąg* *osobowy*, *ani* *towarowy*. *Do* *strejku* *przyłączyli* *się* *robotnicy* *innych* *zakładów* *przemysłowych*, a w d. 19 lipca (1 sierpnia), *gdy* *tłum* *starał* *się* *przezskodzić* *na* *prawieniu* *pociągu* *pocztowego*, *wzywano* *się* *zbrojną*. *Robotnicy* *pierwsi* *zaczęli* *strzelać* *do* *wojska*, *poczem* *żołnierze* *dali* *ognia*, *kładąc* *trupem* 13 *ludzi* *i* *raniąc* *ciężko* 22. *Po* *tej* *egzekucji* *ruch* *kolejowy* *odbywał* *się* *bez* *przeszkód*.

×+ D. 26 lipca (8 sierpnia) *wszystkie* *fabryki* *i* *zakłady* *przemysłowe* *w* *Iwanowo-Woznieśieńsku* *przystąpiły* *do* *pracy*. *Fabrykanci* *porobili* *pewne* *ustępstwa* *robotnikom*. *Dragoni* *wyjechali* *już* *z* *miasta*, a w tych dniach *opuszcza* *go* *również* *piechota*.

ZABURZENIA AGRARNE.

×+ W *okolicach* *Marek* *pod* *Warszawą* *wybiera* *o* *ciemku* *kartofle* *z* *pól* *ludność* *okoliczna*, *zrzadzając* *straty* *podwójne*, *bo* *depece* *zboże* *na* *pnju*.

×+ *Strejki* *rolne*, *przeprowadzane* *pod* *Lublinem* *przez* *provokatorów*, *nie* *doszły* *do* *skutku*; *grozili* *oni* *między* *innymi*, *że* *będą* *psuli* *żniwiarki*.

PROCESY POLITYCZNE.

×+ W d. 23 lipca (5 sierpnia) *sąd* *wojenny* *w* *Moskwie* *rozpoznawał* *sprawę* *nauczyciela* *ludowego* *Kulikowskiego*, *żonatego* *i* *dziennego*, *oskarżonego* *o* *zabójstwo* *naczelnika* *m. Moskwy*, *hr.* *Szuwałowa*. *Oskarżony* *zestał*, *że* *jest* *synem* *skazańca* *i* *włościanki* *i* *że* *przez* 15 lat *był* *nauczycielem* *w* *gub.* *tobolskiej*. *Pewnego* *razu* *zrobiono* *u* *niego* *rewizję* *i*, *choć* *nie* *na* *leżał* *wówczas* *do* *żadnej* *partji* *politycznej*, *trzymano* *go* *w* *więzieniu* *przez* 15 *miesięcy* *i* *zesłano* *na* *sześc* *lat* *do* *obwodu* *Jakuckiego* *za* *to*, *że* *posiadał* *niektóre* *wydawnictwa* *nielegalne*. *Uciekłszy* *z* *ziemi* *Jakuckiego*, *został* *członkiem* *związku* *rewolucyjnego* *i* *z* *rozkazu* *komitetu* *musiał* *zabić* *hr.* *Szuwałowa* *za* *jego* *działalność* *w* *Odesie*. *Sąd* *wojenny* *skazał* *Kulikowskiego* *na* *śmierć* *przez* *powieszenie*.

×+ W «*Finl. Gaz.*» *czytamy*: *J. C. W.* *głównodowodzący* *wojskami* *okręgu* *petersburskiego* *rozkazał* *oddać* *sprawę* *robotnika* *Prokope*, *zabójcę* *naczelnika* *wyborzkiej* *żandarmerji* *fortecznej*, *pułkownika* *Kramarenko*, *do* *rozpatrzenia* *przez* *petersburski* *sąd* *wojenny* *według* *praw* *czasu* *wojennego*.

×+ W d. 21 lipca (3 sierpnia) *główny* *sąd* *wojenny* *w* *Petersburgu* *rozpoznawał* *skargę* *kasacyjną* *robotnika* *Wasiljewa*, *skazanego* *na* *śmierć* *za* *zabójstwo* *dozorey* *rewirowego* *Kawolina*. *Sprawę*, *na* *skutek* *orędownictwa* *obrońcy*, *rozpoznawano* *przy* *drzwiach* *otwartych*. *Oskarżony* *liczy* 20 *lat* *wieku*, *skończył* *miejską* *szkołę* *początkową* *w* *Petersburgu*. *W* *jakiej* *fabryce* *pracował*—*niewiadomo*; *ujawniono* *natomiast*, *że* *w* r. 1902 *był* *skazany* *na* *cztery* *miesiące* *więzienia* *za* *usiłowanie* *kradzieży*, *przez* *sędziego* *pokoju*, *a* *drogą* *administracyjną* *na* 500 *rb.* *kary*, *lub* 3 *miesiące* *aresztu* *za* *noszenie* *noża*. *Sąd* *główny* *zatwierdził* *wyrok*, *skazujący* *Wasiljewa* *na* *śmierć* *przez* *powieszenie*.

×+ W d. 22 lipca (4 sierpnia) *sąd* *wojenny* *w* *Petersburgu* *rozpoznawał* *sprawę* *dwóch* *szeregowców* *japońskich*: *Jasutaro* *Kacumoto* *i* *Makasabura* *Akita*. *Oskarżeni* *w* d. 29 *maja* (11 *czerwca*), *znajdując* *się*

w charakterze jeńców wojennych we wsi Miedwied, wychodząc z łaźni, nie chcieli słuchać komendy żołnierzy, odprowadzających jeńców, ale nawet zelżyli ich słowami i czynnie. Kacumoto uderzył żołnierza mokrem prześcieradłem, a Akita kijem. potem obadwaj chcieli wyrwać mu karabin. Oskarżeni zachowywali się w sądzie zupełnie spokojnie i dawali objaśnienia przez tłumacza. Sąd wojenny skazał Kacumoto na 2 lata, a Akitę na 8 miesięcy więzienia.

×+ Sąd wojenny w Odesie skazał na 20 lat ciężkich robót Halperina i Łappe i na 13 lat i miesiący 4 panne Fiatko za to, że nabywali materiały wybuchowe dla partji socjalistyczno-rewolucyjnej, mającej na celu obalenie istniejącego porządku.

×+ D. 1 b. m. w Warszawie, sąd wojenny pod przewodnictwem jen.-maj. Niszczenkowa, rozpoznawał przy drzwiach zamkniętych sprawę Wacł. Komarowskiego (lat 20) i Mendela Finkela (lat 19), oskarżonych o zabójstwo stojkowego Dmitriuka dnia 29 kwietnia. Sąd przy drzwiach otwartych ogłosił wyrok, na którego mocy Wacław Komarowski skazany został na śmierć przez powieszenie, a Finkel został uniewinniony.

×+ Sąd okręgowy w Rewlu skazał na rok więzienia dziewięciu robotników za zorganizowanie napadu i zburzenie domów rozpusty w Rewlu.

×+ Wileński sąd wojenny będzie rozpoznawał wkrótce sprawę robotnika, łotysza, Rikstna, oskarżonego o to, że, pragnąc uczynić niemożliwym dalsze prowadzenie wojny, usiłował podpalić wojskowy skład materiałów wybuchowych w Rydze. Według praw statutu wojennego, za przestępstwo tego rodzaju grozi kara śmierci.

×+ Liczba majtków, aresztowanych za udział w wypadkach na morzu Czarnym, przewyższa tysiąc ludzi. Osadzono ich po części na statku «Pрут» w porcie sewastopolskim, po części na reducie konstantynowskiej.

×+ Za udział w rozruchach w porcie Aleksandra III, oddano pod sąd wojenny 137 majtków.

PAMIĘTNIK.

Wydawca „Mosk. Wied.“ każe codziennie swoim pacjentom, czy też czytelnikom, zażywać sporą dozę patriotyzmu. Lek to pobudzający działalność serc i umysłów, ale zażyty nad miarę, doprowadza jedne do okrucieństwa, drugie do obłąkania. A p. Gringmuth doży potęguje i potęguje. W chwili, gdy pełnomocnicy rosyjscy dobijali do ładu amerykańskiego, ofiarował czytelnikom miksturę nadzwyczajną. Oświadczył bez zająknięcia, że już podróz p. Wittego do Ameryki, gdzie „uściśnie dlonie, czerwone od krwi rosyjskiej“, jest poniekąd „hańbą,“ ponieważ japończycy, jako „zwycięzeni,“ powinni sami prosić pokornie o pokój. Przebieg niepomyślny kilku czy kilkunastu bitw nic o zwycięztwie nie stanowi, Rosja bowiem jest dziesięciokrotnie większa od Japonji i trzy razy ludniejsza, więc pozostaje zawsze zwyciężką. A gdy przyjdą japończycy prosić o pokój, trzeba im kazać wynosić się z Mandżurji i z Korei. Można, co najwyżej, nie ściągać z nich kontrybucji wojennej, jakkolwiek bowiem są winni najazdu podstępnego, jest okoliczność łagodząca ich winę. Nie strzeżono, jak

wpadało, Mandżurji, i nie dziw, że wyciągnęli rękę po rzecz pozostawioną bez ochrony. Leży już w naturze ludzkiej, brać co brać się daje, i „Mosk. Wied.“ rozumieją to doskonale. Istnieje nawet anegdota swoista o przykazaniu jedenaścim, „nie przegapiaj“...

* * *

Pewien ptasznik, mówi stara bajka, pochwycił w sidła malutką ptaszynę. Zamierzał już przeciąć jej gardło, gdy ozwała się doń: „Puść mnie na wolność, a dam ci trzy rady użyteczne, trzy wskazówki cenne w życiu“. Gdy łowiec przyobiecał mu wolność, ptaszek wyszczebiotał: „Oto moje trzy rady: nie sięgaj po rzeczy, których zdobyć nie możesz; nie żałuj tego, co stracone niepowrotnie; nie wierz we wszystko, co słyszysz“. Odzyskawszy wolność, uleciał ptaszek w górę, siadł na gałęzi szczytowej pobliskiego drzewa i mówił dalej: „Uczyniłeś głupstwo. Gdybyś mi uciał szyję, znalazłbyś w mem podgarlu perłę drogocenną, którą sprzedawszy, mógłbyś żyć bez troski“. Zrozpaczony ptasznik siał w górę strzałę za strzałą, sypał ziarno, udawał szczebiot ptasi, by przynęcić ptaszynę. Ta zaś, zakreśliwszy mu lotem kilka kręgów nad głową, rzekła raz jeszcze: „Na nic nie przydały ci się moje rady, uwierzyles bowiem, że mam w sobie perłę, żalujesz, żeś mnie stracił i chcesz mnie ująć, choć to niemożliwe“. Odleciała potem, a łowiec pozostał niepewny, czemu ma wierzyć, czego żałować i co czynić. Dużo takich łowców na świecie, a w polityce może najwięcej.

H. Orkisz.

Petersburg.

NADEŚLANE.

Zatwier. przez Minist. Skarbu

Kursy Handlowe

Gust. Chwat-Czyńskiego,

b. profes. szkół handl. im. Kronenberga, Laskusa, Raczkowskiej, Rontalera i Ubysza, od r. b. wykłada tylko na własnych kursach.

żeńskie

i oddzielne

męskie

Roczne
dienne
wpis 100 rb.

Półroczne
wieczorne
wpis 60 rb.

Programy:
Nowy-Swiat № 4
w Warszawie.

2 stypendja po 500 rb.

NOTATNIK SPOŁECZNY.

Kościelne.

* Ojciec św. udzielił d. 24 z. m. posłuchania ks. biskupowi djecezji kieleckiej Tomaszowi Kulińskiemu.

* Jen.-gubernator warszawski rozesał do gubernatorów w Królestwie okólnik, ażeby o każdym pasporcie, wydanym księdzu, donosili niezwłocznie władzy djecezjalnej, w celu dania biskupom możności kontrolowania, czy dany petent, żądający pasportu, otrzymał go, czy i kiedy z niego skorzystał.

* W Lublinie przeszło na wiarę rzymsko-katolicką 757 unitów, w Chełmie 2,015, w Wojsławicach 410, w Pawłowie

8,147, w Olchowcu 164, w Puchaczowie 156, w Łańcuchowie 21, w Milejowie 59, w Żalinie 795, w Chbulczycach 298, w Sawinie 986, w Kunowie 587. Ogółem w dekanacie chełmskim 13,348 osób. «Gazeta Kielecka» donosi, że w całej djecezji kieleckiej do obecnej chwili przyjęło wyznanie rzymsko-katolickie 200 osób.

* W djecezji wileńskiej zaszły, jak się dowiadujemy, zmiany następujące: *Mianowani*: ks. kanonik Jan Sadowski — prałatem, a księża: Konst. Majewski i Ad. Sawicki — kanonikami kapituły wileńskiej. Proboszczami: ks. Jan Niocyzyporowicz — w Szereszewie, ks. Al. Zwierko — w Holzszanach, ks. Michał Rutkowski — u Franciszkanów w Grodnie; ks. Józ. Fordon — kościół W. Świętych w Wilnie; ks. Wacław Grodzki — w Wołpi; ks. Bron. Sarosiek — w Slonimie; ks. Maks. Sarosiek — w Rosi. Ks. Zyg. Ławrynowicz mianowany mansjonarzem w Białymstoku. Ks. Justyn Pietranis, proboszcz zdzięciolski, jednocześnie mianowany slonimskim dziekanem; ks. Józ. Wangal — kapelanem kaplicy w Druksienkach; ks. Winc. Sidorski — filjalistą w Dudach; ks. Rysz. Klamm — kapelanem klasztoru pp. Bernardynek w Slonimie; ks. Stan. Kupiel — wikarym w Białymstoku.

* Z Irkucka piszą do nas: Po zgonie proboszcza irkuckiego, ks. Rózgi, znalazłono 10 tys. rb., stanowiących jego własność osobistą. Ponieważ ks. Rózga legatu nie pozostawił, więc, z mocy prawa, 1/4 część stanie się własnością kościoła, a resztę odebrać winni sukcesorowie ks. Rózgi. Wiemy dobrze, że ks. Rózga pochodzi z gub. kowieńskiej i miał tam brata rodzonnego, dzietnego, należącego do stanu wiejskiego. Możeby który z proboszczów w gub. kowieńskiej zawiadomił tych sukcesorów o spadku po ś. p. ks. Rózdze? Byłaby to może dla nich pomoc nielada. *Ad. Jast.*

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

W. Ad. Z. i S. Artykuł Kaz. Waliszewskiego nie był artykułem redakcyjnym, nie miał nawet jego cech zewnętrznych. Sam autor na początku powiedział: «Odległość punktu widzenia zmienia wygląd obrazu». Artykuł ten trzeba sądzić w warunkach perspektywy. Jako spostrzeżenie z dużego oddalenia wydawało nam się ciekawe i zasługujące na powtórzenie, zwłaszcza wobec podpisu zasłużonego historyka-publicysty. Naturalnie, że my, patrząc *z bliska*, inaczej sobie przedstawiamy niektóre szczegóły obrazu i w niektórych punktach użylibyśmy innych określeń, ale zmieniać oryginału nie uważaliśmy za możliwe.

NA PRZEŁOMIE.

[Wojna i pokój. Echo z Mandżurji. Stanowisko «Now. Wrem.». Misja senatora Postowskiego. Okólnik ministerstwa oświaty. Losy «związków». Obrady w Peterhofie. Poglądy «Słowa» na stronictwa rosyjskie. Niespodziewany głos «Russk. Wiedom.»]

P. Witte porozumiewa się z pełnomocnikami japońskimi; korespondenci piszą niestworzone rzeczy, którym przedstawiciel rosyjski zaprzecza stanowczo; p. Sato, sekretarz bar. Komury, niewyczerpany w pomysłach, zwierza się wszystkim, opowiadając codzień coś nowego, a prasa rosyjska polemizuje na

temat pokoju i wojny. Nastrój wojowniczy panuje wszechwładnie na szpaltach «Mosk. Wied.», oraz piśmierek popularnych, w rodzaju «Swiata» i «Dnia». Odnacza się także wojowniczością «Now. Wrem.», ale że przewidzieć dnia jutrzejszego niesposób, pozostawia sobie parę furt do odwrotu. Zapowiedziało już w swoim czasie, że idzie za przykładem Juljusza Favre'a i innych patriotów francuzkich, którzy jakkolwiek warunki pokoju uciążliwe przyjęli, ale do ostatniej chwili stali pod hasłem: «ani piędzi ziemi francuzkiej, ani grosza z zasobów narodowych», i w ten sposób wy-targowali od prusaków wszystko, co można było utargować. Dziś dowodzi, że polemika toczy się nie pomiędzy zwolennikami wojny a przyjaciółmi pokoju, ale pomiędzy prasą rozpustną, żądającą «pokoju za jakąkolwiek cenę», a prasą patriotyczną, pragnącą także pokoju, ale pokoju na warunkach najdogodniejszych. Oczywiście, że samo «Now. Wrem.» stoi na tem ostatniem stanowisku, bo w patriotyzmie nie da się wyprzedzić nikomu. Świetny feljtonista dziennika, p. Mieszyszkow, maluje toczące się rokowania, jako widowisko tragiczne. «Cały świat—woła—przygląda się Rosji, pociągniętej przed oprawcę, cały świat jest świadkiem kary, jaką ponosimy». Kara to ciężka, poniżająca, i naród rosyjski musi nateżyć wszystkie siły, by odrodzić się i znowu w całej potędze i świetności stanąć wobec innych narodów. P. M. rozgląda się dokoła za ludźmi i nie znajduje ich. Wszędzie rozleniwienie, rozkład, brak wiary i dzielności. Nie powinno to wszakże stawać na przeszkodzie działu odrodzenia. W dziejach Rosji chwile takie już były i radzono sobie, powołując ludzi z zagranicy. Niedgdyś, w zamierzchłej przeszłości, zaproszono waresów, później carowie sprowadzali greków bizantyjskich, jeszcze później Piotr W. znalazł pierwszych pomocników i nauczycieli wśród holendrów, szwedów i Niemców. Z biegiem lat znalazły się potężne siły własne. Czas pili dziś i niema co próbować w środkach.

Ruch odrodzeniowy rosyjski jest wtórny. Niema w nim i być nie może ani tej wiary w uszczęśliwienie świata, ani zaufania bezgranicznego, fanatycznego, jakie mieli sprawcy i przewodnicy ruchów analogicznych w Europie zachodniej. Rzeczywistość dowiodła tam, że jakkolwiek osiągnięto dużo, dysproporcja wszakże pomiędzy nadziejami a zdobyczami realnymi ujawniła się w sposób oczywisty. Nadzieje wygórowane, jak zwykle bywa, posunęły się znowu dalej naprzód i szybują gdzieś nad obozami skraj-

nemi. Dlatego może te obozy pozy-skują pewien wpływ, dlatego trudno utrzymać się przy zakreślonej pierwotnie mecie, dlatego popularność zyskują hasła stanowcze, owe «ostatnie słowa» ruchów społeczno-politycznych zachodnich, które tak chętnie powtarza inteligencja rosyjska.

Powracając do polemik wojennych, przyznać trzeba, że usposobienia wojownicze wśród mas szerokich są. Masy te nie zdają sobie oczywiście sprawy z tego, czem jest wojna nowożytna, jakich wymaga olbrzymich środków pieniężnych i technicznych. Są oszołomione. Nie chcą wierzyć temu, co się stało, nie mieści się to bowiem w ich pojęciach. Wszak zwyciężono samego «boga wojny», Napoleona! Wyrazem tych uczuć są rozmaite adresy, uchwały, listy niezliczone do dzienników. Gdy «Razswiet», organ niewątpliwie obcy wszelkiemu hałasowaniu patriotyków, otworzył ankietę w sprawie pokoju, posypały się do redakcji listy, przeważnie prostacze, żądające dalszego prowadzenia wojny. To usposobienie pewnych warstw wielkiej masy ludności uskrzydla redakcję «Mosk. Wied.». Straciła wszelką miarę w ocenie wypadków. Wycieczki przeciwko p. Wittemu powtarzają się codziennie, a pochwały szlachcie kurskiej i rozmaitym wojowniczym zgromadzeniom drobnego mieszczaństwa i ludu rozsypują się obficie na wszystkich szpaltach. Wieści o tem wszystkim doszły do armji mandzurskiej. I odezwał się ztamtąd głos wymowny, powtórzony przez wszystkie prawie dzienniki, nawet przez «Now. Wr.». Z polecenia oficerów pierwszego korpusu armji czynnej, delegat ich przypomina, że gdy studenci wszechnicy w Tokio żądali prędkiego zdobycia Portu Artura, wysłano ich do armji Nogi i legli prawie wszyscy pod murami twierdzy. Oficerowie nawołują autorów uchwał wojowniczych, by poszli za tym przykładem i wnieśli z sobą zapał do szeregów, «walczących w świętem poczuciu obowiązku względem Cesarza i ojczyzny bez zapału i bez nadziei efemerycznych», migotających tak jaskrawo w telegramach korespondentów «Now. Wr.» z widowni wojennej. Poza pismami wspomnianymi, za pokojem oświadcza się cała prasa, nie wyłączając zachowawczego «Grażdanina». Rozumie się, że nikomu nie chodzi o pokój «za wszelką cenę». Gdyby żądania japońskie przekroczyły miarę, cały naród rosyjski oprze się im niewątpliwie. Chodzi tylko o to, by jaknajprędzej zwołać zgromadzenie przedstawicielskie, które będzie umiało odróżnić ofiary konieczne od

roszczeń wygórowanych szczęśliwego nieprzyjaciela.

Postanowiono zwołać to zgromadzenie w najbliższym czasie. Chodzą widocznie zarówno o to, by reformę przeprowadzić, jak o to, by przeprowadzić ją spokojnie, bez wywołania ruchu społecznego i bez wstrząśnięć, jakie mogą być następstwem nowej pobudki do wrzenia umysłów. Misja senatora Postowskiego do Moskwy ma na celu złagodzenie ruchu, zwanego «wszechziemskim» od imienia organizacji, która taką nazwę przybrała. Obznajomiony już z aktami biura centralnego tej organizacji, p. P. zawezwał do siebie wybitniejszych jej przedstawicieli: p. Gołowina, prezesa wydziału gubernialnego ziemskiego, p. Kokoszkina i wielu innych, w celu zbadania szczegółowego działalności «wszechziemskiej». Biuro organizacji pracuje nad ułożeniem memoriału, streszczającego obrady zjazdów i powzięte przez nie uchwały. Ministerstwo oświaty wydało okólnik, zakazujący personelowi pedagogicznemu uczestnictwa w rozmaitych «związkach» politycznych, oświadczać zarazem, że popierać będzie ich stowarzyszenia legalne, mające na celu pracę nad zagadnieniami natury pedagogicznej i pomoc wzajemną. Zatwierdzono już nawet statut podobnego stowarzyszenia w Moskwie, zamierzającego założyć szkołę średnią realną z oryginalnym programem i metodą nową wykładów. Ministerstwo spraw wewnętrznych zapoczątkowało akcję szerszą przeciwko agitacji rozmaitych «związków» politycznych, niedających się podciągnąć pod kategorię stowarzyszeń tajnych, działają bowiem jawnie, ale przekraczających w tej działalności granicę, zakreśloną przez przepisy dziś prawomocne. Chwila obecna zdaje się być chwilą wytchnienia. Ruch społeczny, prawdopodobnie wobec zbliżającej się reformy, jak gdyby ustał. Słychać tu i owdzie głosy, nawołujące do spokoju, do wyzyskania nowego pola pracy społecznej, jakie otworzy się wkrótce szeroko, do odróżniania rzeczy możliwych od niemożliwych, albo problematycznie tylko dających się osiągnąć przy niewątpliwych i olbrzymich stratach moralnych i materialnych. «Słowo» dzieli ogół myślący i czynny w chwili obecnej na cztery kategorie. Do pierwszej należą «ślepi». Nie zdolni są zrozumieć istoty rozwoju narodowego i widzą w nim tylko zamach na podstawy bytu. Obawiają się wszelkich nowinek. Bronią każdej, najdrobniejszej rzeczy tradycyjnej. Inni—to krótkowidze. Dążąc do celów dobrych, nie są w stanie zdać sobie sprawy z warunków chwili, nie liczą się z usposobieniem mas ludo-

wych, nie chcą przewidywać niebezpiecznych następstw lekkomyślnej krytyki ustroju istniejącego. Trzymają się systemu żądań przedstawionych. Pragną wprowadzić natychmiast głosowanie bezpośrednie, równe, powszechne i tajne, niepomni na to, że «większość z nich samych nie pojedzie na wybory choćby o dziesięć tylko wiorst, by to panaceum stało się rzeczywistością». Kategoria ta, zdaniem «Słowa», składa się z teoretyków zacierzwionych, z wyzyskiwaczy, szukających korzyści materialnych ze wzburzenia ogólnego, wreszcie z tłumu, rządzącego się uczuciem stadowości. Do trzeciej kategorii zalicza «Słowo» przewrotowców, zrywających wszelkie pęta wyznaniowe, moralne i kulturalne i dążących przez terroryzm do tyranji. Czwartą wreszcie grupę stanowią ludzie rozsądni, głębiej rozumiejący treść istotną postępu życia narodowego i metodę rozwoju bez ofiar, bez krwi przelewu, pewną i trwałą. Podział ten, pomijając zbyt jaskrawe uogólnienia, odpowiada rzeczywistości, i zagadnienie przyszłe zależy przede wszystkim od zachowania się żywiołów, zaliczonych przez «Słowo» do drugiej kategorii, od ich istotnego wpływu na szerokie warstwy społeczeństwa. Dotąd działalność ich sprowadzała się przeważnie do przemówień wiecowych i do artykułów dziennikarskich. Tem świata przerobić nie można. Hasła wietrzeją, skoro nie wcielają się w życie, i wietrzeją nader szybko. Dzieje się to już w Rosji z hasłem demokratyczno-arytmetycznym głosowania bezpośredniego, tajnego i powszechnego. W «Russk. Wied.», uchodzących za organ organizacji wszechziemskiej, ukazał się długi, rozłożony na kilka numerów artykuł, zakończony hymnem na cześć systemu wyborów stosunkowych belgijskich. Bliższe rozejrzenie się w systemach wyborczych musiało doprowadzić do tego wniosku. Ale większość, powtarzająca popularne hasła, zwykle bliżej w treść rzeczy nie wgląda.

W... y.

Wobec powstania projektu, by sprawy o zamachy na życie urzędników państwowych w Finlandji były rozpoznawane przez rosyjski sąd wojenny, nie zaś przez sądy miejscowe—Senat finlandzki wniósł petycję, w której wypowiada się przeciwko projektowi temu, jako niezgodnemu z ustawami zasadniczymi Księstwa. Petycja nie odniosła skutku.

W gminie toksowskiej, w pow. szlisselburskim, w gub. petersburskiej, wielu włościan prawosławnych, wychowanców petersburskiego domu podrzutek, objawiło chęć przejścia na luteranizm. Sześć osób zmieniło już wyznanie, sześćdziesiąt ma zmienić w tych dniach.

KRAJ ZACHODNI.

PRZEGLĄD.

[Pesymistyczne poglądy na tolerancję religijną oraz na sprawy szkolne. Wybory delegatów].

Z listów, które do nas napływają, wyjmujemy list «nieufnego pesymisty», który utrzymuje, że w Kraju Zachodnim dotąd nie zostały w szerszej praktyce urzeczywistnione żadne z ogłoszonych ulg. Przedewszystkiem autor listu zwraca uwagę, że stanowisko duchowieństwa katolickiego nie uległo zmianie na lepsze.

„Czytałem — pisze autor — okólnik biskupa katolickiego, z którego wynika, że do czasu rozpoznania przez Radę Państwa wniosków ministra spraw wewnętrznych, tylko trzy ograniczenia dla księży zniesiono: a) wolno im w obrębie swojej guberni jeździć bez pasportów; b) mogą nieść posługi religijne i poza obrębem swej parafji, i c) mogą uczestniczyć w pogrzebach, lecz nie procesjach pogrzebowych“.

A i te ulgi—podług autora—zależą wyłącznie od łaski przedstawicieli poszczególnych władzy prowincjonalnej. Nie podoba się ksiądz jakimkolwiek administratorowi—następuje odmowa; podoba się—następuje zezwolenie. Autor nasz mniema, że i komisja petersburska hr. Ignatjewa, mająca w sierpniu rozpocząć swe obrady nad praktycznymi przepisami stosowania tolerancji, nie będzie łaskawszą od władz prowincjonalnych i pozostawi ograniczenia administracyjne dla duchowieństwa katolickiego.

„Cóż bowiem znaczy wiadomość—woła nasz pesymista—zamieszczona niemal we wszystkich dziennikach, że w tej komisji będzie rozważana przede wszystkim kwestja postawienia granicy dla propagandy religijnej każdego wyznania, zaś jeden z członków komisji tej wnosi memoriał, odtwarzający teraźniejsze położenie bez wyjścia w Kraju Zachodnim od czasu wydania ukazu Najwyższego z dnia 17 (30) kwietnia? Czy nie znaczy to, że ostatnie wypadki przechodzenia prawosławnych na katolicyzm uważane już są za niebezpieczeństwo polityczne, podczas gdy ukaz tolerancyjny nakazał wprost uważać to za objawy życia tylko religijnego?“

Autor stara się poprzeć swoją tezę przykładem, w którym prawo kupowania ziemi zaczyna mieszać się znowu w jedno z prawem wyznawania tej lub owej religji. Po ukazie o kupnie ziemi, chłop-katolik, czy polak, czy też litwin lub lotysz, może kupić każdą zgoła ziemię aż do wysokości 60 dziesięcin na jedną rodzinę. Z tego natychmiast skorzystali rosjanie, posiadający folwarki bądź nabyte za bezcen, bądź otrzymane w darowiznie od rządu.

„Ci rosjanie—pisze autor—nie mogli sprzedać swych posiadłości szlachcie lub inteligencji polskiej, więc poczęli je parcelować i sprzedawać chłopom, a władza administracyjna uważała to za zupełnie legalne. Lecz w tym czasie chłopi, uchodzący zdawna za prawosławnych, poczęli tłumnie przechodzić na katolicyzm, okazali się zatem żywiołem niepewnym. Powstrzymano ich tedy rozporządzeniem administracyjnym, że włościanie -katolicy nie mają prawa nabywać ziemi, parcelowanej przez rosjan. Zapewne to powstrzyma lud od przechodzenia na katolicyzm“.

W tym przykładzie autor upatruje niepotrzebną gorliwość administracji, przeciwdziałającej ukazowi tolerancyjnemu zakazami ubocznymi. W zmianę na lepsze stosunków szkolnych autor-pesymista również nie bardzo wierzy. «Chociaż zmieniają się czasy, lecz nie zmieniają się ludzie»—czyni uwagę autor listu i dodaje:

„Ocieralem się o personel pedagogiczny pewnej szkoły w Wilnie. Znając i szanując wielu rosjan, nie mogłem wydziwić się, żąd sprowadzają tu podobnych pedagogów. Lubią oni w gazetach mówić na piękny temat łączności (*jedninenja*) rodziny i szkoły“, lecz w życiu rzeczywistość dzieje się całkiem inaczej. Jak i dawniej, władze szkolne traktują zgóry ojców i matki, a młodzież poddają eksperymentom rusyfikacyjnym. Gdy do jednego z obywateli miasta uczeń przemówił w murach szkoły po polsku, inspektor ostro mu zauważył, że „po polsku można tylko na lekcji religji“. Zamożni rodzice starają się swe dzieci oddawać do szkół w Petersburgu, Pskowie, zagranicą, byle nie w Wilnie“.

Wogóle autor pesymistycznego listu nie widzi nigdzie zmiany na lepsze. Czy nie jest to charakterystyczne dla bieżącej chwili?

W Kraju Zachodnim żywioł polski na wsi po raz pierwszy od lat czterdziestu odbywa wybory. Wprawdzie jest to tylko cień słaby wyborów, lecz odmawiać im znaczenia społecznego niepodobna. Chodzi na teraz o wybory delegatów szlachty z każdego powiatu do komisji, mających pod przewodnictwem generał-gubernatora (jak np. w Wilnie) rozważać sprawę wprowadzenia do kraju ziemstw pełnych. Odbywają się więc tu i owdzie powiatowe sejmiki szlacheckie z wymianą bardzo ożywionych niekiedy zdań natury społecznej, zwłaszcza ujawniających się podczas rozpraw nad wysokością cenzusu majątkowego, mającego dawać prawo uczestniczenia w przyszłych wyborach ziemskich i szlacheckich. Spory znaczne wywołuje oznaczenie ilości dziesięcin ziemi dla cenzusu minimalnego. Przeważna większość głosuje za najniższym cenzusem (50—60 dzies.), podczas gdy mniejszość żąda wysokiego cenzusu (do 350 dzies.). Walczą więc ze sobą w ten sposób kierunek demokratyczno-szlachecki

i arystokratyczno-ziemiański i ten pierwszy odnosi narazie przewagę.

S.

Cierkiewne szkółki parafjalne, których znaczną ilość potworzono w gub. zachodnich, zwróciły na siebie uwagę korespondenta wileńskiego „Nowego Wrem.“, który ubolewa nad ich stanem. „Faktycznie te szkółki — pisze korespondent — zaczęły obumierać lat temu cztery, wkrótce po wydaniu przez konsystorz katolicki znanego listu pasterskiego, zabraniającego katolikom uczęszczania do rosyjskich szkół misjonarskich.“ Korespondent zaznacza, że ludność miejscowa obecnie zyskała prawo mieć własne szkoły, a z Warszawy dochodzą do niej wieści o przywróceniu szkół polskich; dlatego też o powodzeniu dzisiejszych szkółek cerkiewno-parafjalnych, zwłaszcza wśród ludności katolickiej, mowy być więcej nie może. Skutkiem tego korespondent radzi je szybko zreformować i usunąć z nich politykę i nieodpowiednich nauczycieli, a zaprowadzić w tych szkółkach dobre biblioteki, naukę rzemiosł i rolnictwa i t. d. Tak więc korespondent konstatuje fakt upadku tych szkółek w gub. litewskich, gdzie ich założono, jak mówi, „nadmierną ilość“ i gdzie z niemi w swoim czasie walczył listami pasterskimi biskup Zwierowicz.

W celu wyjaśnienia sposobów wykonania punktu 14 Najwyższego Ukazu z d. 17 (30) kwietnia co do wprowadzenia we wszystkich zakładach szkolnych na Litwie wykładu religii wyznań inowierczych w języku ojczystym uczniów, utworzono komisję pod przewodnictwem pomocnika kuratora okręgu naukowego wileńskiego, rz. r. st. A. W. Bieleckiego. Do komisji tej weszli przedstawiciele ministerstwa spraw wewnętrznych i delegaci duchowieństwa z każdej z trzech guberni. Delegatami djecezji wileńskiej katolickiej mianowani są: prefekt wileńskiego gimnazjum I, ks. prałat Hanusiewicz, i dziekan brzeski, magister teologii ks. Staniewicz.

Przed ogłoszeniem aktu z d. 1 (14) maja r. b., na mocy istniejącego specjalnego okólnika dla guberni litewskich i wogóle południowo-zachodnich, osoby, uczące potajemnie języka polskiego, pociągane były do odpowiedzialności na podstawie protokołów policyjnych. Od odpowiedzialności takiej wszystkie te osoby obecnie są uwalniane, a wytoczone przeciw nim sprawy umarzane. Odtąd prawo wykładu języka polskiego — jak pisze „Siew.-Zapadn. Słowo“ — posiadają wszystkie osoby, mające dyplomy nauczycieli, lub nauczycielek domowych.

Dzienniki wileńskie donoszą: „Dotychczas administracja nie pozwalała osobom polskiego pochodzenia nabywać ziemi podmiejskiej, położonej za granicami miast. Wielu nieobeznanych z prawodawstwem zupełnie poddawało się i poddaje temu zakazowi. Tymczasem nie jest on oparty na żadnej ustawie i uznany przez Senat rządzący za niewłaściwy. W danej sprawie Senat wyjaśnił już dawno, że polakom nie zakazuje się nabywania gruntów poza granicami miast, należących nie tylko do zarządów miejskich, lecz i do osób prywatnych.“

Z początkiem zbliżającego się roku szkolnego w pierwszym gimnazjum męzkim w Żytomierzu projektowanem jest otwarcie nadobowiązkowych wykładów języka polskiego. Jak donosi „Agencja petersburska“, kurator okręgu w Kijowie udzielił na to zezwolenia.

Z NAD NIEMNA, 23 lipca s. s.

[Narady szlachty powiędzkiej i grodzieńskiej nad sprawą cenzusu wyborczego. Fundacje szkółek ludowych przez księżną Paskiewiczową. Fakty ciemnoty i zdziczenia ludu.]

□ Zjazd szlachty pow. powiędzkiego, w sprawie określenia skali cenzusu wyborczego, zgromadził 99 osób z liczby 500 właścicieli majątków ziemskich w powiecie. Szlachta pragnęła mieć przyzwoływanie do wyborów, lecz marszałek z ramienia administracji, p. Waksel, uprzedził, że wiec, na mocy ustawy, powinien się odbywać pod przewodnictwem marszałka powiatowego. Na skutek żądania obecnych uznano za słuszne, aby rozprawy odbywały się nie tylko w rosyjskim, lecz i w innych językach, używanych przez obecnych wiecowników. Wskutek tego niektóre przemowy wygłoszone były po polsku.

Przystępując do określenia cenzusu wyborczego, stawiono za zasadę, że przynależność do danego powiatu daje szlachcicowi prawo do głosu decydującego, lecz większość zgromadzonych przechyliła się do zdania, że przy obecnym położeniu koniecznym jest posiadanie także funduszu nieruchomości. Kierując się tą zasadą, uchwalono, że normą cenzusu wyborczego dla powiatu powiędzkiego ma być 50 dziesięcin ziemi. Przedstawicielem szlachty, właścicieli ziemskich powiatu, dla udziału w naradach ziemskich w Wilnie, wybrany został właściciel majątku Jotajnie, inżynier cywilny p. Zawisza. Na temże zgromadzeniu p. Kordzikowski w imieniu pewnej grupy szlachty dowodził, że w obecnym czasie, gdy szlachta nie jest wyłącznym płatnikiem i gospodarzem wolnych ziem i gdy interesy szlachty ściśle są związane z interesami wszystkich rolników i całej ludności powiatu, byłoby zgodnem ze sprawiedliwością, aby w zgromadzeniach, mających za zadanie zmianę systemu samoopodatkowania i zaspokojenia potrzeb miejscowych, brała udział cała ludność powiatu, bez kastowych podziałów. Większość zgromadzenia uznała, że ta kwestja nie jest na dobie, lecz 30 ziemian, podzielających opinie p. Kordzikowskiego (o czem zaznaczono w przedstawionej przez nich na piśmie deklaracji), zażądali, aby do protokołu wpisano ich zdanie, co też nastąpiło. Szlachta pow. grodzieńskiego obradowała w tej sprawie d. 12 lipca, pod przewodnictwem zastępcy marszałka powiatowego, p. Butowta-Andrzejkowicza. Zebrało się osób 22, z liczby zaproszonych 50. Zgromadzenie uznało, iż dla pow. grodzieńskiego należy ustanowić cenzus wyborczy 75 dziesięcin. Dla udziału w naradach ziemskich w Wilnie obrany został właściciel majątku Omszewice, p. Niezabytowski.

W chwili bieżącej, najdotkliwiej odczuwającej brak szkół włościańskich, zasługuje na uwagę czyn księżnej Ireny Paskiewiczowej, która uczyniła hojny dar na cele krzewienia oświaty ludowej. Pragnąc przyjść na pomoc w tej potrze-

bie włościanom, zamieszkującym terytorjum majoratu homelskiego, księżna przyrzeka otworzyć na swój koszt kilka szkółek elementarnych dla płci obojg, podług typu ministerjalnego i następnie oddać te szkółki pod zarząd ministerstwa oświaty. Przed 1 października księżna ma nadzieję otworzyć trzy szkółki. Budynki wznoszone są podług planu, wypracowanego przez architekta, i obliczone na 60 uczniów każdy. Na utrzymanie tych szkółek księżna przeznacza: na pensje nauczycielom po 300 rb. rocznie każdemu, kapelanom po 50 rb., posługaczom po 6 rb. miesięcznie, na światło po 15 rb. Opał, książki, podręczniki, materiały piśmienne będą udzielane w naturze. Oprócz tej hojnej ofiary, księżna Paskiewiczowa wyasygnowała 5 tys. rb. Towarzystwu wsparcia nauczycieli dzisiejszych i dawniejszych w szkółkach ludowych.

Jak bardzo brak oświaty utrudnia życie na wsi, można się przekonać z takich faktów sąsiedzkiej nieżyczliwości, jaki zaszedł w pow. grodzieńskim. Zamieszkały w okolicy Jarosieki Stanisław Sarosiek, mając, jak i cała okolica, pastwiska leżące po drugiej stronie stawu, należącego do p. Fr. Poczebotta, co zmuszało mieszkańców okolicy przepędzać swe bydło przez dalekie obchody, obmyślił bardzo prosty sposób zaradzenia tej niedogodności. Nabywszy nabój piroksiliny, uczynił zamach (nieudany) na młyn wodny, mosty i upusty, oraz groblę p. Poczebotta. Zamach się powiódł i pomysły wieśniak poszedł do kozy, jako męczennik za sprawę ogólną, gdyż zamierzał on zniszczyć młyn, mosty, upusty i groblę w nadziei, że po zniesieniu tamy woda ze stawu spłynie, i mieszkańcy okolicy będą mogli przepędzać wbród bydło swoje na pastwiska na przeciwnym brzegu rzeki. Urządzenia, kosztujące dziesiątki tysięcy rubli, wysadzić w powietrze dla łatwiejszego przepędzenia bydła! Jeszcze dzikszyszy akt zdarzył się we wsi Carobobyle (pow. orszański), gdzie pijana drużyna młodzieży wiejskiej, wyparta z „kiemaszu“ w siole Juszkowo, w którym zamierzała uczynić pogrom, pokłóciła się z sobą w drodze do wsi Carobobyle i następnie wszczęła bójkę. Na to nadszedł ofcjalista z magazynu monopolowego we wsi Juszkowo, i poczał nakłaniać powaśnionych do zgody. Ofcjalista znany był wszystkim, jako człowiek poczciwy i trzeźwy. Pijani parobcy zaprzestali między sobą bijatyki i z krzykiem „pokażmy mu, jak ma nas uczyć!“, w liczbie pięćdziesięciu ludzi rzucili się na ofcjalistę i dragami zamordowali go. Kiedyż do nas zawita oświata ludowa?

Flis.

□ Wilno. Władze szkolne w Wilnie, w osobach dyrektorów gimnazjów, szkoły realnej i t. d., w czerwcu r. b. rozesłały rodzicom i opiekunom uczącej się młodzieży kwestjonariusze z zapytaniem, do jakiej narodowości się zaliczają i jaki język uważają za rodowity. Obecnie, jak donosi „Siew.-Zap. Słowo“, wszyscy bez wyjątku uczniowie polacy i litwini, stosownie do swojej narodowości, uznali za swoje rodowite języki polski i litewski, przyczem mieszkańcy Wilna oświadczyli się przeważnie za językiem polskim, a mieszkańcy powiatów gub. wileńskiej — za litewskim. Prócz tego, znaczna część uczęszczających do szkół wileńskich polaków zwróciła się

do kuratora okręgu naukowego z prośbą o wprowadzenie do programów szkolnych, poczynając od nadchodzącego roku szkolnego, wykładów języka i literatury polskiej. — Dla cenzurowania dziennika polskiego «Kurjer Litewski» i innych wydawnictw polskich utworzony będzie w Wilnie urząd specjalnego cenzora. — Kilku urzędników pocztowo-telegraficznych polaków przetranslokowano z gub. suwalskiej do wileńskiej i kowieńskiej. Jest to pierwszy od wielu lat wypadek. — Z gub. wileńskiej obrani zostali na delegatów powiatowych do komisji ziemskiej w Wilnie: z powiatu wileńskiego—I. Baliński, wilejskiego — M. Chełchowski, trockiego—B. Malewski, lidzkiego—L. hr. Puttkamer, święciańskiego—B. Jałowicki, oszmiańskiego — B. Umiasowski i dziśnieńskiego — p. Romanowicz.

□ Z Birż (gub. kowieńska) piszą do nas: W pierwszych dniach lipca odbył się tu obchód 25-letniej pracy proboszcza ewangelicko-reformowanego kościoła, ks. Wilhelma Mieszkowskiego. Zasługi jego dla swego kościoła należycie ocenił konsystorz i synod wileński, powołując go w r. 1896 na superintendenta żmudzkiego, a w roku 1902 na jeneralnego superintendenta kościoła ewangelicko-reformowanego na Litwie. Ks. Mieszkowski, urodzony w 1852 r., uczeń gimnazjum w Kiejdanach i Słucku, następnie doktor teologii uniwersytetu dorpackiego — w ciągu 25-letniego pełnienia swych obowiązków w Birżach zjednał sobie ogólną sympatię i szacunek. Ani tutaj, w Birżach, ani też w okolicy niema nikogo z inteligencji, należącego do kościoła ewangelicko-reformowanego; liczne natomiast wsie okoliczne należą do tego kościoła od czasów, gdy birżańska linja Radziwiłłów wyznawała reformę. Obchód birżański jest przeto tem bardziej charakterystyczny, że wzięła w nim udział miejscowa inteligencja, nienależąca do wyznania jubilatów. Uczcili go wszyscy za nieskazitelność charakteru i prawdziwie obywatelskie uczucia dla kraju. r. h.

□ Z Witkomicza piszą do nas: Miejscowy urząd marszałek szlachty, p. Wołkow, zwołał zjazd szlachty w sprawie przyszłych wyborów szlacheckich. Zjechało się około 30 ziemian, którzy postanowili, że wybierać będzie mógł każdy szlachcic, posiadający conajmniej 50 dziesięcin. Naturalnie sprawa ta zależy jeszcze od decyzji władzy wyższej, która może ustanowić normę cenzusu o wiele wyższą. Z wielu względów należałoby żądać rozszerzenia praw wyborczych i cenzusu jaknajmniejszego, gdyż dałoby to możność tak zwanej drobnej szlachcie, wśród której są ludzie inteligentni, nawet z wyższem wykształceniem, wzięcia udziału w zgromadzeniach szlacheckich. Po załatwieniu tej sprawy, zgromadzeni przeszli do wyboru delegata na mającą się odbyć w Wilnie naradę pod prezydencją głównego naczelnika kraju, w sprawach ziemskich. Wybrano p. Aleks. Montwiła z Antokolu, który przed laty kilkunastu był marszałkiem z ramienia rządu. Z powiatu kowieńskiego wybrano p. Czarnockiego, a z poniewieźkiego — inż. Kaz. Zawiszę. G. K.

Z POW. OSZMIAŃSKIEGO, w lipcu.

[Narada szlachty. Cenzus wyborczy. Nasi nieobecni].

□ Dnia 20 lipca przyszła kolej i na oszmiańską szlachtę stanowiąc samodzielnie w dwóch sprawach, a mianowicie: określić nowy cenzus szlachecki oraz wybrać delegata, który w imieniu szlachty ma przyjąć udział w naradzie sierpniowej w Wilnie pod przewodnictwem jeneral-gubernatora Frezego. W komunikacie, wystosowanym do marszałków gubernjalnych w imieniu ministra Bułygina przez jeneral-gubernatora, czytamy jedynie, że narada ma mieć za przedmiot „sprawy ziemiańskie“. Wolno domyślać

się, że chodzi o przedyskutowanie projektu rządowego „ziemstw“ dla guberni wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej; wolno również przypuścić, że ustawa t. zw. normalna nie nadawałaby się zgoda do żadnej dyskusji, że przeto projekt rządowy zamiera pewne odstąpienia od ustawy samorządów rosyjskich, co właśnie ma być przedmiotem narad władzy administracyjnej z delegatami szlachty.

Marszałek powiatowy, p. Potiemkin, organizujący oszmiański sejmik szlachecki, rozesał sto dziesięćdziesiąt kilka zawiadomień, uwzględniając większych posesjonatów powiatowych. Przybyło do Oszmiany z prawem głosu osób: pięćdziesiąt i jedna. Nie odwykliśmy jeszcze od drzemki — czterdziesto-kilkoltniej. Da Bóg, przyjdzie to z czasem; nie należy tylko ociągać się zbyt z przetarciem oczu.

Tradycyjnym obyczajem, my, szlachta-katolicy, przed udaniem się do sali zebrania, wysłuchaliśmy zamówionej mszy świętej. W niezwykłym dniu tygodnia odprawiona uroczysta celebra ściągnęła do restaurującego się kościoła naszego sporo modlących się. Po mszy, za przewodem kapłana, zaintonowano pieśń rzewną i wzruszającą do głębi: „Serdeczna Matko!“

Na sali obrad zarysowały się zaraz na wstępie dyskusji dwa kierunki: jeden, usiłujący utrzymać cenzus wyborczy szlachecki na *minimum* 150 do 200 dziesięcin posiadanej ziemi; drugi, obstający przy zredukowaniu go do 60 dziesięcin. Przy głosowaniu górę wzięli stronicy drugiego kierunku i uchwaloną została norma: *od sześćdziesięciu dziesięcin*. Posiadający mniej, niż 60 dziesięcin, będą grupowali się, mając w obrębie owej minimalnej normy prawo do jednego głosu wyborczego wspólnego. Szczegół charakterystyczny. Na sali nie miały wcale przedstawiciele największe szlacheckie posiadłości ziemskie oszmiańskie, obejmujące razem połowę obszaru całego powiatu. Nie zabrały wcale głosu, ani Wołożyn hr. M. Tyszkiewicza, ani Wiszniew hr. Butenjewa, ani Iwje hr. Zamoyckiego, ani rozległe dobra Żemlosławskie hr. Władysławowej Umiasowskiej, ani Nowosiółki hr. Ad. Czapskiego, niemniej Gieranony Ignacego hr. Milewskiego. Idealnie wysoki cenzus majątkowy nie uchronił posesjonatów od najkompletniejszej obojętności dla spraw szlachecko-publicznych. Miejmy nadzieję, że przy następnej sposobności „wielka“ szlachta oszmiańska dopisze „drobnej“ szlachcie.

Pełnomocników dla zajęcia stanowiska w imieniu szlachty oszmiańskiej wobec spraw ziemiańskich, na zebraniu pod prezydencją jeneral-gubernatora, wybieraliśmy dwóch (stosownie do dodatkowej instrukcji jeneral-gubernatora, zakomunikowanej zgromadzeniu), a mianowicie: delegata i jego zastępcę. W głosowaniu wzięło udział 48 osób. Na delegata wybrany został 34 głosami przeciwko 14 p. Bronisław Umiasowski z Berdowszczyzny; na zastępcę delegata 35 głosami przeciwko 13 p. Czesław Jankowski z Polan.

Janusz.

□ Z Żytomierza piszą do nas: Cztery pułki piechoty opuściły miasto nasze, udając się na wojnę. Dziennik «Wołyń» podaje w streszczeniu przemówienia, jakie pra-

wosławny biskup żytomierski Antonjusz miał do wychodzących wojsk. W tych naukach biskup osobliwie przestrzegał żołnierzy przed obcowaniem z «żydami-nihilistami». Ludzie ci, według słów kaznodziei, są «małpami, które chcą przekształcić ojczyznę na wzór zagraniczny; są to żmieje zjadliwe, czarci-kusiele, tak samo niebezpieczni, jak niegdyś był niebezpiecznym dla Ewy szatan w postaci żmii». W przemówieniach swoich podaje biskup Antonjusz również i radę: odwracając się od żydów-nihilistów, należy mówić to samo, co mówił Zbawiciel kuszącemu go szatanowi: «Odejdź odemnie, szatanie!» — W mieście uporczywie trzyma się pogłoska, podana uprzednio jako fakt przez Agencję telegraficzną, że prokuratorja żytomierska rozpoczęła dochodzenie karne przeciwko niektórym pedagogom żytomierskiej prawosławnej szkoły duchownej, za znęcanie się nad wychowancami szkoły. — Ruchy agrarne w guberni dość poważne, w pow. zasławskim, jak się dowiadujemy, uciły i wysłane wojsko już opuszcza tamte strony. Roboty w polu, przerwane tam czasowo, idą teraz trybem normalnym, włościanom wszakże zwiększono płacę i zmniejszono dzień roboczy. — W tych dniach bawił w Żytomierzu delegat rządu węgierskiego, dr. Bazyli Szczurat, który specjalnie przybył do miasta naszego, aby wyjednać u naszych wyższych władz kościelnych zezwolenie na odkopanie w Wiszniowcu (pow. krzemieniecki) grobu z prochami pochowanego tam ongi jednego z towarzyszy Rakoczego, Szymona Forgacza. *Alfa*.

□ Z Kijowa piszą do nas: W jednym z nowych podmiejskich letnisk «Puszcz-Wodica», już drugi rok funkcjonuje sanatorium dla suchotników. W roku obecnym przy sanatorium rozpoczęte są roboty nad urządzeniem wodolecznicy. Jak stwierdzają lekarze, w Kijowie umiera rocznie na suchoty blisko 8 tys. osób. — Każda większa ulewa powoduje u nas katastrofę. W tym roku mieliśmy dwie silne ulewy i obie przyczyniły miastu bardzo znaczne szkody i, co ważniejsze, pochłonęły kilka ludzkich ofiar. Z powodu górzystej pozycji, Kijów nie jest zabezpieczony od takich smutnych następstw i na przyszłość. To też miasto ma się poważnie zająć przeprowadzeniem środków zapobiegawczych, aby choć w części osłabić szkodliwe skutki każdej większej ulewy. — Kijowskie Tow. rolnicze ma rozszerzyć działalność swoją, zamierzając zawiązać bezpośrednie stosunki z rynkami zagranicznymi dla zbytu produktów rolnych. — Bawi obecnie w Kijowie specjalny korespondent gazety paryskiej «Temps», Henryk Petit, który niedawno przybył z Japonji do Rosji dla zebrania na miejscu wiadomości o teraźniejszym stanie wewnętrznym państwa rosyjskiego. *O*.

FORUM PUBLICUM.

Rowieńskie Towarzystwo rolnicze.

W przededniu wprowadzenia samorządu do naszego kraju, byłoby nader ciekawem obliczenie sil materialnych i moralnych, któremi w danej chwili rozporządzamy. Suchych cyfr: wielu nas w każdym powiecie jest, jaką ilością ziemi władamy, mogą nam dostarczyć dane urzędowe. Historia jednak uczy, że liczba nie o wszystkim stanowi, i dlatego obok pytania: wielu nas jest?—zjawia się drugie: jaey jesteście? W nowym okresie dziejów, który i naszemu społeczeństwu zaświtał, na szali więcej od środków materialnych zaważy wartość umysłowa, społeczne wyrobienie danego odłamka społeczeństwa. Pod tym względem

pewnych wskazówek mogą nam dostarczyć nasze towarzystwa rolnicze, jedyne po długiej przerwie prawnie dozwolone zjednoczenia obywateli kraju. Gdy po wielu latach nieufności władze doszły do przekonania, iż założenie ich w Kraju Zachodnim nie grozi państwu rosyjskiemu wstrząśnieniem podwalin, zdawało się, że społeczeństwo nasze skwapliwie skorzysta ze sposobności, aby rozproszone sily skupić i stworzyć na jedynym legalnym gruncie nowe ogniska dalszego rozwoju kraju; na pierwszym planie miał stać oczywiście postęp ekonomiczny, a że *in corpore sano* bywa i *mens sana*, skutki więc wspólnej pracy powinny były stać się błogosławionemi pod wszelkimi względami. I oto u nas, na Wołyniu, dzięki inicjatywie niewielu ludzi dobrej woli, powstało w r. 1900 Towarzystwo łuckie, w r. 1901—rowieńskie, a w r. 1904—staro-konstantynowskie; na przestrzeń 63 tys. kw. wiorst i na trzy miliony z górą przeważnie rolniczej ludności nie jest to zbyt wiele. Konstantynowskie Towarzystwo zbyt krótko istnieje, by o jego działalności można było już sądzić; o ile wiemy, rozwija się ono więcej niż dobrze, obejmując obwód niezbyt wprawdzie rozległy, ale z którym, pod względem bogactwa, inne części Wołynia równać się nie mogą; na pierwszy plan wysunęła się działalność handlowa.

Towarzystwo łuckie rozpoczęło szósty rok istnienia z pokaźną cyfrą 529 członków, zajmując pod tym względem jedno z pierwszych miejsc w państwie rosyjskiem; co prawda, ostatnie sprawozdanie rozpoczyna się od słów: „W ubiegłym roku w działalności Towarzystwa daje się zauważyć dość silna apatia“; przyczyny autor sprawozdania upatruje w zajęciu umysłów wypadkami społeczesuemi, w nieurodzaju i nakoniec w przyrodzonej wadzie naszego charakteru, ogólnosłowiańskiej, za wyjątkiem Czechów—brakiem wytrwałości. Nam się zdaje, że ta ostatnia przyczyna jest nie ostatnią, ale pierwszą z wymienionych i równać się może tylko z wprost zdumiewającą obojętnością dla spraw ogólnych, wchodzących w zakres pracy towarzystw rolniczych; owszem, w przelomowych dniach, które przeżywamy, wielu ziemian śpieszy na zebrania właśnie dlatego, aby, korzystając ze zjazdu, nagadać się i poradzić *de rebus publicis*; ale specjalnie Towarzystwem rolniczym, jego celami i jego rozwojem interesuje się minimalna ilość członków; akademicka działalność ogólnych zebrań i poszczególnych sekcji jest prawie żadna; jedno jeszcze zdolnem jest nas trochę poruszyć, mianowicie, gdy chodzi o kieszeń; udało się parę razy zebrać właścicieli gorzelni w Łucku i w Równem, gdy chodziło o podniesienie cen na spirytus; pozatem mniej więcej zadawalająco mogą się rozwijać działy handlowe przy towarzystwach. Wprawdzie ani w Łucku, ani w Równem nie udało się inicjatorom zebrać dla rozpoczęcia interesu więcej nad kilka tysięcy rubli, co spowodowało zwężenie ramek działalności, i w braku fachowych, ale drogo opłacanych kierowników, trzeba było zadowolić się miejscowymi siłami, a tu nieraz z najlepszą wolą idzie w parze czysto szlachecki dyletantyzm. W Łucku jednak narzekać nie można; sklep pracuje dobrze, biuro pośredniczące, choć się na nie skarża, daje zyski i rozwija

się. Zato w Równem rzeczy przyjęły obrót wprost nieprawdopodobny. W maju r. 1904 zaszły dość znaczne zmiany w radzie Towarzystwa; po cofnięciu się z urzędu prezesa ks. Rom. Sanguszki, miejsce jego zajął rowieński marszałek, p. Andro, wice-prezesa został p. Józ. Dunin-Karwicki, sekretarzem p. Fafius; na czele działu handlowego stał od wiosny p. Stan. Kruszewski, znany w kijowskich sferach handlowych eks-właściciel handlu win; nad jego działalnością miał czuwać komitet handlowy z p. Kaz. Jelskim na czele i rada miała obowiązek dokonywać miesięcznych rewizyj. Od tej pory rozpoczął się dla naszego Towarzystwa okres letargu; sierpniowe zebranie nie przyszło do skutku z powodu nieprzybycia wymaganej liczby członków, następne zaś zajmowały się wyłącznie losem działu handlowego; już w jesieni rada do programu zebrań wstawiała kwestję zamienienia działu handlowego na syndykat; projekt ten, wręcz przeciwny temu, co się dzieje we wszystkich towarzystwach rolniczych, u niektórych członków budził obawy o dalszy los Towarzystwa; w październiku dokonano wyboru komisji rewizyjnej w osobach: hr. Włodz. Grocholskiego, pp. Markowicza i Rykowskiego; w grudniu zaś, ku zdumieniu obecnych, odczytaniem zostało oświadczenie tejże komisji, w bardzo ostrej formie skreślone, w którym pp. Markowicz i Rykowski stwierdzali, iż gdy zjawili się do lokalu Towarzystwa i poprosili o książki działu handlowego, aby je z pomocą wezwanego przez siebie buchaltera skontrolować, p. Kruszewski wydania ich stanowczo odmówił; podpisani uważają, że to obelga, wyrządzona całemu Towarzystwu i nie uznają za możliwe, aby się kto nadal chciał podjąć godności członka komisji rewizyjnej, jeśli ma być narażonym na stosunki z p. Kruszewskim. Tego ostatniego próbowali bronić członkowie rady, pp. Jelski i Saburow, twierdząc, że to osobiste nieporozumienie między nim a pp. Markowiczem i Rykowskim, ale wobec jasno wypowiedzianego zdania większości p. Kruszewski oznajmił, iż od 1 stycznia dobrowolnie usuwa się z zajmowanej przezeń posady. Jednocześnie w nieobecności prezesa, p. Józ. Dunin-Karwicki oznajmił, iż dział handlowy przez czas rządów p. Kruszewskiego, t. j. od 14 lutego do 1 grudnia 1904 roku, dał wprawdzie około 1½ tys. rb. zysku, do wodom czego ma służyć bilans przez p. Kruszewskiego sporządzony i przez prezesa podpisany, ale obecnie położenie jest groźnem, gdyż są terminowe wypłaty, których nie będzie z czego zaspokoić; jedyne wyjście z tego przykrego położenia rada widzi w ustąpieniu działu handlowego prywatnemu syndykatowi, a gdyby ogólne zebranie z tem się nie zgodziło, to rada podaje się do dymisji. Po odczytaniu projektu syndykatu i listy członków—założycieli tego ostatniego, okazało się, iż podpisali się tam prawie wyłącznie członkowie rady. Po burzliwych rozprawach niektórzy z członków stwierdzili, że wobec zagmatwanego położenia, które stworzył p. Kruszewski, można się zgodzić na ustąpienie interesu, ale trzeba przede wszystkim wiedzieć, jak rzeczy stoją, jakie są aktywa i pasywa; postanowiono więc wybrać czasową komisję rewizyjną dla wyświetlenia o ile możliwości prawdziwego stanu rzeczy;

w skład jej weszli pp.: Borkowski, Kaz. Dunin-Karwicki, Martynek, Piotrowski i Józ. Walewski.

D. 6 lutego r. b., pod przewodnictwem p. Andro, odbyło się ogólne zebranie; komisja skonstatowała, że ilość towarów na składzie zgadza się z książkami towarowemi, książek zaś kasowych i innych nie skontrolowała gruntownie z powodu braku czasu, stwierdziła jednak rozmaite nieprawidłowości w ich prowadzeniu. Ani komitet handlowy, ani rada do czynności p. Kruszewskiego się nie mieszały. Przy odczytaniu protokołu grudniowego zebrania niektórzy z członków, którzy byli obecni na danem zebraniu, zaprotestowali, stwierdzając znaczne niedokładności i niezgodność z rzeczywistym przebiegiem obrad; między innymi okazało się, jakoby grudniowe zebranie postanowiło dział handlowy ustąpić projektowanemu syndykatowi i poleciło radzie czynność tę wypełnić, a że rada i syndykat składały się z tych samych osób, rzecz cała przedstawiała się conajmniej dziwnie. Wskutek wynikłych ztąd rozpraw podali się do dymisji obecni członkowie rady z p. Andro na czele; ten ostatni jednak dalej obradom przewodniczył i następnie oznajmił, iż na mocy odnośnego grudniowego postanowienia, wobec tego, iż ustawa syndykatu jeszcze nie zatwierdzona, rada ustąpiła wszystkie interesy działu handlowego prywatnej spółce, złożonej z pp. Kruszewskiego i Okęckiego, przyczem ci panowie przyjmują na siebie obowiązek integralnego spłacenia wszelkich zobowiązań Towarzystwa, nie dopuszczając do sądów, a w razie zatwierdzenia syndykatu, mają mu interes cały ustąpić. Gdy tymczasem protokół wprawdzie ostatecznie większością głosów zatwierdzono, a zaczęto protestować przeciwko umowie z prywatną spółką, na której czele stoi p. Kruszewski, prezydujący oznajmił, iż sprawę uważa za skończoną i do balotowania nie dopuszcza.

Zadaniem następnego zebrania, z d. 6 marca, był wybór jakiegoś tymczasowego organu zarządzającego na miejsce nieistniejącej rady i komisji rewizyjnej do dorocznego zebrania w maju. Okazało się, iż p. Porczyński, członek rady, nie solidaryzując się z kolegami, pozostał na miejscu, upominał się też o swoje prawa kandydat do rady, p. Sawicki; poza tem, wobec rozstrzelenia głosów, uproszono o przyjęcie mandatu do „czasowej komisji rewizyjnej“ panią Bielenko, i w tym składzie prowizoryczny zarząd zwołał zebranie na 20 marca, na którym obecni fachowi prawnicy wyjaśnili, że umowa z pp. Kruszewskim i Okęckim jest nieprawą i że za wszelkie możliwe jej skutki odpowiadają członkowie rady, którzy umowę zrobili. Spółka zaś, objawszy w swoje posiadanie dział handlowy Towarzystwa ze wszystkimi znajdującymi się na składzie towarami, wartości kilkunastu tysięcy rubli, rozelała wspólnie z komisją czasową cyrkularz do firm, oznajmiając o spełnionym fakcie i o przyjęciu na siebie zobowiązań Towarzystwa; gdy jednak niektóre firmy upomniały się o należność, nie otrzymały jej, a czasem nawet odpowiedzi na listy. Rozpoczęła się więc ze strony firm akcja sądowa, skierowana przeciw Towarzystwu; jedyny dzisiaj prawny organ Towarzystwa, owa czasowa komi-

sja, nie wie jak sobie z tem rady dać. Na rozesłane już dwukrotnie w maju zaproszenia na ogólne zebranie nie przybyła wymagana ustawą ilość członków, i obecnie położenie jest takie, że w lokalu, nad którym wisi szyld rowińskiego Towarzystwa rolniczego, gospodarują osoby prywatne, nieprawnie władające wszelkimi aktywami Towarzystwa, a które o jego pasywach nie wiedzieć nie chcą.

Obecnie dowiadujemy się od jednego z członków komisji, iż ma być wystosowane jeszcze jedno wezwanie do członków Towarzystwa, proszące o przybycie na ogólne zebranie, aby sprawę całą wyjaśnić i zapewnić zadośćuczynienie firmom, które spółce obywatelskiej zawie-rzyły. Byłoby dowodem zupełnej niedojrzałości społecznej naszego społeczeństwa, gdyby się zebranie nie udało. Mówią też w prasie o rozszerzeniu ram działalności towarzystw rolniczych, a jeśli przy wprowadzeniu samorządu tracą one może na dzisiejszem znaczeniu społecznem, to trzeba i to pamiętać, że jeszcze niewiadomo, kiedy i co przyszłość przyniesie może, a szkoda tracić to, co już istnieje.

Stanisław Mogilnicki

Bówno.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W kościele parafjalnym w Piotrkowie kujawskim ks. proboszcz Dąbrowski pobłogosławił związek małżeński p. Pawła Chrzanowskiego, syna generała Pawła Chrzanowskiego, właściciela gimnazjum w Warszawie, i małżonki jego Cecylii z Gilewiczów — z panną Romaną Chrzanowską, córką właściciela dóbr Gradowo na Kujawach i Ruszki w pow. sochaczewskim, p. Aleksiego Chrzanowskiego, i małżonki jego Wandy z Kołaczkowskich.

Dnia 7 (20) lipca pobłogosławiony został w Toruniu w kościele św. Jakóba związek małżeński pomiędzy d-rem Emilem Swinarskim, synem Wacława Swinarskiego, naczelnego redaktora «Ziemiańska» i współpracownika «Dziennika Poznańskiego», i Konstancji z Łubieńskich, a panną Marją Radońską, córką ś. p. Zygmunta Radońskiego i Heleny ze Stableskich, właścicielki majątności Rzezewo w Królestwie Polskiem. Aktu ślubnego dokonał brat panny młodego, ks. Mikołaj Swinarski w asystencji ks. dziekana Odrowskiego, proboszcza kościoła św. Jakóba w Toruniu.

DONIESIENIA.

Fizykalno-djetetyczna lecznica
d-ra **TARNAWSKIEGO**

w Kosowie za Kołomyją w Galicji
otwarta do końca października. St. kol. **Zablótów**.
Klimat ciepły, górski.

JAN WDZIEKOŃSKI, dentysta, wyjechał z Warszawy. Powróci we wrześniu.

Dobre ubiory męzkie niedrogo poleca **LEOPOLD KOCH**, Warszawa, Miodowa № 2.

OBRAZY rzeźby, szkice. Tylko wyborowe utwory. Warszawa, Marszałkowska 129—I p. Salon Sztuki St. Kulikowskiego.

Konstancin miejscowość letniska pod Warszawą, za Wilanowem, odpowiadająca wszelkim wymaganiom higieny i komfortu, postawiona na stopie wzorowych stacyj klimatycznych europejskich. Rozległe lasy, parki, kanalizacja, wodociąg, oświetlenie elektryczne, doskonałe szosy i chodniki, zakład wód mineralnych, apteka, połączenie telefoniczne z Warszawą. Godzina drogi od Warszawy dr. żel. Wilanowską lub szosą. Do sprzedania działki gruntu pod budowę will. Wiadomość: «Zarząd Tow. akc. ulepszonych miejscowości letniczych», WARSZAWA, Nowogrodzka № 21.

Od Administracji. Rubryki «Zaślubiny i Zaręcziny» oraz «Ne-krologje» są płatne 50 k. od wiersza.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD

(Przesilenie naftowe. Zdolność przewozowa kolei a bezrobocie. Nieurodzaje w Rosji. Nędra przedsiębiorców. Układy handlowe z Francją).

Stan fermentu politycznego, w którym przebywa od czasu dłuższego Rosja, zaczyna ciężać coraz mocniej na wszystkich przejawach życia ekonomicznego w państwie. W chwili obecnej ministerstwo skarbu zajęte jest właśnie zlagodzeniem bardzo ostrego przesilenia w dziedzinie handlu paliwem naftowym, spowodowanem przez zaburzenia polityczne w Baku. Rzeź bowiem bakińska i dotąd nieusunięty stan fermentu na Kaukazie wywołały bezpośrednio zmniejszenie wytwórczości nafty, co znowu pociągnęło za sobą podwyższenie ceny na ten opał do niesłychanej wysokości 22 — 23 kop. za pud na miejscu produkcji, zamiast płaconych jeszcze niedawno 15—16 kop. Jeśli się zważy, że nafta stanowi wyłączny opał całej żeglugi na morzu Kaspjskiem i na Woldze, jak również kolei i fabryk wschodniej połaci państwa, to łatwo pojąć, jak się podobny stan rzeczy odbić musi na układzie stosunków handlowych w odnośnych przedsiębiorstwach.

Osobna narada rzeczoznawców, zwołana przez ministerstwo skarbu, uznała, iż skuteczne zredukowanie ceny opału naftowego dałoby się osiągnąć jedynie przez zmniejszenie jego spożycia, a w tym celu należałoby, iżby poważna część kolei i zakładów przemysłowych, dziś używających nafty, przeszła na węgiel kamienny. Tu się jednak okazało, że, pomimo dużych zapasów węgla, skorzystać z nich nie tak łatwo; dla przewozu potrzebny jest tabor kolejowy, tymczasem fabryki wagonowe, skutkiem kilkakrotnie wznowianego bezrobocia, nie są w stanie przyjmować nowych zamówień, bo dotąd nie wykonały jeszcze zeszłorocznych. W ten sposób bezrobocie, stanowiąc zarazem przyczynę i skutek obecnego stanu rzeczy, tworzą koło zakłętę, z którego nie ma wyjścia.

Brak taboru kolejowego powoduje nadto szczególne zaostrzenie w r. b. wypadków zalegania ładunków kolejowych. Z chwilą rozpoczęcia kampanji zbożowej, stacje okazały się przepelnione zbożem, którego niema sposobu wywieźć, wobec czego ogłoszony został przepis, zezwalający na zabranie ze stacji zboża z powrotem, bez opłaty taryfy za przechowanie ładunku. Przepis ten nie jest zresztą w żadnym stosunku z zanotowanymi przez gazety kilkoma już wypadkami zabrania zboża ze stacji przemocą przez okolicznych właścicieli. Tu czynnikiem pobudzającym był wprost głód, jako skutek zupełnego nieurodzaju zbóż, który, wedle urzędowych informacyj «Torg. Prom. Gaz.», nawiedził kilkanaście guberni Rosji środkowej i wschodniej. Prawda, że wyjątkowe zbiory w guberniach południowych wyrównają w pewnej mierze niedobór w ziarnie, ale zrównoważenie to posiada wyłącznie znaczenie teoretyczne, ponieważ w rzeczywistości nadmiar wytwórczości w jednym okręgu w bardzo tylko małym stopniu świadczy pomoc miejscowościom poszkodowanym. Najczęściej odpływa utartą już drogą handlową zagranicę. Zresztą liczba miejscowości, obiecujących nadmiar ziarna, zmniejszyła się w ciągu ostatnich paru tygodni znacznie, skutkiem codziennych niemal deszczów, przeszkadzających zbiorom i powodujących przerastanie ziarna. Na tę właśnie przeszkodę uskarżali się zwłaszcza korespondenci z Królestwa Polskiego i Litwy. Trzeba mieć nadzieję, że dziś trwająca pogoda ustali się i zapobiegnie klęsce.

Widmo głodu straszy nie tylko właścicieli-rolników. Robotnicy fabryk, które pod wpływem ciągle wznowianego bezrobocia zawiesiły czynność, w miarę wyczerpania szczupłych zapasów pieniężnych, wpadają w nędzę, i oto w pismach petersburskich czytamy już wstrząsające opisy wypadków śmierci z głodu wśród rodzin robotniczych zakładów putiłowskich. Nie wchodząc w dany wypadek w ocenę tego, w jakim stopniu sami robotnicy winni są wstrzymania robót, nie możemy się jednak oprzeć przekonaniu, że nawet najzaciętsza walka ekonomiczna nie powinna przekraczać pewnych granic, zakreślonych przez uczucia ogólnoludzkie. To też chcemy wierzyć, że zarząd zakładów putiłowskich nie będzie, w celu pogiębienia własnych pracowników, obstawał przy dłuższej bezczynności fabryki, zwłaszcza, że tego rodzaju postępowanie, oparte na barbarzyńskiej zasadzie «vae victis» — nie może być korzystne dla przed-

siębiorstwa, pragnącego czynność swoją wznowić.

Konferencja w sprawie wznowienia układów handlowych pomiędzy Rosją a Francją została ukończona. Wobec informacji urzędowej «Torg.-Prom. Gaz.», Francją zachowała dziś obowiązujące opłaty taryfy celnej dla importu z Rosji, pozostawiając, jak dawniej, wolnymi od cła transporty zboża rosyjskiego, lnu, nasion, drzewa, nafty. Natomiast Rosja zniżyła cło od win francuskich, koniaku i likierów, od sera, perfumeryj, kapeluszy, obuwia, rękawiczek i t. d. A więc i przy układach z «zaprzyjaźnioną» Francją Rosja zmuszona była do ustępstw, w których osiągnięciu tak zreżniami okazały się już poprzednio Niemcy. Jest to jeszcze o jeden ujemny wynik niepomysłnej wojny więcej.

J. G.

— W Kijowie i w Łodzi, pod przewodnictwem ks. Amatuni, delegowanego przez ministerstwo skarbu do Persji, odbyła się narada przedstawicieli handlu i przemysłu, celem porozumienia się, w jakim stopniu miejscowe wytwory mogłyby liczyć na zbyt w portach zatoki Perskiej.

— P. A. Chrzanowski z Grodowa, jak donosi «Gaz. Han.», otrzymał urzędowe zawiadomienie, iż podanie konsorcjum kapitalistów o budowę kolejki podjazdowej z Włocławka do Piotrkowa kujawskiego rozstrzygnięte zostało przychylnie. Kierunek kolejki ma być następujący: Włocławek, Brześć kujawski, Osięciny, Piotrków kujawski.

— Z dniem 1 września obowiązującą zacznie nowa taryfa kolejowa na przewóz cukru. W porównaniu do dziś obowiązującej, będzie ona wyższą mniej więcej o 8 proc. Bez zmiany zostają tylko opłaty, pobierane za cukier, eksportowany zagranicę.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 27 lipca (9 sierpnia). W dalszym ciągu tendencja przeważa mocna. Nieco słabiej było na zebraniu giełdowym we wtorek, które obniżyło niektóre papiery dywidendowe, np. baltyckie metalurgiczne z 925 do 910. Płacono—banki: międzynarod. około 370, handlowo-przem. do 256,5, chiński 208—210. Walory naftowe: kaspijskie 4,900, udziały Nobla 9,700, akcje 482 — 478, bakińskie 428—420; metalurgiczne: sormowskie 235, putiłowskie 124,75, brikańskie 173, «Feniks» 288 — 289. Pożyczki premjowe: I — 414 — 411, II — 310,5, — 309, III — 266,5. Renta 85 — 85½.

Warszawa, 8 sierpnia. Z hypotecznymi spokojnie, z akcjami ospale. Listy zastawne ziemskie 4½ proc. — 94,20; 4 proc. — 86,70. Listy zast. m. Warszawy 5 proc. — 100,30 (nominalnie—sprzedawcy). 4½ proc. — 90,50. Akcje: Lilpop i Rau — 264,5, Rudzkie 817,5, Starachowickie 147,5.

RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranicą uosposobienie chwiejne. W Niemczech, pod wpływem pomyślnej dla zbiorów pogody, nieco słabiej. Płacono:

	Pszenna	Żyto	Owies	Jęczmień
w New-Yorku..	103	—	—	—
» Londynie..	108,5—118	—	75—84,5	75—80,5
» Berlinie...	129,5	111,75	103,5	103,25

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach wewnętrznych rosyjskich przeważnie mocno. W portach baltyczych ospale, w czarnomorskich ożywione obroty z żytem i jęczmieniem; ceny zwykłe. Płacono:

	Pszenna	Żyto	Owies	Jęczmień
w Warszawie.	96—100	77—80	70—80	—
» Odesie...	91	75	65	61
» Libawie...	—	83	60—79	—
» Rewlu....	92—95	85—86	62—78	75—80

NEKROLOGJA.



GUSTAW ZIELINSKI.

I znova ubył z pośród nas człowiek niepospolitej wartości i miary: dnia 16 b. m. zmarł nagle, w chwili powrotu z kuracji na łono oczekującej go rodziny, ś. p. Gustaw Zielinski, właściciel dóbr Strzegocin, jeden ze znaczniejszych obywateli gub. łomżyńskiej. Urodzony w rodzinie Garnowie d. 2 sierpnia 1825 r., syn ś. p. Karola Zielinskiego, generała b. wojsk polskich, i Heleny z Wołłowiczów, odziedziczył po ojcu swoim krew wodza najświetniejszego swego czasu wojska. Życie surowe, umiarkowane a czyste, uchroniło go zupełnie od końcowej choroby każdego człowieka — starości. Ale też dzieciństwo jego w twardej upłynęło szkole. Jako kilkoletnie dziecko, dzielił on z ojcem swoim ciężkie chwile po roku 1831 u Karmelitów na Lesznie, gdzie za specjalnie przez chrześnego swego, generała Krasiniewskiego, wyrobionem pozwoleniem pozostawał przez lat 6 przy ojcu, dzielącym losy Ołizarza i Niemojowskiego. Cate też życie nosił w sercu ś. p. Gustaw miłość ideałów, ukochanych w dzieciństwie. Kochał kraj, rodzinę, przyjaciół—swoją kawał ziemi, na którym do końca życia dawał przykład wytrwałej i rozumnej pracy. Zawsze uczynny i chętny w niesieniu pomocy innym—towarzyski, dobry i prawy, liczył duże grono przyjaciół, tak w starszym, jak i w młodszym pokoleniu, dla którego świecił przykładem cnót obywatelskich. Jakim był człowiekiem, niech dowodzi głęboki żal, który pozostawił w sercach rodziny i druhów, którzy go łączyli śniadymi.

Cześć jego pamięci — i niech mu ziemia, którą tak ukochał, lekka będzie!



Witold Podgurski.

Dnia 15 maja pod Cuszimą zginął na pancerniku «Nawarin» wraz z całą jego załogą oficer marynarki, lejtnant Witold Podgurski, stryjeczny brat znanego z obłężenia Portu Artura lejtnanta Mikolaja Podgurskiego. Syn Jana-Cezarego Podgurskiego, inżyniera marynarki rosyjskiej, zmarłego na pancerniku «Piotropawłowski» w Libawie 1899 r., ś. p. Witold kształcił się początkowo w pierwszym gimnazjum wileńskim, a następnie, po powrocie z długoletniego pobytu ojca w Japonii, kontynuował nauki w gimnazjum Kronstadtzkim i Łaryńskim w Petersburgu. Po skończeniu siedmiu klas gimnazjum, wstąpił do specjalnej klasy korpusu marynarki, gdzie niebawem został mianowany oficerem. W ciągu nauk odznaczał się wybitnymi zdolnościami matematycznymi. Prawie bez przerwy służył na pancerniku «Stenawin» i tylko przed odejściem drugiej baltyckiej eskadry był wyznaczony na nieszczesny «Nawarin». Ś. p. Witold pod kierownictwem matki swojej, z domu Tańskiej, do której to rodziny w Troickiem należała fortuna Zuchorany, skonfiskowana w 1863 r., odznaczał się żywą miłością do kraju, był nadzwyczaj szlachetny, religijny i przychylny dla rodziny syn i brat. To też kochano go wszędzie. Pełny życia, szczerzy, towarzyski, ś. p. Witold, do jakiegokolwiek brzegu dobiła fala, wraz odszukiwał rodaków, i będąc sam niezamożnym, nieraz wspierał potrzebujących pomocy. Po wyjściu z Czerwonego morza, we francuskiej kolonii Dżibuti zebrał wszystkich rodaków—mających z floty Felkersama i razem w miejscowym kościełku zaopatrzył się w dary święte. To była, zdaje mi się, ich ostatnia powieść. W swych listach ś. p. Witold żywo interesował się bieżąciami losami kraju, tęsknił do niego, wciąż żądząc się nadzieją, iż po skończonej wojnie opuści marynarkę. Opatrzność jednak zrzuciła inaczej. Straszona losem pancernika «Nawarin» rodzina ś. p. Witolda wciąż jeszcze oczekiwała pocieszającej wieści: może się uratował między rozbitkami? — lecz i ta ostatnia nadzieja się usunęła. Świeć, Boże, jego zannej duszy!

J. St.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Boski Stanisław, były urzędnik kontroli państwa, l. 58. Chmielewski Bohdan, lekarz-dentysta, l. 45. Gadowska Barbara ze Zbierczowskich, l. 79. Ostrołęcki Leon, urzędn. kolei warsz.-wiedeńskiej, l. 27. Pogorzelska Kazimiera z Hiżów, l. 53. Rządowski Franciszek-Ksawery, l. 46. Stokowski Józef, farmaceuta, l. 42. Trepka Anna z Tukałków, b. obyw. ziemska, l. 77. Na prowincji: Biernacka Franciszka z Kowalewskich, l. 47 — w Rudzie Guzowskiej. Foltyn Kazimierz ks., proboszcz parafji Krzczęce, l. 74 — tamże. Gloger Michalina z Wojnow, l. 94 — w Jeżewie, gub. łomżyńskiej. Jełowicki Edward, l. 50 — w Basztankowie na Podolu, Kuleszyński Hi-

polit — w Brześciu Litewskim. Pieńkowski Ludwik, obyw. ziemski, l. 76 — w Dołobowie, g. grodz. Rudlicki Jan, kasjer dóbr Kofskie Wielkie, l. 56 — w Rykowej Budzie. Waliszewski Zygmunt, l. 38 — w Goddach. Zafuski hr. Henryk, l. 73 — w Pobirkach, gub. grodz. Żerański Ludwik, lekarz 16 oddz. kolei nadwiśl., l. 56 — w Radomiu. Zagranica: Okóln Stefan, adwokat przysięgły, l. 28 — w Zakopanem. Lubomirski ks. Hieronim-Adam, l. 62 — w Wiedniu.

OFIARY.

Na budowę drugiego kościoła w Odesie.

Spis № 16.

od 1 stycznia do 1 czerwca 1905 r.:
Auderski Mikołaj 250 rb., Bukowski Michał 16 rb. 50 k., Bielecka Barbara 1 rb., Cybulski Wilhelm 5 rb., Czerkawski J. 3 rb., Domański Aleks. 3 rb., Domański Dymitr 3 rb., Mangeli Karol 25 rb., Kolbe Jerzy 5 rb., Najgot Józefa 1 rb., Piotrowicz Florjan 2 rb., Ronikier hr. S. 5 rb., rzemieślnicy fabryki Geni 10 rb. 10 kop., Scibor-Marchocki hr. Albert od M. M. 5 rb., Sochaczewska Marja-Józefa 12 rb., Stepanow L. i A. ku pamięci zmarłego K. J. Migurskiego 10 rb., bracia Szardt: Michał, Filip, Jan i Romuś 100 rb., Szemiot Wincenty 30 rb., S. S. 325 rb., Wolski Zygm. 5 rb., od wojskowych 11 bataljonu saperów 5 rb., Lechno-Wasutyńska Apolonja 1 rb., Wejs Petronela, wdowa wiceadmirała, 10 rb., Zmarzła Andrzej 10 rb., Załęski Jakób 3 rb.; otrzymano za kupony obligacyj Tow. kred. odeskiego 128 rb. 27 kop., zebrano w dni świąteczne przy wyjściu: z kościoła 70 rb. 10 k. i z kaplicy 89 rb. 4 k. Ogółem od d. 1 stycznia do 1 czerwca 1905 r. 1,133 rb. 1 k., a z poprzednimi 120,886 r. 55 k. — wniesiono 122,019 rb. 56 k. Oprócz tego wniesiono na budowę kaplicy 6,388 rb. 24 k.

Towarzystwo prezesa Komitetu:

Jan Borkowski.

TREŚĆ N-ru 30.

DZIAŁ GŁÓWNY.

Artykuł wstępny: «Sprawy rzeczowe» przez Szczerbca.

Artykuły bieżące: Nowy memoriał. Członek rządu narodowego z r. 1863 o obecnem położeniu, p. 67. O szkoly (ankieta «Kraju»). p. Varsovienska. Za kordonem. W Galicji, p. Ton. i t. d. W prasie zakordonowej. p. Gryfa. Z zagranicy: Przegląd polityczny, p. J. Mz. Zjazd sjonistów, p. W. Wojna i pokój, p. St. Z Królestwa Polskiego: Przegląd, p. Wuk. Z Warszawy, p. A. C. Język polski na kolei warsz.-wied. i t. d. O naszych sprawach, p. Szczerbca. Reformy państwowe (Narady w Peterhofie). Wiadomości bieżące. (Urzędowe, Petersburgie). Kronika ogólna. Nadesłane. Pamiętnik, p. H. Orkissa. Notatnik społeczny. Na przełomie, p. W... i t. d.

Kraj Zachodni. Przegląd, p. St. S. Z nad Niemna, p. Flisa. i t. d. «Forum publicum». (Rowińskie Towarzystwo rolnicze, p. Stanisława Mogińskiego. Zaślubiny i zaręczyny. Doniesienia. Ekonomista. Kronika giełdowa. Rynki zbożowe. Nekrologja. Ofiary. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZUKA.

Artykuły: «Polski podręcznik szkolny» (Parę luźnych myśli), p. Samouka. «J. J. Henna». «Ze Starego Miasta» (Inwalida—wiersz), p. Or—of'a. «Listy paryskie», p. Nemo. «Nasze letnie siedziwy» (Rozmowa w Milanówku), p. Anatola. «Pod znakiem Ewrywa i Artele», p. Prost. «Feljeton warszawski», p. Albertusa. «Zgon arcybiskupa», p. A. «Aleksander Szydłowski», p. B. K. «Siostry Piusa X.», p. Werybę. Zapiski. Zdaleka i Zblizka.

Ilustracje bieżące: Dziesięć ilustracyj do powyższych artykułów. Portrety: J. J. Henna, ks. arcybiskupa Jerzego hr. Szembeka, prof. Aleksandra Szydłowskiego. Portrety w Kronice pośmiertnej: d-ra Adama Buckiewiczza, Gustawa Zielinskiego i Witolda Podgurskiego.

Karta albumowa: «Tolstoj przy orce», obraz Repina.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.



RIEPIN: „TOLSTOJ PRZY ORCE“
ALBUM „KRAJU“.

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 29 lipca (11 sierpnia) 1905 r.

№ 30

POLSKI PODRĘCZNIK SZKOLNY.

Parę luźnych myśli ¹⁾.



prawa polskiego podręcznika szkolnego zaczyna się stawać u nas dojrzała, lub, jeżeli wolicie inny przymiotnik — gorąca. Szkoła polska została krajowi naszemu przyrzeczoną formalnie przez rozporządzenie Komitetu ministrów, Cesarским podpisem usankcjonowane. Bezrobocie szkolne może sprawę polskiej szkoły odwlec, ale nie może jej, sędzę, unicestwić. Starania czynione muszą w końcu odnieść skutek, bez szkoły narodowej bowiem polacy nie są w stanie pogodzić się szczerze z państwowością rosyjską. Jest to kwestja czasu. Tak myślą wszyscy. A ci, którzy posiadają zmysł praktyczny mocniej rozwinięty, myślą jeszcze, iż dobrze byłoby z tego czasu umiejętnie skorzystać i zająć się tyle ważną i tyle pilną sprawą podręczników szkolnych. Gdy się przystępuje do stawiania domu, cegły muszą być wypalone i zwieziona, a wapno zlasowane. I szkoła, podobnie jak dom, nie jest przedmiotem improwizacji ani natchnienia. W delikatnej sprawie wychowawczej nie można nigdy za dużo liczyć się z doświadczeniem. Chcę tu o podręczniku szkolnym wypowiedzieć kilka uwag, które podsuwa mi właśnie długie dość doświadczenie — doświadczenie samouka.

* *

Wydaje mi się prawdą niezawodną, że podręcznik szkolny, dla średniej szkoły zwłaszcza, powinien być

¹⁾ Artykuł niniejszy wyszedł z pod pióra jednego z wybitnych literatów polskich, jeśliby zatem nawet nie wszystkie wywody szan. autora spotkały się z aprobatą zawodowych pedagogów, sędzimy, iż obudzą one w każdym razie żywe zajęcie. (Prz. Red.).

w pewnym rodzaju dziełem sztuki. I dlatego nie dość jest być dobrym nauczycielem, znającym gruntownie swój przedmiot i posiadającym szczerze zamiłowanie swojego zawodu, aby, usiadłszy na zawołanie i zakasawszy rękawy, napisać podręcznik, jakiego dla młodego pokolenia potrzeba. Nie dość też jest być zręcznym pisarzem-popularyzatorem. Mnóstwo złych podręczników, napisanych we wszystkich językach świata, dowodzi, iż musi się szkolny podręcznik tak samo autorowi *udać*, musi tak samo odpowiedzieć pewnym tajemnym warunkom powodzenia, jak np. — wybaczenie mi surowi pedagogowie tę analogję — komedja w teatrze. Gdyby mi kto zechciał dowodzić, iż trzeba się specjalnie urodzić na to, aby napisać dobrą szkolną książkę, nie miałbym odwagi go zbijać. A kto uczył się fizyki z podręcznika Ganota, zwłaszcza w oryginalne, ten poświadczy niezawodnie, iż, ponieważ podręcznik ten czytać się daje, jak zajmujący szereg powabnych opowiadań, nie dziw, że do takiego traktowania przedmiotu, uchodzącego za suchy, potrzeba koniecznie osobnego daru, osobnego talentu.

Pewien wykształcony zagranicą człowiek opowiadał mi kiedyś taką rzecz:

— Moje uniwersyteckie studja rozpocząłem był od medycyny, ale po latach dwóch przekonałem się, że nie tędy prowadziła moja prawdziwa droga. Przeszedłem więc na inny wydział i posprzedawałem moje medyczne książki i przybory. Ale z jedną z tych książek nie byłem w stanie się rozstać i zostawiłem ją u siebie. Była to «Anatomja topograficzna» Tillot'a. Czytywałem tę książkę dla samej rozkoszy czytania. Każdy jej frazes chwytal jakby kleszczami moją mózgowicę i przed wyobraźnią moją stawał obrazy tak jasne, tak określone, tak stanowcze w linjach i kształtach, że ich zapomnieć było niesposób. Żadnego wysiłku, żadnej pracy z mej strony; przeciwnie, jakaś przyjemność, jakaś artystyczna roz-

kosz mnie napelniała wtedy i ten suchy profesor najsuchszego, jałowego, pamięciowego i czysto opisowego przedmiotu panował nad moim umysłem, jak czarodziej. I długi czas po mojej zmianie wydziału zaglądałem do owej anatomji, aby odświeżyć umysł.

Rozumiałem wybornie jego zachwyty. I właśnie podręczników polskich, o których my moglibyśmy temi słowami mówić, życzę z całego serca polskiej uczącej się młodzieży.

A poszukawszy dobrze, coś niecoś znajdzie się u nas także na półkach antykwarskich.

Ja sam wiele lat przeżyłem w przekonaniu, iż nauki matematyczne są suche, zimne, czysto praktyczne, przytem piekielnie niewdzięczne, trudne i wymagające osobnych zdolności. I kiedyś przypadkiem trafiłem na «Arytmetykę» Baranieckiego, wydaną w «Panteonie nauk» p. Wiślickiego. Gdym ją zaczął, uczulem się natychmiast, po kilku pierwszych zdaniach, w niewoli i czytałem ją, czytałem, jednym tchem, jakby najpiękniejszy romans. Przeszedłem zaraz do algebry, która w szkołach była mojem utrapieniem, i z zadziwienia wyjść nie mogłem. To więc są owe suche nauki matematyczne? Ależ to najczystsza poezja — powiedziałem sobie. I wszystko stało się dla mnie jasnym, wdzięcznym, przychylnem, pociągającym, a przede wszystkim takim łatwym i prostym!...

Oto na czem polega siła czarodziejska dobrego podręcznika szkolnego. Zdolny on jest wprowadzić młodą duszę w wielki gmach nauki, niby na jakąś świetną uroczystość balową; może on uczynić wiedzę dla ucznia nawet piękną, a więc i łatwą i pociągającą.

* *

Warunkiem koniecznym dobrego podręcznika szkolnego musi być napisanie go językiem klasycznym. Klasycznym?! To słowo, dla niebardzo ściśle określonego swego znaczenia, może się wydać niejednemu wyrażeniem nie dość dokładnem. Rozmieńmy przeto ten przymiotnik

na parę innych. A więc podręcznik szkolny powinien być pisany językiem bezwzględnie, ściśle, zwartym, beznagannym; każde słowo powinno być w nim konieczne, z całego słownika najlepiej dla danego miejsca dobrane i żadne nie powinno być nigdy prostym powtórzeniem innego słowa. Albowiem z jednej strony istnieje jeden sposób wyrażenia danej myśli lepszy od wszystkich innych, i autor podręcznika musi bezwarunkowo ten właśnie sposób odnaleźć, odkryć; a z drugiej strony każdy podręcznik szkolny, obok celu specjalnego swego, ma i cel ogólny, a tym jest nauczyć młodą istotę ludzką wogóle dzielnie myśleć i dokładnie swe myśli wyrażać. A i cel sam całej instytucji, zwanej szkołą średnią, nie jest wcale inny, jak rozwinąć zdolność myślenia i poddać jej język, jako świetnie wyrobiony instrument. Co się tyczy samych wiadomości—przyroda, matematyka, historia powtarza się w uniwersytecie nanowu i od samego początku.

Otóż warunkowi klasycznego języka u nas zadosyć uczynić jest bardzo a bardzo trudno. Nikt u nas nie pisze klasycznym, beznagannym językiem, nawet ci, którym zawdzięczamy arcydzieła. A nawet nasi poeci, ci wielcy robotnicy języka, ci twórcy mowy doskonałej, naprzekór warunkom samym rytmu i kształtu wiersza, poeci nasi, młodszy oczywiście, zepsucie językowe i chaos ekspresji potrafili niejako uprawnić w dziedzinie mowy wiązanej. Brak szkoły polskiej, brak nauki języka polskiego srogo tu zaważył na szali, ale srożej może zaważyło tu nasze warcholstwo, które odrzuciło próbę gramatycznego ustalenia języka polskiego, podjętą przez Akademię, dzięki czemu dziś jeszcze każdy polak zgadza rzeczowniki polskie z przymiotnikami, jak mu własne serce dyktuje.

Ale wobec tego może zapytasz, szanowny czytelniku, trochę podrażniony:

— Dobrze, panie łaskawy, czy jednak możliwym jest u nas dziś dobry podręcznik szkolny polski?

Odpowiem ci ze spokojem:

— A bo ja wiem?... Chciałbym tego, to wiem, tak, jak i ty, czytelniku.

* *

Należy jednak wierzyć, że to się da zrobić, należy w to nawet mocno wierzyć, albowiem bez silnej wiary niema zdrowej twórczości. Należy jeszcze, tworząc podręczniki dla nauki polskiej i dla szkół polskich, mieć przed oczami jasny i wyraźny ideał, czego się wymaga od takiej książeczki, oprawnej w płótno, któ-

ra nasz syn kładzie do tornistra obok bułki z masłem; albowiem niezadowolenie jest jednym ze stopni do doskonałości. Należy jeszcze wywołać w społeczeństwie świadomość potrzeby dobrych podręczników; więcej nawet, należy wzbudzić stan pożądania takich podręczników, aby wśród różnych ludzi, zdolnych i ambitnych, wywołać chęć odznaczenia się na tem polu, gdzie na nich oczekuje uznanie i wdzięczność.

Dotarłem tu do myśli, której wypowiedzenie włożyło mi dziś pióro do ręki. Marzeniem mojem byłoby wywołać wielki szkolny ruch narodowy w kierunku stworzenia całej serii doskonałych podręczników polskich; utworzenia komisyj, któreby ogłaszały programy i rozpowszechniały wskazówki doświadczalne; utworzenia innych komisyj, któreby każdą próbę, jakaby się ukazała, poddawały umiejętnej a serdecznej krytyce; zawiązania się kół, któreby wydawały te podręczniki; zebrania dużych funduszów, któreby wartościowe prace suto, po królewsku wynagradzały. Czego naród chce bardzo, to otrzyma zawsze, jeżeli będzie rozumnie, jak dojrzały mąż, a nie jak histeryczna dziewczica. Otóż pragnąłbym, aby jednym z takich narodowych chęci naszych stało się posiąść cały komplet, całą artylerję wybornych podręczników do kształcenia młodzieży szkolnej. O armatach nadgranicznych francuzkich powiedział pewien patryjota, że w razie zaangażowania się Niemców w wojnę z kimkolwiek—*ils partiront tout sculs*. Pragnąłbym otóż, abyśmy pozyskali taki dobór wyborowych polskich podręczników szkolnych, któreby—uczyły same...

Samouk.



J. J. HENNER.

Sztuka francuzka dotkliwą poniosła stratę. Przed trzema tygodniami zmarł jeden z najwybitniejszych malarzy, Jean Jacques Henner. Z pochodzenia alzatyk, urodził się w 1829 r.; jako uczeń Drollinga i Picota, wstąpił do szkoły sztuk pięknych. Z powodu słabego zdrowia zmuszony był przerwać



J. J. Henner.

studja, pozostał jednak wierny raz obranej drodze. Za obraz, przedstawiający «Adama i Ewę wobec zwłok Abla», otrzymał nagrodę rzymską. Podczas pobytu swego we Włoszech studjował przeważnie sztukę z epoki Odrodzenia; szczególny wpływ wywarły na nim dzieła Tycjana i Corregia. Wzorując się na ulubionych swych mistrzach, potrafił wyrobić sobie styl odrębny. Malował ciała kobiece o zacięciu tycjanowskim, pełne blasku i barwności, i umieszczał je z upodobaniem na tle zamglonem, ponurem i tajemniczym. Podczas pobytu swego w Rzymie namalował kilka obrazów, które zwróciły na niego ogólną uwagę, między innymi «Magdalena pokutująca» i «Młodzieńca w kąpielu». Wojna r. 1870 natchnęła go do najpopularniejszego dzieła swego, «Alzatki». Charakterystyczne pod względem technicznym są późniejsze dzieła Hennera, np. «Magdalena na puszczy», «Chrystus w grobie», «Sen», «Źródło», «Herodjada», «Płaczkę». Odrębna technika, której przeważnie zawdzięcza Henner ogromne swe powodzenie, była często przyczyną napaści ze strony krytyki, napaści zbyt ostrych może, nie zawsze jednak pozbawionych słuszności.

.....



„Lewita Efraim“, obraz Hennera, odznaczony wielką nagrodą w Salonie paryżkim w 1898 r.



ZE STAREGO MIASTA.

Inwalida.

I.

W kamienicy narożnej,
Która stoi przy Pivnej,
Od pół wieku bez mała
Typ zamieszkał przedziwny.

Starzec chudy, wąsaty
I wysoki, jak tyka,
Co oczyma orlemi
Aż do serca przenika.

Sto lat przeszło na karku
Zaciężyło starcowi,
Lecz kto spojrzy na niego,
Nigdy tego nie powie!

Młody zapal z oblicza
I z płomiennych ocz bije—
Tak, jak żyje starszek,
Nikt z młodzieży nie żyje.

II.

Zamiast ręki u szaty
Rękaw wisi mu pusty,
Nieraz bowiem inwalid
Krwi otwierał upusty.

Ran ma z mendel bez mała,
Na łbie kres coś z dziesiątek;
O tych bliznach powiada:
To mój skarbiec pamiątek!

Rad u siebie w niedzielę
Kładzie mundur łatany:
Granat z złotym rabatem:
Nadwiślańskie ułany!

Chodzi wtedy po izbie,
Brząka szablą aż miło!
Śniąc o braciach, co dawno
Spią pod zimną mogiłą.

III.

Z rodu szewców warszawskich
Nasz inwalid pochodzi,
A to rasa wojacza,
Wie to waszmość dobrodziej.

Nie tak dawno, mopanku,
Czasy (djabli je wzięli!),
Kiedy szewcy warszawscy
W całym świecie słynęli.

Ojciec jego za młodu,
Ku wojennej zabawce,
Był luzakiem z początku
W Pułaskiego ruchawce.

Gdy się zasię z rycerska
W mnogich bitwach zachował,
Pan Kazimierz szewczyka
Oficerem mianował.

IV.

W takiej szkole wyrastał
Młodzieniaszek junacki,
Z kompaniją rówieśną
Czyniąc wojny, zasadzki.

A gdy wąż mu się sypnął—
Za przyczyną nie podłą

Zdarzyła się okazja
Skoczyć z szablą na siodło.

Jakby mgnienie przewiała
Owa chwila majowa,
Po słonecznej jutrzence
Przyszła ciemność grobowa.

W głuchej ciszy śmiertelnej
Drzemią miasta i wioski,—
Aż się z Francji dalekiej
Ozwał Henryk Dąbrowski.

V.

Wojskowa kapela
Zagrała w oddali,
Ruszyły się tłumy,
Naksztalt morskiej fali.

Już bliżej, już bliżej
Bębny, trąby grają,
Barwiści hułani
Butnie nadjeżdżają.

A za nimi ciągnie
Kwiat rycerstwa szczery:
Wąsate sapery,
Dzielne grenadjery.

Jedzie artylerja,
Do boju gotowa,
I stąpa rzeń armiji:
Piechota linjowa.

VI.

Jakie śmiałe twarze,
Jakie gęste miny,
Toż-to będą prali,
Boże mój jedyny!
Toż-to będą prali,
Gdy im cesarz każe,
Gdy zabłyśnie krzyżyk
Z jego ręki w darze!

Hej, na koniec świata
Pójdą z świata końca,
Za Napoleonem,
W ślady jego słońca.

A on da im za to,
W cesarskiej podzięce,
Czego wszystkie serca
Pragną najgoręcej.

VII.

A dopieroż wodze
Owego rycerstwa:
Girlanda honoru!
Bukiet bohaterstwa!
Śliczny książę Józef,
Z oczyma gazeli,
Uśmiecha się cudnie,
Jak sami anieli.

Fiszer, Sokolnicki,
Umiński, Dwernicki,
Włodzimierz Potocki
I Józef Chłopicki.

Ale ponad wszystkich,
Ow ten „z ziemi włoskiej“,

Nęci serca, czyż
Jenerał Dąbrowski!

VIII.

On zebrał te hufce,
On je natchnął duszą,
Z niego na ich głowy
Blaski wiary proszą.

Ot, na swym srokaczu
Galopuje żwawo,
Rzuca orlem okiem
Na lewo, na prawo.

Na cześć bohatera
Wiekopomnej chwały
Wojskowe kapele
Mazurka zagrały.

A on jedzie wesół,
Słoneczny i wielki,—
Najdzielniejszy z synów
Ziemi-Rodzicielski!

IX.

I nagle—huk bębnow
Głuszy tłumów wrzawę:
W jeden punkt się oczy
Zwracają ciekawie.

Na swym białym koniu,
Sztabem otoczony,
Kroczy Napoleon,
Bóg wojny natchniony.

W czarnym kapeluszu,
W swej kapocie szarej,
Kroczy ów potężny
Cezar nad cezary.

Za nim marszałkowie
W brylantach i złocie,
Lecz on łśni, jak słońce,
W swej szarej kapocie.

X.

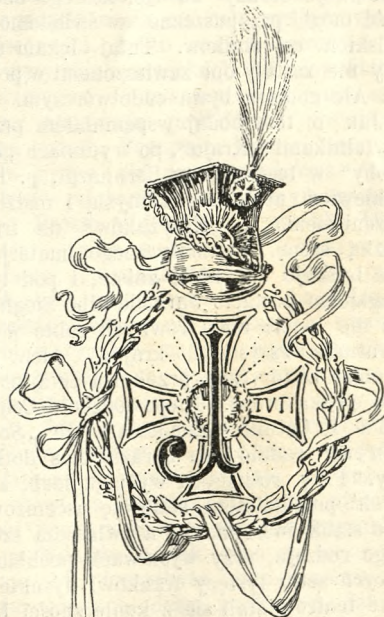
I buchnęło wojsko
Okrzykiem ogromnym,—
Dotąd się on w sercach
Odbija potomnym.

Powiały sztandary
Z orły srebrzystemi,—
Słońce zeszło z nieba
I chodzi po ziemi.

Jedzie Napoleon,
Czoło ma bez troski,
Za nim książę Józef,
Jenerał Dąbrowski.

Lazurów nie plami
By najmniejsza chmurka,
A kapele grają
Naszego mazurka!...

Or—ot.



LISTY PARYZKIE.

Paryż, w lipcu.

[Francuzki przekład «Krzyżaków» H. Sienkiewicza. Kryzys w losach dramatu historycznego. Nowe wydawnictwo polskie w Paryżu. «Książnica». Bibliotekarz jakich mało. P. Strzembosz. Nowa powieść księżny de Brissac p. t.: «Dans l'Ornière»].

Niema zlej pory dla dobrej książki. Tę zasadę zapewne przyswoili sobie wydawcy francuzkiego przekładu „Krzyżaków“, który wczoraj dopiero opuścił prasę, pod tytułem: „*Les Chevaliers Teutoniques. Roman héroïque*“. W ostatnich czasach odstąpiliśmy tu wprawdzie od rutyny, która dawniej siedm miesięcy w roku, od drugiej połowy czerwca do drugiej połowy stycznia, nieodpowiedniemi czyniła do literackich występów, koniec lipca jednak uchodził dotąd jeszcze za feralny w tym względzie.

O francuzkich przekładach Sienkiewicza nie raz jeden wypadło mi wyrazić się na tem miejscu z pewnemi zastrzeżeniami. Tem więcej rad jestem, tym razem bez żadnych zastrzeżeń, oświadczyć moje uznanie, a nawet mój podziw dla pracy hr. Wodzińskiego i p. Kozakiewicza. Z zadania niezmiernie trudnego wywiązali się oni tak, że lepiej prawdopodobnie nie było można. Przekład poprzedzony jest krótkim wstępem, który przedstawia tę osobliwość, że, podpisany przez J. H. Rosny'ego, napisany został przez Wyzewę. Zaznaczywszy, że w „Krzyżakach“ lepiej niż w „*Quo vadis*“ odsłania się talent Sienkiewicza z właściwą mu oryginalnością i potęgą, dla umotywowania tego poglądu, francuzki powieściopisarz odstępnie pióro polskiemu publicyście, przytaczając ustęp jednej z jego kronik literackich.

Wodziński i Kozakiewicz dokonali prawdziwego cudu; cudem większym jednak byłoby jeszcze, gdyby ta powieść trafiła do smaku tutejszej publiczności. Tłomacze musieli i tym razem uciec się do skrótów, z trzech tematów wykroić jeden. Przepelniony epizodami, niezmierną ilością postaci natłoczony, fresk Sienkiewicza nie zyskał tym sposobem większej jasności. Krytyczny wstęp Rosny'ego i Wyzewy upominał się też, jak sądzę, o dodatek historyczny. Sienkiewicz malował swoje obrazy na tle, którego obecność mógł przypuszczać w świadomości polskich czytelników. Tutaj lękam się, aby nie zostały one zawieszonemi w próżni. Ale genjusz bywa cudotwórczym.

Jak o tem bodaj wspominałem przed czytelnikami „Kraju“, po tryumfach „Zagłoby“ w teatrze Sary Bernhardt, p. Kozakiewicz nosił się z myślą i nadzieją przeniesienia i „Krzyżaków“ na francuzką scenę. Dramatycznego materiału nie brakuje w nich zaiste, i pod tym względem postacie Juranda albo Siegfrieda nie wiele mają równych sobie w literaturze wszystkich krajów. Ale... ale dramat historyczny przebywa tutaj obecnie ciężką próbę. Niepowodzenie Coque-lin'a i Catulle - Mendès'a z ich „*Scar-ron'em*“ zadało mu narazie cios dotkliwy. Przy rosnących wymaganiach, których przedmiotem stało się uscenizowanie sztuki wszelakich, a zwłaszcza sztuk tego rodzaju, przy wystawach, pochlaniających setki tysięcy franków, dyrektorowie teatrów stali się z konieczności bar-

dzo ostrożnymi. Po stu przedstawieniach sztuka zaledwie opłaca koszta, a „Zagłoba“ nie doczekał się i stu przedstawień. Trzebaby jeszcze cudu...

Poza Sienkiewiczem, przyrzekłem sam sobie wielką ostrożność względem zapowiadanych tutaj polskich wydawnictw. Są to bowiem zjawiska meteorowej, kapryśnej i zawodnej natury. Obiecane, nie ukazują się one w oznaczonej porze; perjodycznemi nazwane, ulegają niedającym się przewidzieć zaćmieniom. Leżący przedemną prospekt „Książnicy“, pisma poświęconego „wiedzy biblioteczej, bibliografii i lubownictwu książek“, przedstawia się jednak w wyjątkowych warunkach, dzięki wydawcy, p. Strzemboszowi, kustoszowi tutejszej Biblioteki polskiej. P. Strzembosz jest urodzonym bibliografem, moralnie i prawie fizycznie przysposobionym do tego fachu. Wyobrażam sobie czasem, że przyszedł on na świat w jakimś księgozbiore! Niewiele znam przytem równie uprzejmych i użytecznych bibliotekarzy. Nawiedzający w celach naukowych Bibliotekę polską goście znajdują w nim prawdziwego, zawsze chętnego, a niezmiernie cennego współpracownika.

Prospekt jest bardzo obiecujący. „Ze wszystkich działów księżnictwa, czytamy w nim, jedynie bibliografia... stoi (u nas) na wysokości zadania. Technika biblioteczna... zaledwie przez paru pisarzy traktowana była, a i to bardzo powierzchownie, bez znajomości zawodowej przedmiotu... Wreszcie, lubownictwo książek... jest tematem, którego w naszej literaturze nie poruszano prawie wcale. Tym brakiem zaradzić pragnęłaby „Książnica“...

Pragnęłaby... W tych słowach, niestety, mieści się zastrzeżenie i ostrzeżenie, które znowu nasuwa mi pamięć o — meteorach. Z natury swojej „Książnica“ nie jest wydawnictwem, mogącem liczyć na szerokie koło prenumeratorów. Owóż p. Strzembosz i jego współpracownicy pp. Kazimierz Woźnicki (kustosz rapperswylskiego Muzeum, jeżeli się nie mylę) i Wacław Karczewski, znaleźli wprawdzie hojnego ofiarodawcę, i bardzo skromnego, zastrzegł on bowiem „zachowanie w tajemnicy swojego nazwiska“. Ale ofiara przeznaczona została jedynie na pokrycie kosztów przy ogłoszeniu prospektu i pierwszego zeszytu. „Pieniądze, zebrane z rozprzedaży tego zeszytu, o ile utworzą sumę dostateczną, zostaną użyte na dalsze wydawnictwo „Książnicy“; w przeciwnym razie oddane będą na rzecz którejś z instytucyj naszych naukowych“.

Byłoby bardzo pożądanem, ażeby nie zaszła potrzeba takiego przeniesienia funduszów z jednego na drugi rachunek, i ażeby znalazła się w naszym społeczeństwie gotowość do poparcia tak użytecznego przedsięwzięcia. Ale... ale biedne społeczeństwo nasze ma, obecnie zwłaszcza, tyle innych trosk, zajęć — i wydatków!

W dziale tutejszej, świętującej obecnie beletrystyki, mam do zaznaczenia tylko świeżo i bardzo późno także wydaną powieść młodej księżny de Brissac, p. t. „*Dans l'Ornière*“. Nie izby ta powieść była arcydziełem. O nie! Ale stanowi ona z wielu względów bardzo charakterystyczny symptomat. Najpierw jest ona nowym przyczynkiem do historii tryumfującego w tutejszej beletrystyce feminizmu. Powtóre, nazwisko autorki ma tak-

że pouczające znaczenie. Bibliograficzne słowniki pomieszać będzie można nie- długo z herbarzami! Rzecz można, że całe prawie młode pokolenie, w wyższych sferach tutejszej arystokracji, rzuciło się do pióra. Obok tych bowiem, którzy drukują, podpisując swoje utwory historycznemi nazwiskami, a których zebrała się już spora paczka, więcej jest takich, którzy piszą i zasypują wydawców swojemi rękopisami. Między młode- mi patrycjuszkami zwłaszcza pismoma- nja przybrała charakter prawdziwej epi- demji. Te, które nie wstępują w ślady hrabiny de Noailles i księżnej de Ro- han, uchodzą bez mała za gaski.

Trzęść wreszcie powieści księżnej de Brissac zaleca się, sama przez się, na- szęj uwadze. Zawiera ona historję nie- zmiernie powszednią, ale, przez swoją powszedniość właśnie, niezmiernie ty- pową. Przed laty kilkudziesięciu margra- bia de Martigny był człowiekiem boga- tym, posiadającym zamek na prowincji i pałac w Paryżu. Żył wedle stanu, nie hulał, nie grał w karty i, mimo tego, po latach kilkudziesięciu znalazł się ubo- gim. Wydatki urosły, dochody zaś zma- lały do tego stopnia, że nie wystarczają one dla zapewnienia skromnego nawet utrzymania jedynakowi synowi. Więc syu postanawia żyć z pracy własnych rąk swoich. Ale szybko nabyte doświad- czenie pokazuje mu, że nie dosyć jest chcieć, trzeba jeszcze umieć pracować. Owoż nauczone go wielu rzeczy: jazdy konnej, fechtunku, biegłości w wielu sportach i grach towarzyskich, które dla zarobkowego zajęcia nie przedstawiają żadnej wartości. Ostatecznie młody hr. de Martigny przyjmuje służbę u giełdowego kulisjera, Ingermana, który, wyzyskując arystokratyczne stosunki tego komisa- nta, zapewnia mu dość wysokie wynagrodzenie. Ale p. Ingerman bywa bardzo niegrzec- nym, a nawet brutalnym. Poczem, przy- puszczając, że nabyta praktyka daje mu możliwość podjęcia lotu o własnych skrzy- dłach, hr. de Martigny porzuca po kilku miesiącach swojego pryncypala i — do- świadcza krachu, który zostawia go w zaległości na grubą sumę. Sumę tę dostarczyć chce usłużny lichwiarz, ale pod warunkiem rychłego poślubienia bo- gatej amerykanki, która oddawna flir- tuje z młodym arystokratą. Hr. de Mar- tigny godzi się na tę ostateczność, ale przed samym ołtarzem bogata amerykan- ka zawodzi; oddaje ona swoją rękę an- gielskiemu lordowi, tłumacząc, że ten związek otwiera jej poważniejsze widoki w kraju, gdzie arystokracja zachowała swoje przywileje i gdzie na przyjęciach dworskich jest komu się pokazać. Po- czem, po nowej i niezbyt szczęśliwej pró- bie znalezienia majątku w amerykań- skich stepach, i po śmierci ojca, wraca- jąc do Francji, hr. de Martigny żeni się ze zrujnowaną, jak on sam, kuzynką i, biedę klepiąc, pozostaje *dans l'ornière*.

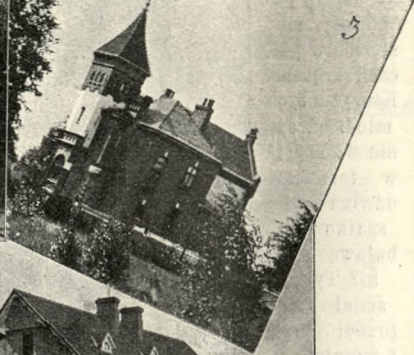
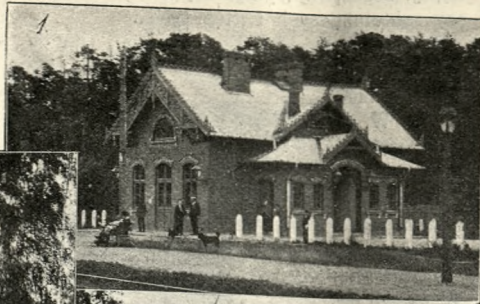
Sens moralny daje się łatwo pochwy- cić, a z takiego źródła pochodzący, jest wymownym.

Nemo.



NASZE LETNIE SIEDZIBY.

Rozmowa w Milanówku.



Milanówek pod Warszawą. 1) Dworzec. 2) „Jesień”, willa Winc Kosiakiewicza. 3) Borówka—p. Hozera. 4) Matulka—p. Lesiewskiego.

Byla to skwarna niedziela lipcowa, gdy, przybywszy do Milanówka pociągiem przepelnionym ludźmi, żądnymi powietrza i cienia, udałem się przez las wydeptaną ścieżką do białej willi, której dano melancholijną nazwę „Jesień”. Powitał mnie najprzód stojący na tarasie klasyczny „Spragniony” Gabowicza, a nie dziwiłem mu się wcale, że skorupy od ust oderwać niechce na takie gorąco; powitał mnie następnie psi tercet, muzyką nie tyle może słodką, ile głośną i głównie na modnej zasadzie dysonansów opartą; powitał mnie w końcu gospodarz domu, który ledwie przed paru dniami wrócił z podróży, pełnej wywiadów i obserwacji, i zażywa chwilowego, a dobrze zasłużonego spoczynku.

Powiedziałem p. Wincentemu Kosiakiewiczowi, że dla tego, kto interviewowanie uczynił swoim rzemiosłem, być zinterviewowanym musi stanowić coś w rodzaju milego wypocznienia i pożądanej zmiany wrażeń—i ledwieśmy się usadowili na tarasie willi, wyjąłem notes i zacząłem:

— Chciałbym, żeby mi pan powiedział coś niecoś o Milanówku i coś niecoś o rozwoju naszych podmiejskich siedzib.

P. Kosiakiewicz, który tyle razy korzystał z rozmowności bliźnich, nie miał żadnego prawa być głuchym na moje pytania. To też zaraz odrzekł:

— Ot, ładnej dowiedziałem się, tylko co, rzeczy o rozwoju podmiejskich okolic. Pisma donoszą, że zarząd kolei wiedeńskiej stara się o podniesienie taryfy osobowej i towarowej; jest to skutkiem kolejowego strejku i podwyższenia plac prawie wszystkim urzędnikom kolei. To podwyższenie pochłonęło podobno cały zysk kolei, tak że kapitały, w przedsiębiorstwo to włożone, przynoszą teraz zero procentu. Ponieważ dla kapitalistów jest to trochę mało, stara się zarząd o więcej. Nie chcę poruszać tu sprawy taryf kolejowych wogóle, której ani trochę nie znam, ale, jeżeli to podwyższenie dotknie i komunikację podmiejską, będzie to błąd, który się na interesach kolei źle odbije. Na całym świecie nie-

ma tak drogiej komunikacji podmiejskiej, jak u nas właśnie. Cóż, gdy ją podniosą jeszcze?!

— Czy kolej nie czyni ulg dla swoich stałych klientów?

— Zaraz panu powiem, jak ta ulga wygląda. Jedyne ustępstwo dla stałych klientów to miesięczne bilety, które liczą się na podstawie ceny 25 przejazdów w obie strony miesięcznie i od nich daje się ustępstwo 40 proc.; jest to sporo. Ale oto co ojcowie taryfowi kolei wiedeńskiej obmyślili, aby te ulgi sprowadzić do zera: są pociągi normalne co do ceny przejazdu, są i specjalne, podmiejskie, ze zniżoną taryfą,—otóż ów procent odtrąca się nie od taryfy podmiejskich pociągów, którymi prawie wyłącznie jeździmy, ale od zwyczajnych, które wyjątkowo tylko stają w takim Milanówku i z których się też wyjątkowo tylko korzysta. Jedyna przeto ulga, jaką ci klienci stali otrzymują, to że, mając kosztowny bilet miesięczny, niema potrzeby wystawać za każdym razem przed kasą.

— I ten bilet jakąż sumę stanowi w budżecie?

— Stosunkowo ogromną. Bilet drugiej klasy z Milanówka do Warszawy miesięczny kosztuje 17 rb. 30 kop. Rocznie to wynosi dwieście rubli. Ta suma w gospodarstwie średnio zamożnego człowieka gra taką rolę, iż mu komorne, drogie w Warszawie, wypada taniej, aniżeli wyniesienie się pod miasto. W takim Milanówku mogą mieszkać albo bogaci zgola ludzie, albo urzędnicy kolejowi, którzy mają przejazd bezpłatny.

— Mimo to Milanówek rozwija się—rzekłem, spoglądając na cały szereg pięk-

nych willi, przeglądających między drzewami lasu.

— Powoli bardzo. Panie, gdyby to około jakiegokolwiek wielkiego miasta znalazła się miejscowość tak wyjątkowo piękna, sucha, lesista, z obu stron toru kolejowego położona, w dwa lata zabudowałyby się to wszystko, co do jednej parceli. Jeszcze pomyśleć, że my tu odlegli jesteśmy od środka Marszałkowskiej ulicy o trzy kwadransy drogi tylko! Wszędzie, kto tylko może, tworzy sobie dom w bliskości miasta, to też okolicę podmiejską takiego Londynu albo Paryża na wiele mil zabudowane są ładnymi domkami, ukrytymi w ogródkach, wobec których dojazd do Warszawy wygląda jakoś martwo, niegościnnie i prawie dziko. Oczywiście koleje wszędzie robią świetne interesy na ruchu podmiejskim, który też starają się nie zdusić, jak u nas, ale wszelkimi siłami podtrzymać i wzmocnić.

— Są pewno i inne przyczyny, dla których rozwój podmieścia idzie u nas tak wolno?

— Są, oczywiście, a jako drugą taką przyczynę uważam brak u nas urządzeń społecznych. Co kto dla siebie zrobi, to i ma.

— Jednak gmina...

— Panie, rad jestem, iż mogę tu na pewien przesąd wskazać. Mówi się, że u nas gmina jest *wszecstanowa*. To nieprawda. Nasza gmina jest właściwie *dwustanowa*, bo należy do niej dwa, i tylko dwa elementy: chłop i obywatel. My tu wszyscy, ilu nas jest, właściciele domków, willi i pałacyków, do gminy, jako jej członkowie, nie należymy; żadnych praw do głosu ani do wyborów nie mamy. A jednak, choćby ekonomicznie tylko, już obecnie stanowimy najważniejszą kategorię w gminie; w najskromniejszym z tych domków tkwi do sześciu i siedmiu tysięcy kapitału, a są wille, które powstały tu kosztem 20 i 30 tysięcy rubli. To, co pan widzi już teraz w naszym Milanówku, przedstawia wartość, niedaleką od pół miliona rubli. I ci, co to reprezentują, nie mają w sprawach miejscowych ani połowy głosu. Cóż, możnaby utworzyć jakieś „towarzystwo do rozwoju Milanówka“, ale najprzód na to trzeba pozwolenia samego ministra, a potem takie towarzystwo będzie miało prawo opodatkowania, na cele meljoracyjne miejscowości, tylko swoich członków a nie wszystkich właścicieli milanowskich; ci przeto, co do towarzystwa się nie zapiszą, otrzymają prawdziwe premjum w ten sposób. Pozostaje jeszcze łączenie się w grupy dla przeprowadzania częściowych ulepszeń kolektywnym sposobem. Proste to i łatwe, prawda? Ale, niestety, tylko w słowach. Kolektywne działanie jest umiejętnością, która, jak każda inna umiejętność, z nieba gotowa ją sobie wyrobić, nabyć, wydoskonalić. Ot—przykład: po tamtej stronie toru Milanówek jest już dość gęsto zabudowany; ktoś rzucił projekt utrzymania wspólnym kosztem na zakręcie drogi jednej latarni—i, panie, trzy lata się już o tem mówi, a latarni dotychczas niema. A cóż panu powiem o naszych drogach?! Tu, w Milanówku, tak samo na wczesną wiosnę jest nieprzebyte błoto w niższych miejscowościach drogi publicznej, jak i

na wsi, którą zamieszkuje ubodzy i ciemni chłopcy. Jedyny objaw kolektywnej myśli, jaki dał się tu zauważyć, to powstały w ostatnich tygodniach projekt wybudowania kaplicy.

Te krytyczne słowa milanowskiego obywatela odbijały jednak kontrastem jakimś od lasu, łagodnie i słodko szumiącego w słońcu, przedzierającym się przez liście, i pełnego grup miejskich, czyniących dużo wesołego, świątecznego gwaru. Małe i duże obozowiska, goniące się dzieci i flirtujące pary, widać było na każdym kroku. Z kilku stron dolatywały dźwięki muzyki, a na polanie pod dębami, przy dźwiękach wielkiej strażackiej orkiestry grodzkiej, wyprawiano sobie bal prawdziwy. Cała miejscowość wyglądała jak park ludowy. I tak tu, podobno, zawsze bywa we święto letnie. Milanówek wszedł w modę u warszawiaków, i zasługuje na to swym pięknym położeniem i łatwością komunikacji. W dzień powszedni za to tu cicho i tyle tylko słychać hałasu, ile go ptaki leśne w gałęziach narobia. Zabudowuje się Milanówek wyjątkowo pięknie; letnich, prowizorycznych, byle jak skleconych bud drewnianych, niema tu wcale. Wszędzie domki eleganckie, wykwitne, prawie zawsze murowane, stawiane z dbałością o estetykę i wygodę. Większość ich ma wodociągi, a niektóre i ogrzewanie centralne. Wśród ubogich i brzydkich okolic Warszawy Milanówek ma już teraz dużo danych na to, aby być „perłą,—choć mu jeszcze do tego, jak słyszeliście czytelnicy, tyle brakuje...

Anatol.



POD ZNAKIEM EVVIVA L'ARTE!

Dwadzieścia lat, wszystkie włosy i wszystkie złudzenia! Wiara w ludzi, w życie, i przedewszystkiem wiara we własny talent. Kieszenie puste, apetyt wilczy, i dobry humor nieokiełznany, porywczy—jak potok górski w porze wiosennej. Niepohamowane pragnienie sławy, miłości, szczęścia! Dwadzieścia lat, wszystkie włosy i wszystkie złudzenia!

Paryż roztacza swój wykwint smaku i bogactwa. Stolica kulturalnego świata i najświetniejsze ognisko wiedzy i sztuki. I w wyższym jeszcze stopniu—niezrównane ognisko sztuki życia. Marzenie o tej potędze, jaką daje sława i bogactwo, wszędzie odurza i upaja młodego artystę. W Paryżu upaja silniej, niż gdziekolwiek. Sława promieniuje ztąd jaśniej i roz-



ległej, bogactwo wydaje się źródłem rozkoszy subtelniejszych i głębszych...

Ranek słoneczny. Do Akademii ciągnie młodzież płci obojga. Stroje niedbałe, lecz «indywidualne». W rękach pudełka z farbami i pendzlami, czasem płótno rozpięte na sztalugach. W ustach papierosy, misternie w palcach skręcone. Któryż z tych młodzieńców nie wierzy, iż w tornistrze dżwiga marszałkowską buławę sztuki? Tylko śmiało naprzód! Śmiało i wesoło!

W wielkiej pracowni z początku cicho i spokojnie. Na *podium* znudzona modelka wystawia swój «akt» nie pierwszej świeżości, który niby w zwierciadlanych płaszczkach, odbija się w trzech czy czterech dziesiątkach płócien. Lecz około południa ciszę zaczyna mącić gwar rozmów coraz głośniejszy. Młodym artystom kni się praca w milczeniu. Stary, białobrody profesor, malarz głośny i wzięty — który poprawia szkice, wskazuje błędy i usterki—pobłażliwie nawołuje do spokoju. I on śmieje się wszakże, gdy się dowiaduje o przyczynie nagłej wesołości. Odstającą kieszeń od marynarki flegmatycznego szwajcara koledzy zamianowali popielniczką. Każdy, kto przechodzi obok jego sztalug, poczuwa się do obowiązku strącenia do tej kieszeni popiołu ze swego papierosa. Nareszcie flegmatyczny szwajcar wkłada rękę do kieszeni i zdumiony, przerażony wyjmuje ją umorusaną, szarą. Ryknął śmiech. Nawet modelka zeskoczyła z *podium*, aby przyrzeć się zaimprowowanej popielniczce...

Młody Anglik przypatruje się z zajęciem zbroi średniowiecznej, która należy do zbiorów szkoły. Kolega francuz proponuje mu, aby przymierzył żelazny strój. Anglik nie rozumie po francuzku, ale od czegoś giesty! Gdy profesor znika za drzwiami, uczniowie zakuwają w stal kolegę Anglika. Sumiennie zapinają zbroję, naramienniki, nanożniki. Wreszcie na głowę nakładają hełm. I wówczas niespodziana myśl wpada do głowy inicjatorom. A gdyby tak wyprowadzić rycerza na bulwar «Saint Germain»? Bravo! Doskonały pomysł! Anglik jednak w swym żelazie kroku zrobić nie może. Nie wie, czego odeń chcą. Dwadzieścia rąk chwytą go, unosi w powietrze. Brzmi ponury marsz pogrzebowy. Pochód żałob-

ny wysuwa się na ulicę. Daremnie zakuty w zbroję Anglik rzuca się jak szczupak na piasku. Daremnie wrzeszczy. Za kilka chwil siedzi grzecznie na ławce bulwaru, koledzy rozpierzchli się, pękając ze śmiechu, przed ławką gromadzi się tłum dzieciaków, uliczników, przechodniów. Aż wreszcie przybywa policjant, gromi surowo rycerza za strój maskaradowy, wzywa do powrotu do domu. Rycerz ruszyć się nie może, wytłumaczyć nie umie... W końcu dopiero zjawiają się koledzy, żeby położyć kres żartowi, który grozi już Anglikowi przymusową wędrówką do komisariatu...

Jeden z tysiącznych epizodów młodzieżowej cyganerii artystycznej w Paryżu. Dwadzieścia lat... Kieszenie puste, apetyt wilczy i dobry humor nieokiełznany...

Prost.

FELJETON WARSZAWSKI.

Z wystaw warszawskich. Dlaczego są one mało interesujące? Z teatru.

W Warszawie mamy cztery stałe wystawy sztuk pięknych, z których trzy stanowią przedsiębiorstwa, obliczone na zyski, a czwarta instytucja, Pałac sztuki, utrzymywany przez osobne towarzystwo o charakterze społecznym, również na zyski patrzeć musi, ponieważ znajduje się jeszcze w okresie nakładów i organizacji. Nie chcę zresztą bynajmniej powiedzieć, aby właściciele prywatni naszych wystaw artystycznych byli poprostu spekulantami; znam ich wszystkich i wiem — niema wśród nich ani jednego, któryby nie miał prawdziwych zamiłowań i nie życzył jaknajlepiej artystom naszym i sztuce polskiej, a są między nimi i tacy, co dużo własnego grosza utopili w przedsiębiorstwie swem i nie są wcale przez straty zniechęceni. Usiłują oni stać się *kunsthaendlerami* w najlepszym tego słowa znaczeniu, a wiadomo, jak wiele sztuka zagraniczna zawdzięcza tym, którzy umiejają obrazy artystów z pracowni i wystaw wydobyc i wśród publiczności je puścić; bez sztuki sprzedawania obrazów sztuka malowania ich staje się chorą na anemię i pesymizm.

Nie raz jeden wskazywałem w feljetonach moich na konieczność pewnego podziału pracy, jaki, dla dobra artystów naszych, przeprowadzić należy pomiędzy Pałacem sztuki a salonami artystycznymi. Pierwszy musi, o ile można, jaknajprędzej stać się Muzeum sztuki europejskiej i polskiej, połączyć się w ten albo inny sposób z rządowym zbiorem, od zagłady przez p. Lachnickiego ocalonym, i zorganizować się w galerję narodową, i na miarę zapewne skromną, ale poważną być tem, czem jest Luwr, albo National Gallery, i instytucją pedagogiczną i kulturalną, świadectwem naszej żywotności i cywilizacji, bez celów handlowych i aktualnych. Sprzedaż i kupno obrazów, wystawy doroczne, specjalne, wystawy dzieł jednego malarza należałoby zostawić naszym salonom prywatnym, które posiadają niezbędną w tym celu ruchli-

wość, energję i znajomość komercyjnej sztuki. Pałac sztuki za sprzedane obrazy otrzymuje komisowe (dziesięć procent, jeżeli się nie mylę), ale ta rubryka nie stanowi zbyt poważnych cyfr w jego bilansie. Do tego podziału pracy przyjąć zresztą musi, a Pałac sztuki, niewiele straciwszy na dochodzie, zyska niezmiernie na powadze i sympatji.

W Salonie p. Krywulca była wystawa prac Żmurki, artyście z ustaloną sławą, który próbuje obecnie pejzaży; Laurans, młody artysta, który stał się jednym z najlepszych portrecistów naszych, wystąpił z całym szeregiem dzieł, wśród których wyróżniają się portrety dwa, silne w charakterystyce i do „widza wychodzące z płótna“. Tryptyk Antoniego Piotrowskiego, malarza *par excellence* wojennego, stanowi jedno z tych dzieł, które są *clou* wystawy i sezonu; są tu trzy chwile z życia chłopka polskiego, którego wzywają ze wsi na wojnę: pod opieką kozaków, pobojuwisko i pogrzeb na dalekich polach Mandżurji, gdzie katolicki ksiądz po polsku wypowiada umierającego. Ostatni zwłaszcza obraz, pełen smutku i melancholji, pełen też jest piękna i poezji.

Z młodych malarzy zwraca uwagę uczeń prof. Grocholskiego z Monachjum, p. Czesław Pełczyński, który wystawił cały szereg prac, jędrnie i śmiało traktowanych. Salon p. Pawłowskiego przeniósł się o parę domów dalej na tymże Nowym-Świecie, do wygodniejszego lokalu. W Salonie p. Kulikowskiego, najmłodszym ale nie ostatnim z salonów naszych, znalazłem ciekawą pracę Piwowarskiego, pełen ruchu i charakteru odpust, który dla mnie, znającego tylko bardzo wiele do życzenia przedstawiające typy warszawskiego malarza, był niespodzianką. Jest tu i Józefa Brodowskiego rzecz, mająca swoją cenę: amazonka w towarzystwie dwóch jeźdźców, w kostjumach XVIII w. Jest też bardzo interesujący widok Wenecji Aleksandra Gierymskiego. Kiedy to się dostanie do Muzeum narodowego?

Zresztą wystawy nasze są pełne, ale nie można powiedzieć, żeby bardzo zajmujące. Artyści młodzi polscy wystawiają za wcześnie i za dużo. Na tle też tych prób, które nie powinny w większej części wychodzić poza próg pracowni, prawdziwe objawy talentu odbijają się mocno i jaskrawo. Można to śmiało powiedzieć o paru płótnach p. Wygrzywalskiego, które widziałem w Salonie p. Kulikowskiego, a którego spotkały w Rzymie, jak slyszalem, pochlebne wyróżnienia; ale takich płócien, jak choćby jego pejzaże, niema za wiele na naszych wystawach.

P. Kulikowski mi to tłumaczy:

— U nas jest, myślę, do sześciuset malarzy; z tych można liczyć stu poważnych i wyrobionych, sto indywidualności malarskich. Otóż większość z nich unika Warszawy i wysyła swe prace na zagraniczne wystawy. Nasze na tem cierpią...

Niewiele do zanotowania z ruchu tea-

tralnego w tym tygodniu. „Komandor“ ma powodzenie; występy Kamińskiego robią; „Szał“ Strindberga, jak było do przewidzenia, upadł sromotnie; żeby mi kto powiedział, czemu ten człowiek naiwny a pozbawiony talentu zawdzięcza swoją sławę?... I o teatrze niktby nie mówił przez cały tydzień, gdyby nie głośna historia pałacyku pani Bogorskiej. Jacyś zbyt gorący wielbiciele pięknej artystki zbierali publicznie składki na pałacyk dla niej; sprawę zganiono w pismach; artystka w liście do publiczności oznajmiła, że sądziła, iż składki nie wy-

dały poza kolo jej znajomych. Dotąd drobiazg—charakterystyczny pewno, ale drobiazg. Na tem jednak nie koniec. Poruszył się bowiem cały prawie teatr „Nowości“ w całkiem zbyt ostrym oburzeniu i kilkadziesiąt pań i panów napisało list do jakiejś redakcji, wyrażający dla koleżanki swej bardzo ostre potępienie. List ten zresztą wywołał jeszcze większe zdziwienie u publiczności, aniżeli poprzedni. Oto co mieliśmy na urozmaicenie tygodnia, niesłychanie i bez tego upalnego.

Albertus.

ZGON ARCYBISKUPA.



Ś. p. ks. Jerzy hr. Szembek, arcybiskup mohylewski, metropolita wszystkich kościołów katolickich w Cesarstwie, rządca djecezji mińskiej.

kościół katolicki w Rosji poniósł stratę niepowetowaną: umarł arcybiskup metropolita mohylewski, Jerzy hr. Szembek, w rok za ledwo po objęciu rządów archidjecezji. Miał szczęście piastować je w chwili epokowej ogłoszenia wolności wyznaniowej, mógł udać się na wizytację djecezji mińskiej,

która od wielu lat nie oglądała biskupa. Zabrał się do tego z gorliwością wyjątkową, nie szczędząc sił—i ci, którzy go widzieli pod koniec w Mińsku i w Nieświeżu, zauważyli, że był już wyczerpany i niedomagający. Udając się dla poratowania zdrowia do Marjebadu, wstąpił po drodze do brata stryjecznego, Józefa hr. Szembeka i w jego domu, w Porębie pod Krakowem, w d. 7 lipca dokonał pracowitego żywota. Jeszcze w niedzielę ubiegłą otrzymała nasza redakcja telegram, że, pomimo ciężkiego przebiegu gorączki tyfoidalnej, nadzieja niestracona; telegramy wtorkowe dzienników przyniosły wiadomość o zgonie. Zmarły dostojnik Kościoła urodził się w r. 1851 w Ujściu na Podolu, z ojca Józefa i matki Józefy z hr. Moszyńskich. Przed kilku laty za ledwo pogrzebał rodzoną babkę, a później nieco matkę. Osierocił trzech braci: Zygmunta, Stefana i Adama hr. Szembeków. Ale stratą olbrzymią jest jego zgon dla Kościoła, który miał w zmarłym dostojniku przedstawiciela gorliwego, wytrawnego i wpływowego.

Działalności przedwcześnie zgasłego arcybiskupa poświęcimy artykuł obszerniejszy. R.



Grupa zbiorowa Komitetu przyjęcia arcybiskupa Szembeka w Nieświeżu: 1) Dr. Pułjanowski. 2) Dr. Borowski. 3) Księżna Janowa Radziwiłłowa. 4) P. St. Wyganowski. 5) P. ni Borowska. 6) P. Jaźwiński. 7) P. Romanowicz. 8) P. Mikuć. 9) P. Hryniewicz, prezydent m. Nieświeża. 10 i 11) Ks. Karol i Albert Radziwiłłowie. 12) P. Heldener. 13) P. ni Biernacka. 14) P. Postaremczak.

Aleksander Szydtowski.

Miał lat trzydzieści dwa. Po świetnym ukończeniu studiów na wydziale przyrodniczym wszechnicy w Charkowie, oddał się z zapałem dalszej pracy naukowej. Spędził parę sezonów letnich na wybrzeżach morza Białego i oceanu Lodowatego, badając nader mało znaną faunę mórz północ-



Ś. p. Aleksander Szydtowski, profesor uniwersytetu w Charkowie.

nych. Już jako magister zoologii, udał się, z polecenia uniwersytetu zagranicę, gdzie w ciągu paru lat pracował w laboratorjach Berlina, Paryża i Neapolu i brał udział w wycieczkach naukowych stacji biologicznej w Szkocji, znanej w świecie uczonym z doskonałego urządzenia. Oprócz szeregu studiów drobniejszych w czasopiśmie specjalnych, wydał trzy większe prace, poświęcone preparatom laboratoryjnym okazów drobnych i wątych, morfologii grzybków drożdżowych, wreszcie hydroidom mórz podbiegunowych. Odnaczają się wszystkie samodzielnością poglądów i śmiałością myśli, rokującej badaczowi świetną przyszłość naukową. W roku bieżącym, będąc już docentem zoologii, udał się Al. Szydtowski po raz trzeci na morze Lodowate na zaproszenie towarzystw przyrodniczych, charkowskiego i petersburskiego. Istniejąca na półwyspie Kolskim stacja biologiczna,

jakkolwiek nieźle zaopatrzona w przyrządy naukowe, nie posiada wszakże statku odpowiedniego do poszukiwań i badań naukowych. Młody uczony nasz nie oglądał się na ten brak. Nabył wraz ze swoimi współpracownikami łódź żaglową i dobrał się z nią na parostatku do wysp Ainoskich, leżących o 170 km. od stacji, pomiędzy półwyspem Rybackim a granicą norweżką. Zabrał się niezwłocznie do pracy i, pomimo burzy i mgły, puścił się w swej łodzi na morze w towarzystwie dwojga młodszych badaczy. Nie wrócili więcej, i tylko w parę dni potem znaleziono u wybrzeży skalnych łódź rozbitą. Odeszli, jak bogowie, w sposób tajemniczy, w kwiecie wieku i w aureoli szlachetnego dzieła.

B. K.

Siostry Piusa X.

Nazywają się: Marja, Róża i Anna Sarto. Dzisiejszy Papież ma siedmioro rodzeństwa, sześć sióstr i brata, osiedlonego w Riese, pod Wenecją, gdzie także mieszka jedna z jego sióstr, pani Varolin. Rodzina Sarto posiada tam dom wiejski z zajazdem i gospodą. Trzy siostry papieża, Róża, Marja i Anna, niezamężne, które już w Wenecji nie opuszczały swego brata, patriarchy weneckiego, przeniosły się z nim do Rzymu i choć nie mieszkały w pałacu watykańskim, mogły jednak z okien mieszkania swego na placu św. Piotra widzieć okna trzeciego piętra pałacu papieżkiego, należące do mieszkania, jakie skromny demokratyczny Papież sobie obrał, nie czując się swojsko we wspaniałych komnatach i salach drugiego piętra, które Leon XIII zamieszkiwał. Skromne mieszczki weneckie dwa razy na tydzień odwiedzają swego dostojnego brata. Życie ich pozostało takim, jak dawniej, tylko mieszkanie sióstr jest nieco wykwinniejsze, niż dotąd. Poza tem wybornie przystosowały się do zwyczajów

i etykiety watykańskiej, z tym praktycznym a delikatnym zmysłem, jakim włósi się odznaczają. Żandarmi papieżcy prezentują przed niemi broń, ile razy się ukażą; cała arystokracja rzymska, klerykałna, złożyła im wizytę, ale one zostały w swoim mieszczańskim kółku i poza niem nikogo nie przyjmują.

Weryha.

Rzym.

ZAPISKI.

Literacko-artystyczne.

— Jak donoszą pisma krakowskie, dyrektor konserwatorjum krakowskiego, dr. Władysław Żeleński, wykończył w tych dniach nową operę p. t.: «Stara baśń», nad którą pracował od lat kilku. Najnowsze dzieło twórcy «Konrada Wallenroda» obejmuje cztery akty. Libretto wyszło z pod pióra śpiewaka Aleksandra Bandrowskiego. Zdaniem znawców, którzy dzieło słyszeli, «Stara baśń» pod względem inwencji muzycznej, melodyjności i kunsztownego harmonicznego opracowania zajmie naczelną miejsce wśród dotychczasowych dzieł Żeleńskiego.

— «Herold Polski» czasopismo, poświęcone heraldyce, które w r. 1897 poczęło wychodzić, a z końcem r. 1898, dla braku prenumeratorów musiało być zaniechanem, zostało nanowo powołane do życia dzięki ofiarności prywatnej i będzie wychodziło w formie roczników pod redakcją prof. d-ra Franciszka Piekosińskiego. Rocznik za rok 1905 wyszedł właśnie w objętości 30 arkuszy druku i zawiera: d-ra Piekosińskiego «Herbarz szlachty polskiej wieków średnich» części pierwszej, teoretycznej, pierwsza połowa (10 arkuszy); ks. Wiliuka Kojalowicza: Herbarza szlachty litewskiej najobszerniejszej redakcji «Nomenclatorem» zwanego, początek (13 arkuszy); d-ra Piekosińskiego: Materiały do historii rodu Werszowców polskich, a zwłaszcza Rawiczów (4 arkusze); tegoż: Ród szlachecki Florkowskich herbu własnego; tegoż: Insignja królewskie (trony, korony i b. i. królów polskich z doby piastowskiej, od r. 1205 do 1370). Rocznik ozdobiony jest 120 cynkotypami i przeszło 900 ozdobkami herbowymi, rżniętymi w ołowiu, w Krakowie.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

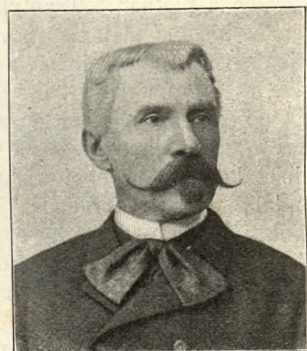
Ruch kobiecy.

* * * Grono kobiet, pracujących na niwie literackiej i naukowej, z paniami: Zof. Bielicką, Mar. Rodysową, Zof. Seidlerową, Jul. Terpiłowską, Iz. Zielińską i Eug. Żmijewską na czele, powzięło zamiar założenia w Warszawie stowarzyszenia pod nazwą «Związku

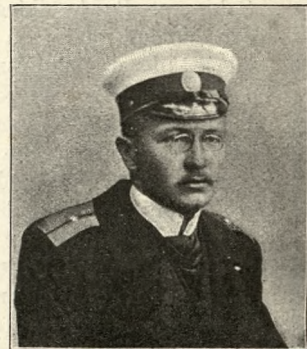
KRONIKA POŚMIERTNA.



S. p. dr. Adam Buckiewicz, zmarł w Wiernym d. 17 czerwca r. b.



S. p. Gustaw Zieliński, znany obywatel z Łomżyńskiego, zmarł d. 16 b. m. w Strzegocinie.



S. p. Witold Podgurski, lejtnant marynarki, zginął w bitwie pod Cuszimą w wieku 27 lat na pancerniku «Nawarin» w d. 15 maja r. b.

literatek i nauczycielek». Opracowaną ustawę, opatrzoną 25 podpisami, złożono do zatwierdzenia Głównemu Naczelnikowi kraju. Członkami związku będą mogły być tylko kobiety od 17 lat wieku, zajmujące się pracą literacką, dziennikarską, wydawniczą, drukarską, księgarską oraz nauczycielską.

* * * W październiku r. b. odbędzie się w Berlinie ogólne zebranie postępowych stowarzyszeń kobiecych. Na zebraniu tem ma być poruszona sprawa reformy dzisiejszego małżeństwa. Obok sprawy małżeństwa będzie na tym zjeździe poruszona sprawa reformy prawa karnego. Referentkami będą kobiety-prawniczki: dr. prawa Anita Augspurg, dr. prawa Duen-sing, dr. prawa Marja Raschke.



Siostry papieża Piusa X: Marja, Anna i Róża Sarto.